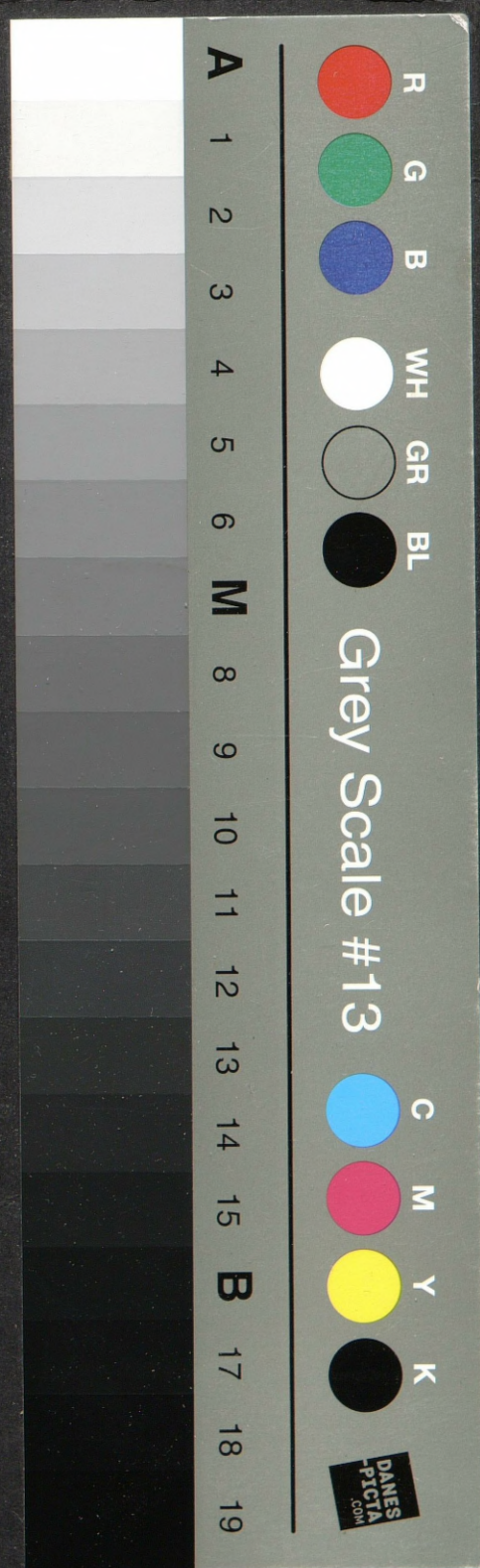
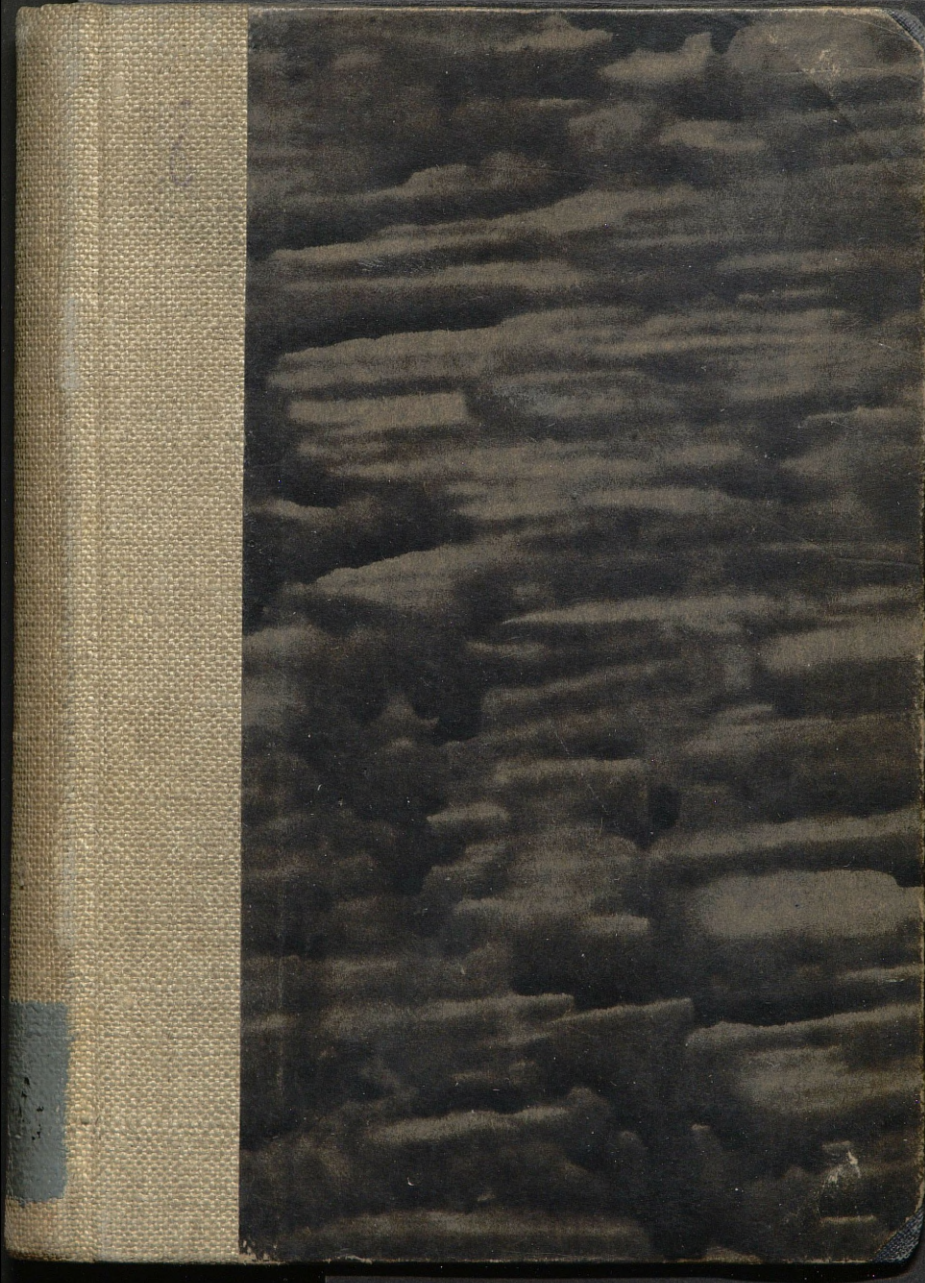
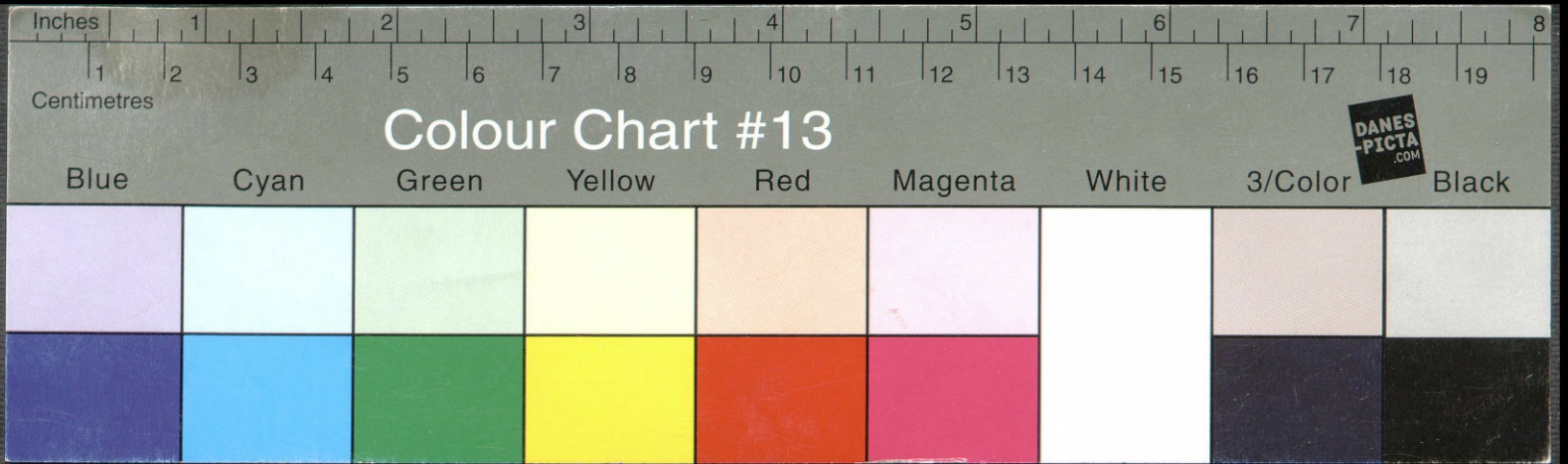
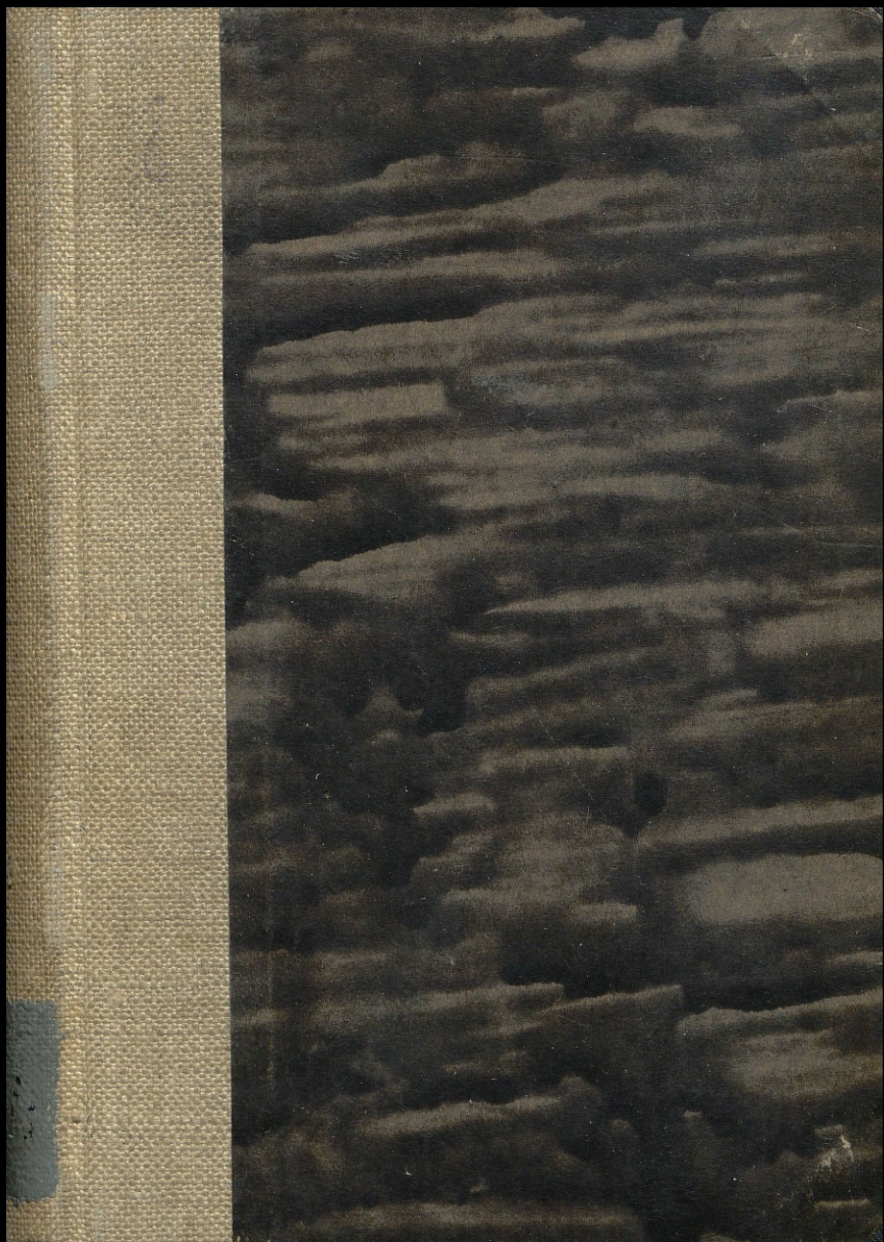






I. E R E N B U R G

Nr. 1386

WOJNA

SZKICE I FRAGMENTY

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkic, Polit. - Wych.



WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
M O S K W A 1942

2591/1



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politycznej - Wych.

J. inw. 604 295

A-618374

Заказ 2921.

Тира:

Типография «Искра революции», Москва

OBLICZE WROGA

BAZYLISZEK

Nasi lotnicy wiozą niemcom podarki. Niekiedy zamiast bomb zabierają w drogę odezwy.

W odezwach mówił narodowi niemieckiemu: spójrz, czym byłeś i czym się stałeś. Byłeś narodem Kanta i Goethego, Marksa i Heinego. Stałeś się zołdakiem szulera Goebbelsa, bandyty Göringa, i sutenera Horsta Wessela. Byłeś człowiekiem osiadłym i pracowitym, byłeś filozofem. Stałeś się koczownikiem i zbirem. Przed Hitlerem budowałeś szpitale i szkoły, fabryki i muzea. Za Hitlera zburzyłeś Rotterdam i Warszawę, Orlean i Belgrad.

Tobie lżą i ty lżesz: powtarzasz łgarstwa twoich panów. Karmią cię lepka lurą z opilków i powiadają, że to miód. Krzywisz się, ale jesz. Pozwalają ci parzyć się, jak bykowi rozplodowemu, i powiadają, że to miłość. Pracujesz i umierasz w interesach magnatów Ruhry, obszarników pruskich, bandy łupieżców. Zapewniają cię, że to «socjalizm». Zadowolony z siebie zadzierasz nosa i powtarzasz na wszystkich skrzyżowaniach dróg w Europie: «Jestem nacjonal-socjalistą».

Pytaj panów Vogelerów i Kruppów, ile zarabiają na wojnie. Podczas wojny trust chemiczny «I. G. Farben» zwiększył emisję akcji o czter-

dziesięci trzy miliony. Trust «A.E.G.» zwiększył swój kapitał o czterdzieści milionów. Dwa miliony zabitych i kalek, — a więc, za każdego zabitego Niemca, za każdego Niemca-kalekę akcjonariusze «I. G. Farben» albo «A.E.G.» otrzymali po dwadzieścia marek gotówką. Spytaj Göringa, ile zarobił na nieszczęściu narodu. Nie odpowie. Ale odpowiedział na to pytanie inspektor finansowy Brazylii: Göring zdeponował w bankach brazylijskich milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Myślisz, żeś wojował we Francji, by wyzwolić Alzatzyków? Nie, wojowałeś dlatego, że koncernowi Röchlinga potrzebne są fabryki i kopalnie Francji. Sądysz, żeś zagarnął Czechosłowację, by uratować Niemców sudeckich? Bynajmniej, to banki «niemiecki» i «drezdeński» zapragnęły przywłaszczyć sobie banki Czechosłowacji.

W Niemczech co dzień dzieci umierają z głodu. Łupiny od kartofli stały się głównym pożywieniem Niemców. Robotnikom śnią się bułki. O maśle nawet śnić nie śnią. Jednocześnie magnaci Ruhry codziennie przekazują bankom w Brazylii i Argentynie złupione miliony. Wspaniale żyją sobie p.p. Kruppowie i Vögelerowie. Göring wydaje na swe psy gończe setki tysięcy marek. Jego psy otrzymują lepszą strawę, niż robotnicy. Nazywasz to «socjalizmem»? Głupcze, powtarzasz cudze łgarstwo. Byłeś narodem-dialektykiem. Stałeś się żołdakiem-papugą.

Obszarnicy niemieccy mają olbrzymie majątki. Pracują w nich tysiące robotników rolnych. Feldmarszałek von Brauchitsch nazywa siebie skromnie «właścicielem chutoru». Ten skromny «właściciel chutoru» posiada trzy tysiące ziemi

ornej. Jego robotnicy jedzą wodnistą zupkę i śpią w nieogrzewanych barakach. Takim jest «socjalizm» Hitlera.

Niemieccy kapitaliści chcą zagarnąć w swe łapy naftę bakuńską, pszenicę ukraińską, nasz mangan, naszą stal, nasze lasy. Powiadają ci, że «to pochod krzyżowy». Znak swastyki, podobny do grzbietu pajaka, nazywają «krzyżem», a napad bandycki — «pochodem krzyżowym». Łżą i ciebie nauczyli łąć. Potrzebna im jest nafta bakuńska. Twoi oficerowie pragną otrzymać po sto hektarów czarnoziem, albo stanowisko gau-leitera w Rosji: wojują, by grabić. A zresztą, wszak tyś sam przyszedł z workiem na łup. Wstyd ogarnia człowieka, gdy czyta listy niemiek. Wszystkie one proszą swych mężów, by im przysłali palta futrzane, pończochy lub słoninę ukraińską. Stały się one współniczkami gigantycznej grabieży. I po tym wszystkim śmiesz jeszcze mówić o rycerskości Niemiec hitlerowskich? Milcz lepiej!

Mówisz o «nowym ładzie» w Europie? Spytaj, jakiego zdania są o tobie Francuzi i Polacy, Norwegowie i Serbowie. Wszędzie cię nienawidzą. Stałeś się postrachem narodów.

Mówisz o kulturze, ale własny kraj, a następnie podbitą przez ciebie Europę, pograżyłeś w mrok. Wskrzesałeś tortury średniowieczne. Niesiesz narodom knut i szubienicę.

Nie chcesz wiedzieć, kim jesteś. Ale musisz wiedzieć. Musisz pojąć, że kłamstwem jest wszystko, co słyszysz, co mówisz, co jesz, że dyszysz kłamstwem. Policz, ilu twoich znajomych zginęło już w Rosji. Na razie jest to jeszcze możliwe. Później zmuszony będziesz liczyć tych,

co ocaleli. Komu masz do zawdzięczenia niezliczone mogiły na Białorusi i Ukrainie? Twoim władcom.

Spójrz dokoła siebie — wszędzie ruiny. Co się stało z Kolonią? z Hamburgiem? z Düsseldorfem? Jak wygląda główna ulica Berlina — Unter den Linden? Jeżeli nie nauczyłeś się rozumieć słów ludzkich, zrozumiesz mowę bomb fugasowych. Dlaczego ulegają zniszczeniu miasta niemieckie? Dlatego, że Hitler — to wojna, dlatego, że wysłał on swych lotników przeciwko Londynowi i Coventry, przeciwko Moskwie i Leningradowi. Otrzymujesz zapłatę za zburzone domy. Otrzymujesz zapłatę za przelaną krew. Otrzymałeś dotychczas jedynie zadatek. Ale otrzymasz wszystko, co do grosza.

Oto co mówią nasze odezwy żołnierzom niemieckim.

✓ W starożytności ludzie wierzyli, że istnieje smok legendarny — bazyliszek. Według opisu Pliniusza wygląd jego jest straszny. Wystarczy, by spojrzeć na trawę, — a już więdnie ona. Gdy zapełnie do lasu, ptaki umierają. Oczy bazyliuszka niosą śmierć. Pliniusz powiada, że istnieje skuteczny środek przeciwko bazyliuszce: trzeba, by przejrzał się w lustrze. Gadzina nie może znieść własnego widoku i zdycha.

Faszyzm — to bazyliszek. Niesie śmierć. Nie chce spojrzeć na samego siebie. Niemcy boją się lustra. Zawieszają je jarmarcznymi płachtami. Wolą portrety cudzych przodków. Ale zmusimy Niemcy, by przejrzały się w lustrze. Zmusimy faszystów niemieckich, by spojrzeli na samych siebie. A wówczas zdechną, jak bazyliszek.

Rzucajcie bomby, towarzysze lotnicy! Rzucajcie również odezwy... Hitlerowcy nie umkną od bomb fugasowych. Nie umkną również od lustra.

KLIK-KLAK

W drugą rocznicę wojny prasa niemiecka zamieściła artykuły, trąbiące o zwycięstwach. Znow wyliczyła wszystkie kraje, zagarnięte przez hitlerowców. W tym samym czasie na dworcach stały długie pociągi z rannymi. W domu płakały kobiety: w sierpniu setki tysięcy z nich otrzymały wiadomość o śmierci mężów lub synów. Święto się nie udało.

W Niemczech brak obecnie skóry. Żołnierzom powiedziano, by zdobywali sobie obuwie w Rosji: generalny sztab maruderów rozkazał ściągać buty z umarłych. Niemieckie kobiety chodzą w drewnianych bucikach. Buciki te nazwano «klik-klak» — według dźwięku, jaki wydają. Ich rażący stukot napęłnia ponure ulice miast niemieckich; pewna Niemka pisze do swego męża: «Rozdrażnione nerwy po prostu nie są w stanie znieść dźwięku «klik-klak» — ma się wrażenie, jak gdyby kto liczył poległych...»

Druga rocznica. Słysząc stukot «klik-klak» — to idą wdowy. Zabroniono im chodzić w żałobie. Rozkazano, by się uśmiechały. Powiadają im: «Straciłyście mężów, ale zato zdobyłyście Narwik i Kretę». Ale wdowy nie uśmiechają się. Kobiety, których mężowie jeszcze żyją, liczą dni i godziny.

Hitler obiecał Niemcom, że wojna będzie «bły-

skawiczna». Jakże nieruchliwe są jednak błyskawice niemieckie! Minęło już siedemset trzydzieści dni i siedemset trzydzieści nocy. Wojna rozgorzała, jak płomienie na wietrze. Ogarnęła świat cały. Co miesiąc Hitler obdarza naród niemiecki kolejnym zwycięstwem. I z miesiąca na miesiąc zwycięstwo Niemiec staje się coraz bardziej złudne, coraz bardziej usuwa się w mroczną dal.

W starożytności ludzie stworzyli mit o Syzyfie. Wtaczał on kamienie na szczyt góry; lecz kamienie z powrotem obsuwały się w dół, i Syzyf znów zaczynał swą pracę od początku. Tak samo wyglądają wysiłki armii niemieckiej. Kiedy się jej już wydaje, że wystarczy sięgnąć ręką po zwycięstwo, kamień stacza się w dół, — powstaje nowy front i znów giną niemieckie dywizje.

Hitler przyrzekł błyskawiczną wyprawę przeciwko Anglii. Oficerowie niemieccy roztrząsali kwestię, gdzie staną kwaterą w Londynie. Jedni woleli «Carlston», inni «Savoy». W przededniu drugiej rocznicy wojny sławetne okręty niemieckie musiały zmykać z Calais i Boulogne — ostatnie okręty, których Anglicy jeszcze nie zatopili. Wyprawę odwołano, jak zabawę wiejską, z powodu niepogody. Pieniędzy kasa nie zwraca.

Göring oświadczył, że ani jedna bomba nie spadnie na terytorium niemieckie. Ale z Kolonii pozostały ruiny. W Hamburgu i Bremie, Duisburgu i Düsseldorfie, Mannheimie i Frankfurcie, całe dzielnice zostały zrównane z ziemią. Nie podobna jeździć po drogach w Ruhrze. Spalone i w gruzach leżą największe zakłady przemysłowe

Niemiec. Na okrzyk «tommy przylecieli», opasły Göring szybko biegnie do swego schronu.

Hitler powiedział: «Oczyścimy Ocean Atlantycki z wrażych okrętów. Odetniemy Anglię od Ameryki». Ale z dnia na dzień coraz większa ilość transportów angielskich przepływa ocean. Po zajęciu Islandii Amerykanie strzegą dróg morskich. Flota niemiecka boi się nos wysunąć ze swoich portów. Nie Anglia, lecz Niemcy zostały zablokowane. Niemcy zjadali jajka najpierw z Danii, potem z Holandii, a następnie z Bułgarii. Teraz nie ma więcej jaj — Niemcy zżarli ostatnią kurę w Europie. Natomiast do brzegów Anglii przybijają bez przerwy okręty z Ameryki.

Hitler oświadczył: «Siedemdziesiąt dni potrwa nasza wyprawa przeciwko Rosji». Druga rocznica wojny światowej zbiegła się z siedemdziesiątym dniem wyprawy na Rosję. Wyprawa ta bynajmniej się nie skończyła — dopiero się rozpoczęła. Niemcy zajęli szereg naszych miast. Nazwami geograficznymi pocieszają wdowy niemieckie. Nie mówią, ilu żołnierzy poległo na ziemi rosyjskiej. Rozpoczęli wojnę przeciwko nam z uśmiechem. Stałowali sobie wówczas mundury dla rewii na Placu Czerwonym. Teraz w obliczu pełnej zgrozy zimy stalują w Norwegii narty.

Goebbels mówił: «Zniszczyliśmy awiację sowiecką». Upłynęło kilka dni; w Berlinie rozległo się wycie. Syreny nie zdążyły zawyc. Wyli berlińczycy...

Gdzież są błyskawice wojny błyskawicznej? Pewna kobieta pisze do niemieckiego żołnierza z Kolonii: «Drogi Willy, przeżywalismy tu prawdziwe piekło... W schronie wstrząsał mną histe-

ryczny płacz, nie mogłam po prostu... tak, że wybaczyć mi moją bazgranię, ale i teraz, na samo wspomnienie, drzę cała... gdy zawyje syrena, pędzę błyskawicznie na dół...» Oto jedyna «błyskawica», której doczekał się naród niemiecki.

Kiedyś w Berlinie lubiano wyścigi psów: psy gończe pędziły za zajęcem elektrycznym: pracował totalizator. Wszystko to było niewinną zabawą, dopóki psia sfora SS nie zaczęła grabić Europy. Psy gończe pędziły szybko. Ale jeszcze szybciej pędził zajęć elektryczny. Psy nie rozumiały, że go nie mogą dogonić. Czy nie tak samo uganiają się obecnie Niemcy za zwycięstwem?

A drewniane obuwie kobiet wystukuje bez przerwy swoje «klik-klak»: liczy dni i godziny, prowadzi rachunek poległych, rachunek niedoli.

Pierwszą rocznicę wojny Niemcy obchodzili wesoło: pili wino francuskie, jedli ser holenderski, przeglądali żurnale mód i marząc rozmyślali, jakie ubranie angielskie sobie wybiorą. Rozpierało ich zadowolenie; liczyli: tylu a tylu zabitych Holendrów, tylu a tylu zabitych Belgów, tylu a tylu zabitych Francuzów. Wówczas miasta niemieckie były jeszcze oświetlone: Niemcy się jeszcze nie bali bomb. Siedzieli nad mapami Europy, oznaczali zajęte tereny chorągiewkami, napawali się widokiem orderów.

Inaczej obchodzili drugą rocznicę. Nad słuchiwali, czy nie zawyje syrena. W dziesiątkach miast «błyskawicznie» pędzili na dół. Ogryzali resztki śledzia i delectowali się puddingiem z odpadków. Czy liczyli? Tak, liczyli — «zaledwie siedemdziesiąt dni, a w Rosji z naszego miasta

poległo już 130 osób...» Liczyli ruiny domów niemieckich, liczyli martwych żołnierzy.

Speakerzy niemieccy wrzeszczą na całe gardło: «Zwycięstwo! Jeszcze jedno zwycięstwo! Stale zwycięstwa!» A kiedy milkną, rozlega się stuk drewnianych podeszew: klik-klak. Oto wasze zwycięstwo, — piszczele i trupie czaszki, głód i nienawiść całego świata!

SS

Gwardia Hitlera nazywa się krótko lecz dobitnie SS. Jest to skrót wyrażu: «Schutzstaffeln» — co znaczy «oddziały ochronne».

W roku 1929 Hitler zamianował swego wernego pomagiera Himmlera naczelnikiem SS. W Niemczech powszechnie wiadomo, że Himmler — to tępą sadystą, wynalazcą nowych tortur. Czy mógłby ktokolwiek lepiej przewodzić SS, niż Himmler? W pierwszym rozkazie do gwardii hitlerowskiej Himmler oświadczył: «Jesteśmy mocno przekonani, że jedynie Niemcy czystej krwi zdolni są do twórczej pracy». Łatwo się można domyślić, co kat Himmler nazywa «twórczą pracą». Esesowcy stali się dozorcami w obozach koncentracyjnych, ekspedycjami karnymi w krajach podbitych, zawodowymi pogromcami Francuzów i Polaków, Norwegów i Serbów.

Esesowiec musi być czystej rasy. Podobnie jak dobry ogier, musi mieć swój rodowód. Szeregowiec SS musi podać swoich przodków, poczynając od roku 1800, dowódca — od roku 1750.

Według Hitlera, oddziały SS — to nie tylko

jednostki wojskowe; jest to specjalna rasa, która winna się płodzić i rozmnażać. SS — to zarówno państwo w państwie i plemię wśród plemion. Esesowcom nie wolno mieszać się ze zwykłymi śmiertelnikami. W 1931 roku Himmler wydał rozkaz, regulujący rozmnażanie się esesowców. Oto tekst tego godnego uwagi dokumentu:

«1. SS jest doborowym zrzeszeniem mężczyzn niemieckich układu nordyckiego, dobranych według określonych cech.

2. Zgodnie z nacjonal-socjalistycznym światopoglądem, i w przekonaniu, że przyszłość naszego narodu zależy od doboru rasowego, rozkazuję od 1 stycznia 1932 roku zaprowadzić w SS obowiązkowe zezwolenie na małżeństwo.

3. To moje zarządzenie ma na celu zachowanie dziedzicznie zdrowego i cennego przychówka rdzennych Niemców.

4. Zezwoleń na małżeństwo udziela się lub nie udziela wyłącznie na podstawie cech czystości rasy.

5. Esesowiec, mający zamiar ożenić się, musi otrzymać zezwolenie na małżeństwo od naczelnego kierownictwa SS.

6. Wydział rasowy prowadzi księgę rodowodu SS, do której wpisuje wszystkich członków rodzin SS».

A więc, SS — to specjalna rasa psuibratów, to ultra-niemcy, to półbożki, powołane do rządzenia wszechświatem.

Naczelne zadanie rasowych esesowców polega na strzeżeniu osoby Adolfa Hitlera. Przyboczna gwardia tyrolskiego gefreitra-epileptyka składa się z najbardziej doborowych esesowców i tworzy

specjalny pułk. Na rękawach mundurów tych opryszków widnieje napis: «Adolf Hitler», a pod nim trupia czaszka i piszczele. Do przybocznej gwardii Hitlera wciela się egzemplarze od siedemnastu do dwudziestu dwóch lat, wzrostu nie mniej niż metr osiemdziesiąt.

W czasach pokojowych SS powierzono obozy koncentracyjne. Więźniów pilnowały «oddziały śmierci». Esesowcy z tych oddziałów również mają na rękawach trupa czaszkę i piszczele. W «oddziałach śmierci» esesowiec służy dwanaście lat.

Inni esesowcy tworzą różnego rodzaju pułki. Obecnie liczba esesowców wynosi 300.000; tworzą oni czternaście dywizji.

Po ukończeniu siedemnastu lat faszysta niemiecki zostaje szczegółowo zbadany. Mierzy mu się czaszkę, bada nos i sprawdza jego przodków. Wszystkim tym zajmują się «medycy» faszystowscy. Następnie profesorowie z gestapo badają myśli i uczucia młodego kretyna. Nie powinien on myśleć — jest to niemniej ważne, niż rodowód. Ponadto, musi on być wyzuty z sumienia — tego żąda Hitler: «Sumienie, podobnie jak obrzezanie, kaleczy człowieka».

Jeżeli siedemnastoletni hitlerowiec odpowiada wszystkim tym wymaganiom, zostaje wcielony do oddziału SS. Dwa lata trwa jego wykształcenie wojskowe; następne dwa lata służy w armii. Wreszcie staje się rzeczywistym esesowcem; odtąd przysługuje mu prawo noszenia specjalnego sztyletu.

Według planów Hitlera, esesowcy winni stanowić szlachtę w podbitych krajach. W tym

celu utworzono «biuro kolonizacyjne», które rozdaje majątki ziemskie szczególnie zasłużonym esesowcom. To «biuro kolonizacyjne» pracuje ręką w rękę z ministrem rolnictwa Darré, który o osiedleniu esesowców w krajach słowiańskich powiedział co następuje: «Nowy niemiecki naród-władca będzie posiadał swoich niewolników. Ci niewolnicy będą jego własnością. Nie traktujcie wyrazu «niewolnik», jak jakiejś legendy. Rzeczywiście stworzymy nową formę niewolnictwa, którą też wprowadzimy w życie».

Od samego początku wojny w Europie oddziały SS stanowiły grupy szturmowe. Dywizje ich są zmotoryzowane. Winny one siać panikę. W krajach okupowanych pełnią funkcje policji: dokonują rewizji, przeprowadzają badania, torturują, rozstrzelują. W Paryżu na widok zbliżającego się hitlerowca z trupa czaszką i piszczelami na rękawie ludzie chowają się w bramach domów — wszak to śmierć idzie...

Naród niemiecki jest dla Hitlera mlekiem zbieranym. SS — to śmietanka, to wylegarnia nowego narodu ultra-niemców. Za pomocą kontrolowanego rozmnażania się Hitler ma nadzieję stworzyć idealną rasę, składającą się z blondynów wysokiego wzrostu, z ludzi wyzutyk z myśli i z sumienia, gotowych na każdą zbrodnię. To nowe plemię esesowców będzie panowało nad światem.

Takie są marzenia Hitlera. Rzucił on przeciwko nam swoją armię. Na jej przedzie idą esesowcy. No cóż, rasowych morderców, czystej krwi oprawców powitały kule rosyjskie. Zbikowany gefreiter sądził, że naród nasz stanie się niewol-

nikiem jakichś tam podłych SS. Nazwa niezgorsza — dla ucha rosyjskiego nie jest ona pozbawiona znaczenia. Godło mają odpowiednie — rupią czaszkę i piszczele. Ludzie sowieccy nie boją się śmierci. Patrzą jej śmiało w oczy, by zatriumfowało życie, by dzieci ich mogły żyć wzniosłym i godnym człowieka życiem. A cóż wybrali esesowcy? Czaszkę. Zabijają gwoli zabójstwa. Są to grabarze, tchórze, wampiry.

Po drodze idą jeńcy. Na przedzie kroczy esesowiec, — na jego czarnych naramiennikach widnieją inicjały Hitlera, na rękawie — trupia czaszka. Na widok czołgów sowieckich ten lejbgwardzista führera podniósł ręce. Powiedziałbym, że ma na sumieniu krew setek Polaków — grasował przecież w ciągu roku w Lublinie, — gdyby nie to, że nie ma on sumienia. Hitler zlikwidował sumienie. Nagle esesowiec zaczyna trwożliwie bełkotać: «Ojciec mój jest robotnikiem, słowo daję...» Nie zna on innych argumentów, przywykł do jednego — do rodowodu. Może powiedzieć, że dziad jego był gajowym. Ale zwykłe uczucia ludzkie są mu obce. Kiedy dzieci polskie krzyczały: «Nie zabijaj! To nasz ojciec», — wzruszał ramionami. Wszak Polacy nie mają rodowodu...

Esesowcy — to potworne, nikczemne istoty. Długo ich dobierano, tresowano, następnie rzucano przeciwko nam. Tego oto schwytano, teraz kolej na innych. Było ich trzysta tysięcy. Sto tysięcy z nich stanowczo już wytepieno. Trzeba wytepić pozostałych. Obecnie wiemy już:

— SS?

— Towarzyszu, strzelaj celnie!



JEDWAB I WSZY

Po ulicach miasteczek niemieckich kobiety chodzą obecnie z obrzmiałymi od łez oczami. Ich mężowie padli pod Leningradem, Moskwą, lub Rostowem. Kto wie, o czym rozmyślają one w bezsenne noce? Być może, wspominają szczęśliwe czasy, kiedy mężowie przysyłali im wesołe wiadomości o zwycięstwach, francuskie perfumy i greckie smakołyki. Być może, przeklinają Hitlera, który zniszczył nie tylko setki miast europejskich, lecz również miliony rodzin niemieckich.

Po ulicach miasteczek niemieckich obok wdów chodzą również żony. Mają błyszczące oczy — nie od łez, lecz z głodu. Czekają na listy z frontu. Zresztą, nie tylko na listy — czekają na paczki. Bardziej niż na listy czekają na słoninę lub kiełbasę. Oczekują również pończoch i bucików. Nic jeszcze nie zrozumiwały. Dla nich wojna jest domem towarowym; ich mężowie poszli po zakupy. Wszystkie te Elzy, Emmy i Gertrudy mają zachłanne oczy. Marzą o szynce, o popielicach, o jedwabnych pończochach. Ale w niczym nie przebierają. W niektórych listach, znalezionych ostatnio u zabitych żołnierzy niemieckich, uderza żebracza psychologia.

Z listu do żołnierza Kaphefera od jego żony, mieszkającej w Neukirchen:

«Paczkę z miotłą i szczotką do szorowania otrzymaliśmy. Miotła jest bardzo dobra i zrobiona, prawdopodobnie, jeszcze w czasach pokojowych. Mama bardzo się cieszyła, przecież miotła jest co dzień potrzebna, a tu jej dostać nie można...»

Z listu do żołnierza Kosterse od żony, zamieszkującej w Horne w pobliżu Aachen:

«Mam do ciebie jeszcze prośbę — jeżeli można, przyślij mi szpagatu. Tu go nie ma...»

Z poza tych słów wyzierają straszne, spustoszone Niemcy. Oto do czego Hitler doprowadził naród niemiecki! Z kraju przodującej cywilizacji rozlega się błaganie: przyślij miotłę, przyślij szpagat. Święta wojna o szczotkę do szorowania. Heroiczne walki o kawałek sznurka. Całą Europę Niemcy obesзли, wszystkie kraje do cna splądrowali, spalili, zburzyli, obzarli, zniszczyli — i oto wynędzniali, umierają w pogoni za miotłą.

Wśród tych żebraczek są jeszcze fantastki. Nie mogą się uspokoić. Sądzą, że znów się powtórzy lato roku czterdziestego — grabież Francji. «Narieczona» Gertruda Hollmann pisze do swego «narzeczonego» Gustawa Reisenberga: «Przyślij mi różowego jedwabiu na bluzeczkę i koszulkę. Jest to z dawien dawna moje marzenie...»

Głupia gęś niemiecka. Jej Gustawa zabito. Leży on wśród śniegów Wołchowa. Dookoła nie ma ani sklepów z jedwabiem, ani domów, ani chat, tylko śnieg — biały i obojętny. A twarzą w śniegu — jej martwy Gustaw.

Żywi Gustawowie nie myślą więcej o paczkach. Mają inne kłopoty, niż swoje «narzeczone». Siedzą dokoła maleńkiego ogniska, jak gdyby zaczarowani ciepłem. Ciągnie ich do ognia, jak ćmy nocne. Przepalają swoje marne płaszcze wojskowe. Kurczą się trwożliwie, wspominając o mrozach styczniowych. Na wpół żywi od zimna, padają martwi przy ogniu. Zamarzła ziemia ich

nie przyjmuje. Będą leżeli do wiosny, jak mięso w lodowni. Obok nich leżą żywi, drżąc z zimna i drapiąc się. Już dawno się nie myli. Zapomnieli, kiedy się na noc rozbierali. Oto list, który napisał w przededniu śmierci żołnierz Franz Zebet do swojej żony:

«Nie wiem, jak się ratować od wszy. W mojej kurtce do takiego stopnia roi się od wszy i gnid, że strach mnie ogarnia, kiedy ją wkładam. Koszula — to po prostu krwawy strzęp». Franz Zebet pisze o zimie, o niemieckim Bożym Narodzeniu, śle pozdrowienia rodzinie; i nagle pyta żartobliwie: «A może przysłać wam trochę naszych wszy?»

Jest to humor niemiecki zimy 1941 roku. «Przyślij mi jedwabiu na koszulkę» — szczebiocze Gretchen. A Franz w odpowiedzi mamrocze: «A czy nie łaska — garść wszy?» Tyły wciąż jeszcze marzą o szczotce do szorowania. Front tonie w kale, pożerają go wszy. Tyły wciąż jeszcze rozprawiają o zwycięstwach. Front rozpaczliwie skomle: marzniemy. Nie chcemy więcej zwyciężać — umieramy od zwycięstw. Zamaramy od triumfów. Zdychamy w śniegach, jak sparszywiałe, głodne wilki. I jedynie wszy pożerają nasze osłygłe, wychudzone ciała...

ODPOWIEDŹ RIBBENTROPOWI

W Berlinie planowano wielką uroczystość: zebrano «sojuszników» Niemiec. Spodziewano się, że Hitler oznajmi im o wzięciu Moskwy. W ostatniej chwili trzeba było zmienić program «uroczystości», jak się to mówi, «z przyczyn od dy-

rekcji niezależnych». Niemcy Moskwy nie wzięli i Hitler zdecydował, że nie warto bez potrzeby pokazywać się swoim lokajom. «Sojusznikom» zaprezentowano byłego komiwojażera, handlarza kiepskim szampanem, Joachima von Ribbentropa.

Von Ribbentrop — nawet w Niemczech pobija wszystkie rekordy bezczelności.

Kiedy był posłem w Anglii, Anglicy usiłowali zabić go ironią. Mówili mu: «Jest pan prawdziwym dżentelmenem». Von Ribbentrop bezceremonialnie, nie krępując się, odpowiadał: «Jawohl, oczywiście», depcząc przy tym swemu rozmówcy po nogach. Von Ribbentrop potrafi być czarującym, kiedy trzeba sprzedać sfałszowane wino, lub przedstawić mobilizację jako sielankę. Spryciarz ten potrafi również ryzykować. Kupił sobie szlachectwo, ukradł kilka milionów, ulokował je w Ameryce Południowej i żyje sobie wesoło. Kiedy Hitler zostanie pobity, von Ribbentrop pojedzie do Rio de Janeiro i będzie tam handlował koniakami lub cygarami.

Wobec lokajów von Ribbentrop wystąpił w całej okazałości. Na początku chwalił swoją czeładkę. Z zawyszonych rumunów zrobił legendarnych bohaterów, a z marszałka Mannerheima — baranka wielkanocnego. Następnie zaczął wymyślać na czym świat stoi. Wszystkim nawymyślał — prezydentowi Rooseveltowi, Churchillowi, Anglikom, szczególnie zaś Rosjanom. O narodzie rosyjskim mówił stylem tak obrazowym, że słowa jego warto przytoczyć: «Rosjanin jest tępy, okrutny i krwiożerczy. Obca mu jest radość życia. Nie ma pojęcia o postępie, pięknie i rodzinie».

To ci dopiero zuch, ten Ribbentrop! Jakże

żwawo uwija się wśród sługusów Berlina! Jak odważnie bije Rosjan — u siebie w domu, z dala od czerwonoarmistów! Jak zwinnie żongluje słowami ten obrotny komiwojażer!

Nie mamy pojęcia o postępie? Kto to oświadcza? Minister państwa, które się chełpi tym, że w połowie dwudziestego wieku odrodziło wiek dieśiąty. Postęp hitlerowców? Nie ma co mówić, świetny postęp! W roku 1941 hitlerowcy wskrzesili obyczaje swoich przodków, dzikich germanów. Zaprowadzili kata z toporem, pojedynkę na młoty, — jeden postępowiec rozbija drugiemu czaszkę, — auto-da-fé dla nieszczęsnych książek, pogromy żydowskie i «rasową teorię». Ci rzecznicy postępu wypędzili z Niemiec największego uczonego naszego stulecia — Einsteina. Spalili setki tysięcy książek. Po odkryciach Darwina wrócili do drzewa genealogicznego. Kastrują Czechów; tak samo dżicy w zaraniu ludzkości kastrowali swoich wrogów. Zaprowadzili ekonomikę koczowników, którzy tratowali całe kraje. Uczynili z Europy pustynię. Hołdują pogańskiemu bogu Wotanowi, składają krwawe ofiary jemu i jego arcykapłanowi, tyrolskiemu szpiclowi — Hitlerowi. I znów w Europie panuje czarna śmierć i zgroza roku tysięcznego, kiedy ludzie zabobonnie czekali końca świata. Takim jest postęp hitlerowców!

Piękno? O jakim pięknie mają czelność mówić ci ludzie? Spalili Nowogród. Powyrzucali z niemieckich muzeów najpiękniejsze obrazy. Ich piękno — to żabie łapki Goebbelsa, piramidy z czaszek, rozprute brzuchy Polek i Serbek. Kto targnął się na klejnot świata, — antyczną Grecję? Przyjaciele von Ribbentropa, banda zmotoryzowa-

nych spekulantów. Nie ma obrzydliwszego miasta, niż stolica Niemiec z jej spasionymi mieszczuchami, z jej oberleutenantami, których gęby są pocięte w pojedynkach, z jej opasłymi walkiriami i pajakiem-swastyką na frontonach domów.

Rodzina? Pozwólcie, kto śmie mówić o rodzinie? Naczelnicy punktów parzenia się? Ten sam Goebbels, którego publicznie pobito za rozpustę? Doktor Ley, który gwałci małe dziewczynki? Albo może panowie gefreitrzy, którzy w miastach naszych urządzają domy publiczne i bezczeszczą nasze kobiety?

Von Ribbentrop nazwał nasz naród «tępy i okrutny». Uważalibyśmy za hańbę, gdyby ten łajdak go chwalił. Naród, który wszystkiego doszedł własnym rozumem, naród rosyjski, naród Łomonosowa, naród samouków, nazwał on «tępy». Jakże się nie uśmieć? Naród nasz dał światu wielkich uczonych. Czyje książki czytali Niemcy, zanim Hitler rozkazał im stać się narodem głupców? Czytali może w roku 1932 powieści Goebbelsa i dzieła «filozoficzne» oszusta Rosenberga? Nie, czytali oni Tołstoja i Dostojewskiego, Czechowa i Gorkiego. Rosjanie są «tępy narodem»? Zrobiliśmy wiele wynalazków. Zrobimy i taki, który pozwoli jak najskuteczniej wytepić tych postępowych pogromców, tępych i niezrozumiałych szwabów. Mamy i takich wynalazców, którzy być może wymyślą sposób, by na wiosnę jakaś tępą bomba spadła na spiczasty łeb von Ribbentropa.

Von Ribbentrop powiada, że jesteśmy «narodem okrutnym i krwiożerczym». Mówi to hitlerowiec, czyli przedstawiciel plemienia, które wymordowało

dziesiątki milionów ludzi. Jakiego zdania o humanitarności von Ribbentropa są polskie wdowy i serbskie sieroty? Rosjanie byli narodem spokojnym, być może, nawet zbyt spokojnym. Lew Tołstoj mieszkał nie w Berlinie. Braterstwo ludów zostało proklamowane nie w Potsdamie. Kiedy w Niemczech panował głód, my posyłaliśmy chleb robotnikom niemieckim. Von Ribbentrop nie przypomina sobie tego. Spekulował wtedy winem francuskim. Teraz postanowiliśmy wyciąć w pień wszystkich Niemców, którzy wtargnęli do naszego kraju. Nie zamierzamy ich bynajmniej męczyć lub torturować. Po prostu chcemy ich unicestwić. Jest to misja humanitarna, która przypadła w udziale naszemu narodowi. Kontynuujemy dzieło Pasteura, który wynalazł serum przeciw wściekliznie. Kontynuujemy dzieło wszystkich uczonych, którzy wynaleźli środki, niszczące śmiertelne mikroby. W imię postępu, piękna i rodziny, narodzie rosyjski, do Niemców ognia, pal!

WIELKIE ZDZICZENIE

Niemcy były otoczone głuchą ścianą. Do świata z trudem dochodziły jęki z obozów koncentracyjnych. Po stolicach Europy rozjeżdżał wymuszany Ribbentrop. Niewielu było ludzi, którzy by zajrzeli do czarnej duszy świeżo ogolonego komiwożera. Niekiedy Niemcy pokazywali się na wystawach międzynarodowych: ugrzecznieni subieci rozkładali pięknie wydane książki. Ludzie do nich nie zaglądali, nie patrzyli, co zawierają. Myśleli o Goethem i zapominali o Hitlerze, wspominali Schillera i pogardliwie traktowali Goebbelsa.

Naiwni sądzili, że Niemcy są krajem, gdy tym
czasem stały się one ogromną organizacją zło-
dziejską: — sądzili, że niemcy są narodem, gdy
tymczasem stali się oni wielomilionowa banda.

Ściana runęła. W spalonych przez niemców miastach etnografowie całego świata mogą studiować zwyczaje i byt plemienia hitlerowskiego.

Zacznę od strony zewnętrznej. Każdy, kto widział jeńców, przyznaje, że w miastach naszych stoją garnizonem nie żołnierze, lecz bydło z piętnem swastyki. Z podbitych ziem niemcy uczynili chlew. Obrzydzenie bierze na sam widok jeńców, do takiego stopnia są brudni. W ocalałych izbach kołchoźnice oblewają ściany wrzątkiem, szorują podłogi, otwierają na oścież drzwi. «Wietrzymy, okropnie cuchnie po nich»... Z pomieszczeń, w których mieszkali, niemcy porobili ustępy. «Co mówią jeńcy?» — spyta mieszkaniec Kujbyszewa lub Swierdłowska. Na to pytanie trudno odpowiedzieć: jeńcy nie rozmawiają, — drapią się i hałasują, jak psy parszywe. Mają ręce pokryte warstwą brudu, a na ich piersiach roi się od wszy. Niebieskie majteczki i różowe koszulki, wywiezione z Paryża, nabrały brunatno-szarego koloru.

Kołchoźnice opowiadają o zwyczajach tych nieproszonych lokatorów. Jeden wycierał tym samym ręcznikiem nogi, a następnie twarz; inny załatwiał się w izbie w obecności kobiet, jeszcze inny bił wszy na stole, przy którym jedli obiad jego koledzy; czwarty gotował kawę w naczyniu do pomyj; piąty przechowywał cukier w brudnej skarpetce. Dalej wyliczać nie warto. Słusznie powiedziała pewna Rosjanka: «Wszystko zapaskudzili».

Było to przed dziesięciu laty. Pewien kupiec niemiecki opowiadał mi chełpliwie: «U nas, mój panie, nawet świny wyróżniają się swoją czystością.» Oczywiście, była to retoryka — kupiec chciał drożej sprzedać szynkę westfalską; ale jak się to mogło stać, że Niemcy, którzy się szczycili swoją czystością, stali się brudniejsi od świń?

Niemiec, który załatwiał się w izbie w obecności kobiet, szukał popielniczki, by rzucić do niej niedopałek. Szereg konwenansów, wyuczonych prawideł i gestów mechanicznych dzieli berlińczyka 1942 roku od dzikiego. Kultura współczesnych Niemiec, to cieniutka błona, pokrywająca chaos pierwotnego barbarzyństwa. Niemiec, znalazłszy się w warunkach zimy rosyjskiej, przestał się myć: nie chce się myć na mrozie. Woli świerzbę, niż zimno, wszy niż mróz. Brak ociepłego ustępu? A więc niechaj ustępem będzie pokój. W ten sposób pseudo-ucywilizowany człowiek staje się po dwóch tygodniach bydlęciem.

Czystość zewnętrzna wiąże się ściśle z wewnętrzną. Żołnierz niemiecki z czasów Hohenzollernów bynajmniej nie był aniołem. Grabił i popełniał bezceństwa. W porównaniu jednak z Niemcem wydania roku 1942 był naiwnym dziewczęciem. Posiadał pewne zasady moralne. Rozumiał, na przykład, co to jest matka. Starał się nie pluć na podłogę. Grabił, ale wiedział, że grabi i skradzionego nie nazywał «trofea». Hitler dokonał operacji: faktycznie usunął sumienie ze świadomości Niemców. Po takiej amputacji żołnierz niemiecki okazał się równocześnie i silnym i słabym. Silnym, ponieważ wyzbył się hamulców moralnych; słabym, ponieważ stracił godność człowieka.

Wiem, że wszy znajdują się nie w świadomości człowieka, lecz na jego ciele. Wiem, że istnieje bezpośredni związek pomiędzy tymi stworzonkami a trykotażową bielizną nicianą, której niemcy nie zdejmują po dwa, trzy miesiące. A przecież twierdzą, że wszy są związane z faszyzmem, że brak zasad moralnych doprowadził Niemców do zaniedbania, do ich obecnego wyglądu. Widziałem leutenantów uperfumowanych ale do niemożliwości zawyszonych. Nie mieli żadnej chęci zabiegać o wygląd ludzki. Perfumy zaś były refleksem dawnego i już martwego trybu życia. Angielscy marynarze codziennie się gołą — bez różnicy, czy woda jest lodowata, czy znajdują się pod obstrzałem. Jest to nie tylko przyzwyczajenie, lecz przejaw określonej kultury. Z Niemców zaś ich wychwalana kultura zlaża od razu, jak cienka warstwa pozłoty.

Czy warto wspominać o wewnętrznym brudzie Niemców? Niemcy nie tylko grabią Rosjan lub Francuzów; kradną sobie nawzajem kawałek chleba, szczyptę tytoniu, parę skarpetek. Na próżno w swoich rozkazach oficerowie walczą z tryprem, oświadczając, że tryper «przeszkadza żołnierzowi w służeniu führerowi». W Niemczech hitlerowcy nie wychodzą z domów publicznych. W Rosji pokryli ściany mieszkań sprośnymi napisami. Widziałem gefreitra, który zajmował dostojne stanowisko naczelnika domu publicznego. Pugilaresy i kieszenie Niemców są pełne nieprzyzwoitych pocztówek, na przemian z fotografiami rodzinnymi. Niemcy opowiadają prostytutkom o swoich żonach i narzeczonych. Obrzydliwe, plugawe stworzenia — reżym hitlerowski zabił w

nich resztki etyki chrześcijańskiej, kult rodziny, elementarną uczciwość. Wszystko to zastępuje fatalizm gracza: nie żaryzykuję — nie wygram. Nazywa się ich niekiedy poganami. Jest to niesłuszne. Każda religia pogańska zawiera pojęcia dobra i zła. W świadomości hitlerowców pojęcia te nie istnieją. Dobrem jest dla hitlerowca wszystko, co mu się udaje.

Pewien łośr napisał w swoim dzienniku: «Kiedy opowiem Elzie, że powiesiłem bolszewiczkę, na pewno mi się odda». Inny raczył nakreślić w swoim notalniku: «Kobiety kochają okrutnych». Wątpliwe, czy Nietzsche uznałby tych drapieżnych baranów za swoich wyznawców. Amoralność obecnych Niemiec jest bliższa obory, niż systemu filozoficznego.

W ten sposób, wbrew wszelkim koncepcjom historycznym, w samym środku Europy, w trzecim dziesięcioleciu dwudziestego wieku, ukształtowało się państwo, wyposażone w udoskonaloną technikę i przypominające koczowniczą bandę rozbójników. Mężczyźni wyruszają po łup. Kobiety czekają: mężczyźni przywiozą im ser hollenderski, pończochy paryskie, słoninę ukraińską. Gadanie o wyższości rasy germańskiej i uczone traktaty na czterdziestu arkuszach drukiem są jedynie anachronizmem, starym przyzwyczajeniem niemieckim do uzasadniania każdego kichnięcia «teorią naukową».

Szybko zlaży z niemców wszelkie atrybuty kultury. Z łatwością pogodzili się z rozmnażaniem według wskazań naczelników esesowskich, z wniesieniem do pisma świętego «poprawek», zgodnie z majaczeniem tyrolskiego maniaka Hitlera, z

usankcjonowaniem zabójstwa, jako normalnego czynu ludzkiego, z nawrotem do zwyczajów epoki jaskiniowej.

Temu zdziczeniu wielkiego kraju sprzyjała hipertrofia mechanicznej cywilizacji. Każdy Niemiec przyzwyczajony jest żyć jak automat. Nie rozumuje, ponieważ myśl może naruszyć zarówno równowagę aparatu państwowego, jak jego, frycowy, proces trawienia. Podporządkowuje się z zachwytem. Jest to nie tylko baran, — jest to, że tak powiem, baran ekstatyczny, baranofil i pan-baranista. Do mechanicznego posłuszeństwa wnosi taką porcję namiętności, jaką go obdarzyła natura. Ileż razy, rozmawiając z jeńcami niemieckimi, niecierpliwie pytałem: «Ale co wy osobiście o tym myślicie?» — i zawsze otrzymywałem tę samą odpowiedź: «Nie myślę, podporządkowuję się»!

Do automatyzmu myślenia i postępowania wnoszą oni właściwą im histeryczność. Poczucie miary jest im obce. Wzięli tak zwany «złoty środek» i doprowadzili go do absurdu. W ich pojmowaniu skrupulatność i umiarkowanie jest chorobliwym pedantyzmem w połączeniu z ograniczonością maniaków. Uważają się za coś lepszego, w rzeczywistości są kielbaśnikami lub dozorcami więzinnymi. Z histerycznym patosem rozprawiają o wygranych groszach, albo o synalku, którego wychłostali. Czym jest Hitler ze swoją napoleońską pozą? Szpiclem, chorującym na manię wielkości, zbrodniarzem, który wmówił w swoich kompanów, że jest olbrzymem, komórką opuchliny rakowej.

Widzieliśmy tych ludzi. Zapaskudzili nasze miasta. W Paryżu znoszą wieżę Eiffla, na naszej

ziemi wznoszą szubienice. Dowiedli, że maszynowej cywilizacji Niemiec brak wszelkich zasad ogólnoludzkich. Napadły na nas istoty pierwotne, uzbrojone w automaty. Ich «filozofia» wywołuje chęć natychmiastowego udania się do łaźni. Ich zaciekły opór nie tylko nie wzbudza szacunku, lecz przeciwnie, wywołuje uczucie największego obrzydzenia. Automaty uzbrojone w automaty. Nad trupem każdego niemieckiego żołnierza chce się krzyknąć: «Wolność ludzka — to wielka rzecz».

Nie łatwo ich można będzie wytepić. Spojeni są nie ideami (jakie tam znów idee!), lecz mechanicznym posłuszeństwem i świadomością odpowiedzialności zbiorowej. Nie wstydzą się przelanej krwi, ale nie są znów ślepcami — a więc krew tę widzą. Rozumieją, że nie będzie można wszystkiego zważyć na Hitlera i oświadczyć, że Göring lub Brauchitsch — to baranki boże. Wszyscy oni ręce we krwi maczali. Idea spaja bohaterów. «Mokra robota» spaja bandę. A banda ta jest zaiste wielka, i wytepienie jej nie jest rzeczą łatwą. Ale ją wytepiamy, choćby to była sprawa nie wiedzieć jak trudna.

Jednakże to, co zaszło pod Moskwą, nie jest przypadkowym epizodem, lecz bardzo pouczającą i wysoce moralną historią. Siła ducha ludzkiego, światło rozumu i godność ludzka zwyciężyły mrok barbarzyństwa, martwą mechanikę «robotów» i napuszonosć pasożytów. Poprzez mgłę owej jesieni nieśliśmy pochodnię światła, światła naszej kultury i tej, którą słusznie nazywamy ogólnoludzką. Jest to światło antycznej Grecji, światło epoki Odrodzenia, światło działaczy wieku Oświecenia,

— wszystkiego tego, co człowiek przeciwstawił duchowi pokory, wsteczniectwu, atawizmowi. Zasady, którymi się kierujemy w naszej walce z Niemcami, są dla wszystkich jasne, jak słońce. Podstawą tej naszej walki jest rozum, czystość moralna, wolność i godność ludzka. «Czy wiecie co to jest sprawiedliwość?» — spytałem jeńca niemieckiego. Zamiast odpowiedzi zakrył twarz ręką, jak gdyby się obawiał, że go spoliczkuje. Takimi wyobrażam sobie obecne Niemcy — boją się spojrzeć przed siebie. Jeszcze oddychają, jeszcze się poruszają i strzelają, jeszcze są zdolne zabijać, burzyć i nieść światu największe nieszczęście; ale nie jest to już żywe życie, lecz skurcz mięśni, przypominający refleksowe odruchy pośmiertne.

FRONT

NA BRIAŃSKIM FRONCIE

W końcu sierpnia chluba armii niemieckiej, grupa czołgów generała Guderiana (47 i 24 korpus czołgów), wzmocniona przez dywizje piechoty, usiłowała zdobyć Briańsk. Świadczą o tym rozkazy, które wpadły w nasze ręce. 1-go września, nasze wojska, pod dowództwem Bohatera Związku Radzieckiego Pietrowa, przeszły do ofensywy, sforsowały rzekę Desnę i posunawszy się naprzód o sześć kilometrów przecięły szosę do Rosławla. «Wyprawa na Briańsk» okazała się wyprawą na papierze.

Na południu, w kierunku Trubczewska, 47 nieprzyjacielski korpus czołgów napotkał na niespodziany opór. Rozpoczęła się spotkaniowa bitwa czołgów, z której 17 i 18 niemiecka dywizja czołgów wyszła w stanie mocno opłakanym. Nasze lotnictwo zadało niemieckim formacjom czołgowym szereg druzgocących ciosów. O intensywności bombardowań z powietrza można sądzić na podstawie tego, że w ciągu dnia nasi lotnicy dokonywali po 900 awiolotów. W ciągu tygodnia zrzućiliśmy dwadzieścia tysięcy bomb. Teren między rzekami Soż a Desną stał się dla czołgów Guderiana pobojuwiskiem Mamaja. 9 września nasze oddziały rozpoczęły atak również w tym kierunku.

ku. Wróg zaczął się cofać w nieładzie. W ciągu jednego dnia oddziały Bohatera Związku Radzieckiego Krejzera posunęły się o piętnaście—osiemnaście kilometrów. Bitwa trwa nadal.

Wielkie straty poniosły 17 i 18 niemieckie dywizje czołgów. Niemcy stracili przeszło 260 czołgów, około 600 aut, setki armat. 29-ta zmotoryzowana dywizja cofa się w nieładzie. Rozgromiono sztab 15-go zmotoryzowanego pułku — wszyscy oficerowie zostali zabici. Blisko dziesięć tysięcy Niemców zginęło na brzegach Desny. Jest to elita wojsk niemieckich. Niemcom łatwiej jest zbudować nowe samoloty i załatać uszkodzone czołgi, niż uzupełnić luki w ludziach. Widziałem świeżo-upieczonych lotników niemieckich, strąconych podczas pierwszego lotu, tankistów, którzy potracili głowy na odgłos pierwszych wystrzałów. Rozmawiałem również z innymi jeńcami — z lotnikami, chętnie wymieniającymi miasta angielskie: Coventry, Chesterfield i Bristol, z tankistami, którzy byli pod Arrasem. Są to resztki gwardii hitlerowskiej. Giną na drogach prowadzących do Brikańska lub Trubczewska — drogi te okazały się ślepymi zaułkami. Kim dowództwo niemieckie zastąpi poległych żołnierzy? Gołowąsami? Weteranami wojny światowej? Włochami?

Dwadzieścia sześć miast i wsi rosyjskich oczyszczono z zaborców. W naszych wsiach Niemcy znaleźli pustki: kołchoźnicy opuścili je. Teraz powracają w ślad za Czerwoną Armią. Rzadko kto pozostał. Kiedy mała dziewczynka we wsi Mogor zobaczyła pierwszego rosnącego czerwonoarmistę, wylazła spod stogu siana i rzuciła mu się na szyję: «Nareszcie wróciliście...». W innej wsi,

Afonino, wyszedł siwy jak gołąb starzec i przeżegnał się: «Nasi wrócili!». Zaprowadził czerwonoarmistów na pasiekę i pokazał im zniszczone ule: «Wziąłby miód, nic bym nie powiedział, ale nie, wszystko połamiał...» «On» — to «niemiec», wróg. Zniszczone, opustoszone ule — symbol pracowitości pszczół — są, zdaje się, wymownym świadectwem tego, co niosą faszyści. Czy potrzebny jest jeszcze opis zburzonych domów, rozdartych poduszek, stłuczonych lusterek? Nic, prócz dzikiej namiętności niszczenia. Na sznureczku wiszą kury — Niemcy je oskubali, ale zjeść nie zdążyli: przyszła Czerwona Armia i obiad został odwołany.

Toczy się spotkaniowy bój czołgów. Toczy się również spotkaniowy bój dwóch światów. Naród broni swojej ziemi przed zawodowymi zbirami, których wytresowano w bestialstwach i grabieży. Generał Jeremenko rozmawia z czerwonoarmistami, udającymi się na pozycję. Mówi prostym i męskim językiem; mimo woli przychodzi na myśl styl i serdeczność Suworowa. Generał opowiada czerwonoarmistom, jak w czternastym roku — był wówczas żołnierzem armii rosyjskiej — zakłuł bagnietem jedenastu Niemców. Pod Smoleńskiem koło generała Jeremenki prześlizgnęło się sześćdziesiąt czołgów niemieckich. Generał uśmiecha się: «później potłukliśmy je na miazgę...» Uczy czerwonoarmistów, jak strzelać do czołgów, jak dobyć w nocy «języka». Jedno zdanie wysoce wykształconego dowódcy, skierowane do czerwonoarmistów-kołchoźników Połtawszczyzny, — «byłem w dzieciństwie pastuchem», — zawiera w sobie cały patos naszej kultury.

Myślę również o generale von Lemelsenie, —

dowodzi on 47 niemieckim korpusem czołgów, — który znajduje się gdzieś niedaleko stąd... Pewnego razu Lemelsen obraził się, ponieważ żołnierze niemieccy nie zwrócili na niego uwagi, chociaż jechał w czołgu dowódcy. Buta i nicość!

Żyją lasy, pełne czerwonoarmistów. Przejeżdżają auta ciężarowe, pokryte liściem jesiennym. W izbie, nad wielką mapą siedzi schylony generał Pietrow. Spotykałem się z nim na innym froncie. Jest to odważny tankista, znają go dobrze guderiany i lemelseny. Śpieszą dowódcy wojsk łączności. Nad ranem rozpocznie się bój.

Jest to olbrzymia skomplikowana machina; porusza nią heroizm milionów. Oto kuchnia polowa — musi ona czerwonoarmistom na przednich pozycjach dostarczyć na czas gorącego barszczu. Przed kilkoma dniami kuchnia wpadła w ręce Niemców: w ciemności szofer przyjął Niemca z chorągiewką w rękę za czerwonoarmistę, regulującego ruch na drodze. «Rus, poddaj się». Szofer odpowiedział: «Zaraz się poddam». Odwrócił się, za jednym zamachem zwałił Niemca z nóg i popędził z powrotem. Został ranny, ale kuchnię uratował. Wielu takich bohaterów liczy Czerwona Armia.

Padają pociski, a tuż obok, aż do samej linii frontu, kołchoźnicy kopią kartofle. Gdy tylko Niemcy zostają wyparci ze wsi, powracają kołchoźnicy; oczekują oni tej chwili w sąsiednich wioskach: wierzą niezłomnie, że nasi wezmą ich wieś z powrotem. Słyszałem, jak w izbie, gdzie dwaj lejtnanci pisali raport, kobieta syknęła na dziecko: «Ciszej, nasi generałowie myślą». Kobieta rozumiała, że to ważna sprawa jej własna

sprawa, od której zależy jej własny los i los jej dziecka. Zola, opisując pracę rolnika na polu bitwy, odmalował ślepe przywiązanie chłopca do ziemi. My widzimy zupełnie co innego — tutaj mamy do czynienia ze świadomą wolą: kartofle — to również pociski. Powtarzam: broni się cały naród i armia jest jego awangardą.

Malownicza miejscowość: wzgórze, wijąca się wśród nich rzeczka. Wsie rosyjskie z szarymi chatami. Między chatami czerwień jarzębiny, nasze ukochane brzozy. W gęstym lesie zagnieździły się nowe ptaki — «kukułki» niemieckie. Niemcy strzelają z automatów, starając się powystrzelać poszczególnych dowódców i wywołać panikę. Przywieźli swoich najemników — czterystu finów, jako specjalistów od «kukania». Znaleźli się myśliwcy na ptaków, którzy tępią «kukułki». I w tym wypadku pomagają im nasze kobiety, a nawet dzieci.

O naszych dzieciach zostaną kiedyś napisane tomy. Będzie to świetna książka o wesołej, białowłosej diatwie, która do niedawna jeszcze ślęczała nad wypisami, a teraz przekracza linię frontu i przynosi wiadomości o wrażych lotniskach i maszerujących kolumnach. Kiedyś napisze ktoś książkę o małym chłopcu Wasi, z zamazanymi atramentem palcami — pomógł on naszym żołnierzom zagarnąć sztab niemiecki. Nasi czerwonoarmiści wiedzą, jakich dzieci bronią; są to nie tylko dzieci, — są to ludzie nowego pokroju. Strach bierze, gdy człowiek pomyśli, że wróg niszczy to, co stworzyliśmy w ciągu dwudziestu trzech lat: miasta, fabryki, mosty. Ale wystarczy spojrzeć na Wasję, by się w człowieku dusza ro-

ześmiała; tego zniszczyć nie zdołają: stworzyliśmy
wszak nie tylko materialne podstawy nowego
świata, stworzyliśmy również jego duszę — no-
wych ludzi.

Nasi czerwonoarmiści wiedzą, że wojna jest
rzeczą ciężką. Wyruszyli nie na ucztę weselną. W
porównaniu z nimi hitlerowscy «nadludzie» przy-
pominają karłów. Niemiecka zmotoryzowana pie-
chota skarży się: «Zmuszeni byliśmy pieszo przejść
trzydzieści kilometrów». Niemieccy gefreitrzy (bu-
chalterzy, subiekci, biurokraci partyjni) stękają,
że wypada im — o zgrozo — nocować w lesie,
moknąć pod deszczem. Uważają, że nasze noce
wrześniowe są «zbyt chłodne», — jak się wyraził
pewien gefreiter. Ich program nie przewidywał,
że wypadnie im marznąć. Kiedy jednemu z tych
zahartowanych weteranów przypominałem, że po
wrześniu następuje styczeń i ostrożnie napomkną-
łem o styczniowych mrozach, skurczył się cały, a
potem z uśmieszkim odrzekł: «A co to mnie ob-
chodzi — przecież ja dostałem się już do nie-
woli...»

Jeńcy nie ukrywają, że Niemcy ponieśli olbrzy-
mie straty. A zresztą, czy można to ukryć? —
Jeden z jeńców trzy godziny z rzędu krzyczał:
«Awiacja! Awiacja!» — Po naszych bombach nie
mógł przyjść do siebie. Drugi siedział ponuro w
kacie i bełkotał: «Co tam awiacja? Artyleria, to
rozumiem». Zaiste, co kogo boli, o tym mówić woli.
Ten ostatni typiek zapoznał się z huraganowym
ogniem naszej artylerii. Z pięćdziesięciu żołnierzy
jego kompanii pozostało siedemnastu. Ze zdziwie-
niem pyta: «skąd macie taką artylerię?» A kiedy
język mu się rozwiązał, wyjaśnia: «Myślałem, że

Rosja jest krajem wyłącznie rolniczym». Opowiedziano mu o pszenicy kubańskiej, ale o naszych armatach nie mu nie powiedziano. Jest zdziwiony, skądże — w krainie owsa — takie armaty? W niemieckiej kwaterze głównej siedzą co prawda ludzie mniej naiwni, ale zapewne i oni byli zdziwieni, kiedy się dowiedzieli, jakie straty poniosła 31, 34 i 78 niemiecka dywizja piechoty w ciągu ostatnich dziesięciu dni.

Co dzień czytamy o bohaterskich czynach naszych żołnierzy; a przecież, kiedy na własne oczy widzimy tych zwykłych, skromnych ludzi, dziwimy się: to ci?... Bateria młodego lejtnanta Popowa zniszczyła dwadzieścia dwa czołgi. Strzelec-radiotelegrafista Kowalenko strącił «Messerschmitt». Albo też flegmatyczny Ukrainiec Chomenko. Jadł kaszę, gdy nagle nadjechali dwaj niemieccy motocykliści. Zastrzelił ich. Potem siadł i znów zaczął zajadać kaszę: «Ostygła... To ci dranie! Ale nie, jeszcze sam psiajucha Hitler wpadnie nam w ręce...»

W czołg lejtnanta Kłoczkowa trafił pocisk i strzaskał armatę. Wówczas Kłoczkow wpadł na niemiecki czołg i zmiażdżył go. Szofer Pietrenko poszedł po części zapasowe — auto ugrzęzło w drodze. Gdy wracał, natknął się na Niemców. Ukazał się samochód, a w nim oficer niemiecki i trzech żołnierze. Pietrenko wszystkich czterech zastrzelił z rewolweru, wsiadł do auta i nużę z powrotem do swoich. Wszyscy mu winszują, a on na to: «Zostało tam jeszcze nasze auto, pójdę po nie». I poszedł. W przededniu natarcia, poeta Utkin napisał wiersze: «Namietność całą, całą duszę, włożymy w ten cios zaciekły». Poetę ranio-

no, gdy szedł do ataku razem z czerwonoarmistami. Osiemnastoletnia kołchoźnica Natasza Sawulczyk zauważyła rannego czerwonoarmistę, zaprzęła konia i pod gradem kul przywiozła rannego na naszą pozycję.

Widziałem setki bohaterów, słyszałem setki zadziwiających historii. Ale wszystko to, w porównaniu z rzeczywistością, jest jedynie kroplą w morzu, za którą czuje się oddech walki, życie nieśmiertelnego narodu.

W starożytności zwycięstwo przyozdabiano w skrzydła. Ale zwycięstwo nie fruwa, lecz ciężko ślępa. Tak samo, jak żołnierz, skrada się pod ogniem, nachyla się, pada, znów idzie naprzód — krok za krokiem. Zwycięstwo — to wielki, majestatyczny gmach. Obecnie zakładamy dopiero jego pierwsze cegiełki. Z czcią spoglądam na świeżą mogiłę. Pod tymi brzoškami spoczywa bojownik — jeden z pionierów zwycięstwa. Pomagał wziąć wzgórze nad rzeczką, maleńkie wzgórze nad maleńką rzeczką. Dokonał wielkiego czynu — zbliżył swój naród o krok do zwycięstwa.

Jesienny deszcz leje jak z cebra. Auta grzęzną w błocie. Niemieckie chuchra kurczą się z zimna i wilgoci. Jeden z nich napisał w okopie opowiadanie z życia żołnierzy niemieckich. Rękopis wpadł w nasze ręce wraz ze zdobytymi armatami. Przypominam sobie powieść Remarque'a «Na zachodzie bez zmian» — ta sama czarna melancholia, ta sama beznadziejność. Ale bohaterów Remarque'a rozpacz ogarnęła dopiero po trzech latach wojny światowej. Trzy miesiące wojny z Rosją Radziecką wystarczyły, by «bohaterów» Compiegne, Narwiku i Termopil przeobrazić w łagodnych melancholi-

ków. Oto co pisze niemiec: «Dzisiaj Rosjanie strzelali, waliła artyleria, miotacze min i przekłeta armata przeciwczołgowa... O zmroku wracamy wzdłuż urwiska do punktu dowództwa. Leutenant zabity. Inny — większy odłamek przebił belkę i zabił majora. Jeszcze inny trafił w podoficera. Kiedy nastąpi nasza kolej? Dzieje się to samo, co się działo podczas wojny światowej. Jeżeli wrócimy do domu, będziemy mogli opowiedzieć naszym ojcom, że tak samo jak oni leżeliśmy w prawdziwym błocie. Jeżeli w ogóle wrócimy!...»

Jakże to odbiega od ich niedawnych rozmów. Na wschodzie zaszły wielkie zmiany. Są to pierwsze cegiełki naszego zwycięstwa: paroksyzmy strachu, niekończące się krzyże za wzgórzami, cztery tysiące zabitych Niemców na wyzwolonych ziemiach, francuskie zdobyczne czołgi zamiast rozbitych niemieckich, niedoświadczeni lotnicy, przereźdzone dywizje, czterdziestoletni jeńcy, austriacy, którzy marzą o ucieczce, i armia fałszywego Napoleona, która według planu winna była przez Briańsk przerwać się do Tuły, i która obecnie cofa się pod ciosami naszych wojsk.

Atmosfera boju jest podobna do górskiego powietrza: wymaga mocnego serca. Rzekomych zwycięzców przemienia w neurasteników. Z naszych miłujących pokój ludzi, z naszych kołchozników, którzy wczoraj jeszcze kierowali trakto-rem, z murarzy, którzy budowali żłobki dziecięce, ze studentów i nauczycieli, z marzycieli i skromnych ludzi pracy uczyniła bojowników.

Tak w pocie i krwi rodzi się zwycięstwo.

WIOSNA W STYCZNIU

Z początku liczyłem porzucone przez Niemców czołgi, potem zaplątałem się. Były ich setki. Zuchwale i żałośnie spoglądały na wschód paszcze armat. Jak pojmane słonie wlokły się posłusznie niemieckie czołgi. Przypomniałem sobie słowa komunikatu niemieckiego: «Z własnej woli skróciliśmy front...» Dziwacy, skracają ubranie wraz z ciałem. «Skracają», a mimochodem tracą czołgi.

Nasza ofensywa z dnia na dzień krzepnie. Świadczą o tym mogiły niemieckie. Najpierw widzimy pojedyncze krzyże, ze starannie namalowaną swastyką i z wymyślnymi napisami. Tych tutaj chowano, kiedy czasu jeszcze było dosyć. Zakopywano ich na placach miast, na skwerach, po wsiach, obok szkoły lub szpitala. Niemcy chcieli, żeby nawet ich polegli niepokoił sen naszych dzieci. Przejechaliśmy dwadzieścia — trzydzieści kilometrów. Teraz zaczęły się już zwyczajne brzozy. Tych tutaj chowano w pośpiechu i hurtem: «Tu leży pochowany leutnant Erich Schröder i 11 żołnierzy». Za Małojarostawcem nie ma nawet krzyży. Tych tutaj w ogóle nie chowano. Walają się obok drogi. Spod śniegu sterczy ręka, albo też głowa. Zamarznięty Niemiec stoi koło brzozy, rękę podniósł w górę — zdaje się, że martwy chce jeszcze kogoś zabić. A obok leży inny — twarz zakrył ręką. Jest ich bez liku.

Na krzyżu z brzozy ktoś z Rosjan napisał: «Szli na Moskwę, trafili do grobu».

Duch natarcia, jak wichra, niesie naprzód nasze oddziały. Czerwonoarmiści idą ugorami. Dokoła góry śniegu!.. Nic jednak nie jest ich w stanie

zatrzymać. Przedwczoraj była zawierucha, śnieg wprost oślepił. Nacierali. Wczoraj dzień był słoneczny, trzydzieści stopni mrozu, aż oddech zapierało. Nacierali.

Rozmawiałem z czerwonoarmistą, który z lekka utykał na nogę. Okazało się, że przed trzema dniami odłamek miny zranił go w kolano. Chciano go odesłać do szpitala. Zaprotestował: «Nie pójdę! Od czerwca cofałem się. A teraz co, może beze mnie?..» Mróz go rozweselał, uważał jedynie, że jest zbyt «lekki» — «gdyby był tak siarczysty, jak u nas»... Jest to mieszkaniec Syberii.

Generał-major Gołubjew powiedział mi: «Tutaj Niemcy rozpoczęli natarcie, doszli do Nary. No, cóż, my przeszliśmy tę drogę dwa razy prędzej. My nacieramy, a Niemcy mają strat bez porównania więcej, niż my».

Zmieniła się nasza armia. Polepszyło się jej wyposażenie techniczne, dojrżeli ludzie. Czerwonoarmiści zmężnieli, jak gdyby w ciągu pół roku przebyli długą drogę życia. Ale oczy ich pozostały młode: błyszczą młodym gniewem i młodą nadzieją. Każdy z nich wzbogacił swoje doświadczenie. Czerwonoarmista, kołchoźnik zza Wołgi, powiada: «Teraz wreszcie zrozumiałem, jak trzeba bić fryców». Generał Gołubjew śmieje się: «Skończyłem dwie akademie. Wojna jest trzecią i najgłówniejszą...»

Niemcy uporczywie bronią węzłowych punktów oporu. Chcą nas wyczerpać. My jednak nie przebijamy muru głową: węzłowe punkty oporu okrążamy. Niemcy wiele miesięcy mówili o workach, objęciach, klinach i kleszczach. Teraz miotają się w naszym worku, duszą się w naszych objęciach,

wiją się przebici naszymi klinami i umierają ściśnięci przez nasze kleszcze.

W olśniewający słoneczny dzień styczniowy, po drodze naszego natarcia myślę o pionierach zwycięstwa. Zaczęliśmy wywalczać nasze zwycięstwo nie 6 grudnia, lecz 22 czerwca. Zwycięstwo przygotowywali bohaterowie, którzy nie przepuszczali Niemców, wyczerpywali siły świeżych jeszcze dywizji niemieckich, wysadzali mosty, wyrywali się z wrażego okrażenia, przeżyli gorycz odwrotu i pozwolili naszemu krajowi wykuć nowy oręż i zorganizować nowe oddziały.

Czerwona Armia stała się potęgą. Nasze samoloty cały dzień huczą w niebie. Mamy wszystko w bród, co potrzebne jest dla wojny — od ciężkich czołgów do lekkich białych saneczek. Na froncie każdy człowiek odczuwa, jaką miłością otoczona jest Czerwona Armia — dla niej pracuje i nią dyszy kraj cały. Jeżeli obecnie mamy dużo automatów, znaczy to, że robotnicy na Uralu nie śpią po nocach. Jeżeli czerwonoarmista je tłusty barszcz, znaczy to, że kołchoźnice Syberii nie zapominają o froncie. «Mieliśmy mało miotaczy min, teraz jest już dobrze...». Skąd pochodzą te miotacze min? Fabrykę, znajdującą się o sto kilometrów stąd, dawno już ewakuowano. Pozostali jednak starsuszkowie-emeryci, pozostały wycofane z użytku obrabiarki i trochę surowca; — reszta to dzieło sprytu rosyjskiego i rosyjskiej ofiarności. Miotacze min są doskonałe. Wspaniale tępią Niemców. Starzy robotnicy małego miasta rosyjskiego mogą spokojnie spać. Wesoły czerwonoarmista z zadartym nosem ma świetne rękawice. Zrobiła je jakaś Masza z Atkarska i przysłała mu

na święta. Nazwiska swego nie podała — «Masza», i basta. Masza może teraz spać spokojnie.

Prowadzą jeńców — leutenaanta, gefreitra, żołnierzy. Wszyscy drżą i skomlą. Jeden z nich ma wyśmienite obuwie: lewa noga tkwi w buciku ze skóry, druga — w bucie z ersatzfilcu. Okazuje się, że prawą nogę odmroził. Gefreiter wyjaśnia: «Lekko odmrożonych nie odsyła się do szpitala». A zresztą, czy można wszystkich odesłać? Przecież połowa żołnierzy niemieckich ma odmrożone nogi. Na głowach mają pilotki. Latem nosili je po zawadiacku, teraz starają się nasunąć je na uszy. Z nosa im ciecze. Twarzy nie wycierają — ręka im zmarzła. A kiedy wprowadzono ich do izby, zaczęli się drapać. Od leutenaanta zalaływało wodą kolońską, zapewne z rana wylał na siebie całą butelkę. Podniósł w górę sweter, żeby wygodniej było się drapać; jeden z naszych żołnierzy splunął: «Spójrz, nie wesz, a niedźwiedź! Nigdy jeszcze takiej nie widziałem...» Czerwonoarmiści spoglądają na jeńców z obrzydzeniem: «Ech, szwab...», «zawszone fryce...». Inny wtóruje: «Hans zasmarkany...», «pasożyty...».

Gefreiter był we Francji. Z awangardą wojsk niemieckich wkraczał do zdradzonego Paryża. Śmiech mnie ogarnia, gdy pomyślę, że być może widziałem go w Paryżu. Zmienił się szanowny pan gefreiter! Nasi wybili mu pychę z głowy.

Wczoraj wyszli z lasu czterej Niemcy: wilków wypędził w pole mróz. Z całej wsi pozostała jedna chata — inne Niemcy spalili. Niemcy zaczęli skrobać do drzwi. Stara kołchoźnica splunęła: «Kto palił? Ty. Idźże na mróz, Niemcze przekłęty, grzeję się tam...»

Pozostała deseczka: «Wieś Pokrowskoje». Ale wsi nie ma. Wieś spalili Niemcy. Co człowiek widzi po drodze na zachód? Pozostały jedynie kominy i gniazda szpaków na drzewach. Cofając się, Niemcy wysyłali specjalne oddziały z pochodniami, palili miasta i wsie.

Jeżeli nie dążyli spalić wszystkiego, palili co najcenniejsze, palili, delektując się. W Małojarsławcu ci kulturträgerzy pokazali, co umieją: spalili dwie szkoły-dziesięciolatki, żłobki dziecięce, szpital i wiejską bibliotekę wraz z książkami.

Oto ich trupy. A obok — butelki spod francuskiego wina, konserwy norweskie, papierosy bułgarskie. Strach bierze człowieka, kiedy pomyśli, że ci nędznicy są dziś panami Europy... Zresztą, część «panów» już nie będzie piła szampańskiego — leży w zmarzniętej ziemi.

Dobrze, kiedy zostają napadnięci znienacka. We wsi Białousowo kolację pozostawili nietkniętą. Otworzyli co prawda butelki, ale nawet spróbować nie zdążyli. We wsi Bałabanowo oficerowie sztabu spali. Wybiegli na ulicę w gaciach — i z pompą, w jedwabnych kalesonach francuskich, zginęli od bagnetu rosyjskiego.

Spotykając naszych czerwonoarmistów, kobiety płaczą. Są to łzy radości, odwilż po okropnej zimie. Dwa lub trzy miesiące milczały. Suchymi, surowymi oczami spoglądały na niemieckich oprawców. Bały się przemówić słowo, wypowiedzieć skargę, westchnąć. Ale oto wszystko minęło, pierzchnęło. W ten mroźny dzień wydaje się, że doprawdy nastąpiła wiosna, wiosna narodu rosyjskiego podczas zimy rosyjskiej.

Straszne są opowiadania chłopów o czarnych

dniach niewoli niemieckiej. Okropne są nie tylko bestialstwa, — okropne jest samo oblicze Niemca. «Pokazuje mi, że niedopałek rzuca do pieca, i chwali się: «Kultur. Kultur.» A sam, z przeproszeniem, w mojej obecności, przy kobiecie, załatwia się w izbie. Zimno jest, więc nie wychodzi na dwór...». «Brudni są. Umył nogi, wytarł je, a później tym samym ręcznikiem wyciera gębę...» «Jeden zajada, drugi siedzi przy tym samym stole i tłucze wszy. Obrzydliwość bierze patrzeć...». «Swoją brudną bieliznę kładzie do wiadra. Powiadam mu — to czyste wiadro, — a on się śmieje. Zapaskudzili wszystko...». «Wszystko ukradli, pasożyty! Rzeczy dziecinne zabrali. Ukradli nawet rurę od samowaru...» «Chwalili się, że kraj ich jest bogaty. Znalazł Niemiec u mojej siostry szpulkę nici, a u mnie kawałek mydła. Mydło nie pachnące, a zwyczajne. Wszystko jedno, ucieszył się, zapakował — posłał do domu podarek — mydło i nici...». «Powiadają mi: pierz bieliznę, a mydła nie dają, pokazują — pierz rękami...» «Jeżeli mu od razu nie oddasz — karabin przystawia do piersi...».

«Zapaskudzili wszystko» — jest to świetne określenie. Wyraża ono oburzenie naszego narodu z powodu brudu nie tylko fizycznego, lecz i moralnego wszystkich tych hansów i fryców. Uchodzili za ludzi kulturalnych. Teraz każdy zobaczył, na czym polega ich «kultura» — pornograficzne pocztówki i pijatyki. Uchodzili za ludzi czystych — teraz każdy ujrzał zawieszonych parszywców, pokrytych świerzbą, którzy urządzali w czystej izbie ustęp. Przedtem świat nie wiedział, czym są Niemcy hitlerowskie. Głucha

ściana otaczała ten przeklęty kraj. Na wystawę za granicę wysyłali wyeleganconych i ugrzeczniowanych subiektów. Do stolic Europy jeździł przyzany Ribbentrop. Teraz ściana runęła: w wyzwolonych przez Czerwoną Armię wsiach i miastach Rosji można studiować «kulturę» i «schludność» niemiecką.

W ocalałych izbach ludzie po wypędzeniu Niemców po trzy dni myją podłogi wrzątkiem, skrobą, czyszczą wszystko. «Po cóżes drzwi otworzyła, babciu?» — pytam. Staruszka odpowiada: «Woń ich przepędzam. Cały dom zakopcili. Wszystko zasmrodzili, wyrodki...»

Chłopka, z dobrą twarzą rosyjską, opowiedziała mi: «Bali się iść na front. Jeden z nich płakał. Mówi mi: «Matko, pomódl się za mnie» i pokazuje na obraz święty. Pomodliłam się za niego: «Bodaj by cię zabili, przeklęty Niemcze»».

Naród rosyjski odznaczał się dobrocią. Jest to rzecz powszechnie wiadoma. Umiał się litować, był wyrozumiały. Niemcy dokonali cudu: wytwali litość z serca rosyjskiego i zrodzili w nim śmiertelną nienawiść. Nawet starcy pragną jednego: «Wszystkich Niemców wybić do nogi». Niejeden z nich był jeszcze przed trzema miesiącami ślepy i głuchy. Witając naszych żołnierzy, pewien staruszek częstował ich kurą, ukłonił się i powiada: «Czy przyjmujecie głupców? Głupi jestem. Kiedy szli Niemcy, myślałem sobie — co mi do tego? A oni mi wnuczkę zabrali. Dotąd nie wiem, gdzie się znajduje. Krowę mi zarżnęli. Buty filcowe ze mnie ściągnęli — spójrzenie w czym chodzę. Tylko kurę udało mi się zachować. Kiedy się dowiedziałem, że uciekają, napaliłem

w piecu, a moja staruszka kurę dla was upiekła. Dzięki wam, żeście przyszli...». Stoi staruszek i płacze, a serce tego siedemdziesięcioletniego dziadka pała tą samą co nasza nienawiścią.

Domu starca Niemcy nie spalili — nie zdążyli. Wiele domów uratowali czerwonoarmiści od ognia. Za Małojarsławcem nacieraliśmy szybko, i Niemcy, cofając się, nie mieli czasu wykonać rozkazu, by wszystko zniszczyć. W pewnej wsi żołnierze «z pochodniami» wypędzili już wszystkich z domów, ale nagle usłyszeli strzały karabinów maszynowych. Uciekli. Wieś ocalała. W innej wsi podpalili dom; w tej samej chwili ukazali się nasi narciarze i Niemcy drapnęli. Pożar zgasili nasi czerwonoarmiści. Nasi żołnierze uratowali nie tylko domy — uratowali ludziom życie. Widziałem skazanych na rozstrzelanie — Niemcy nie zdążyli ich rozstrzelać. Ciągnęli dziewczynę za sobą — przestraszyli się i pozostawili. Każdy czerwonoarmista może napisać do domu: «Uratowałem rosyjski dom od ognia. W domu tym mieszkają teraz Rosjanie. Wyrosną w nim dzieci. Przypomną sobie kiedyś i nas. Uratowałem od stryczka Rosjanina. Prowadzono go na szubienicę. Ale zdążyliśmy na czas». Czerwonoarmista ratuje nie tylko ojczyznę — ratuje również wieś — Łukjanówkę, albo Pietrowskoje, albo też Wysełki. Ratuje człowieka — pastucha Fiedię, gajowego Krywcowa, nauczycielkę Marię Władimirownę. I każdego czerwonoarmistę błogosławią obecnie w wyswobodzonych domach uratowani ludzie.

Po skrzypiącym śniegu jadą na saniach chłopci; spieszą się, by jak najprędzej zobaczyć swój

dom. Niedawno jeszcze szli na wschód surowi i smutni. Teraz, uśmiechając się i mrużąc oczy od olśniewająco białego, zalanego słońcem śniegu, idą na zachód.

Ale jeszcze prędzej idą nasi czerwonoarmiści. Również się spieszą: trzeba z miasta wyprzeć wroga. Miasto to znajduje się obok. Okrążyli je. Ścisnęli, jak kleszczami. Jutro ludzie i kamienie jeszcze jednego wyzwolonego miasta zapłaczą z radości.

Niechaj w Małojarostawcu ludzie się cieszą — dziś znowu zaczęła pracować elektrownia i w domach jest jasno. Niechaj w Borowsku wstawiają do okien szyby — wreszcie ludziom znów będzie ciepło. Niechaj w Iljińskim kołchoźnicy przewietrzają i czyszczą zapaskudzone przez Niemców domy. Wszystko to należy do przeszłości. Czerwona Armia idzie naprzód i patrzy naprzód. Jej myśl zaprzęta nie Małojarostawiec i nie Borowsk. Myśli ona o Wiaźmie i o Smoleńsku. Czekają na nią ludzie, których trzeba uratować od śmierci — Rosjanie. I grzęznąc po pas w śniegu, niezmordowanie idą naprzód ulubieńcy Rosji, żołnierze Czerwonej Armii.

MOŻAJSK ZOSTAŁ WZIĘTY

Leży przede mną mapa niemiecka. Znaleziono ją w porzuconym aucie. Na mapie widnieją dwie strzały. Obydwie są skierowane ku sercu Rosji — ku Moskwie. Jedna przeszywa Odincowo, druga — Golicyno. Jest to mapa z listopada — tak zwany «kierunek możajski».

Możajsk został wzięty. Wszyscy się tego spodziewali, a przecież wszystkim wydaje się to nieoczekiwanym szczęściem. Dla moskwičan nazwa starego grodu stała się symbolem: «Są jeszcze w Możajsku». Z Możajska czołgi szły na Moskwę. Dla Niemców Możajsk był ostatnim przystankiem przed Placem Czerwonym. W Możajsku Niemcy już z góry święcili zwycięstwo. I oto Możajsk został wyzwolony. Dzisiaj moskwičan z ulgą powiedzą: «Nie ma ich już w Możajsku».

Innymi stały się twarze ludzi i mapy sztabów. Oto na mapę patrzy generał-lejtnant Goworow. Czerwone strzały rwą się na Zachód. Swoim ostrzem sięgnęły daleko za Moskwę. A przecież kampania dopiero się rozpoczęła. Najpierw położona jest Wiaźma, a za nią Smoleńsk. Magistrała Moskwa — Mińsk zdaje się przypominać o długu Czerwonej Armii. W Możajsku została odegrana do końca ostatnia scena wielkiej bitwy o Moskwę.

W bitwie tej brali udział zahartowani bojownicy, odważni dowódcy, tankiści i artylerzyści, lotnicy i kawalerzyści. Przenikliwy i spokojny wzrok Komisarza Ludowego Obrony śledził każdy szczegół olbrzymiego boju.

Oto jeden z uczestników bitwy w obronie Moskwy — generał Goworow. Dobra twarz rosyjska, grube, jak gdyby wyrzeźbione rysy, skupione, przenikliwe spojrzenie. Wyczuwa się spokój, właściwy ludziom silnym, opanowanie, i wrodzoną, samo przez się zrozumiałą odwagę.

Oto już ćwierć wieku generał Goworow zajmuje się trudną sztuką artylerzysty. Bił Niemców w roku 1916, bił interwentów, przebiegał linię Man-nerheima.

Od dawien dawna artyleria jest chlubą oręża rosyjskiego. Sławne tradycje odziedziczyli artylerzyści Czerwonej Armii. W najbardziej trudnych chwilach artyleria sowiecka zachowała swoją przewagę. Każdy artylerzysta posiada wybitną trzeźwość umysłu, poczucie liczby i zapal, połączony ze ścisłością matematyczną. Jakże niepodobne jest to do histerycznych naskoków niemieckich, do trzasku ich automatów, turkotu ich motocyklów, błazeńskich przemówień Hitlera, do pijanych gęb esesowców. Dlatego, być może, artylerzysta w każdym calu, generał Goworow, wydaje mi się uosobieniem spokojnego odporu rosyjskiego.

Generał opowiada o męstwie artylerzystów, którzy w październiku bronili Moskwy. Zdarzało się, że pozostawali sami... Niemców jednak nie przepuścili. Teraz artyleria przeszła do ofensywy: «Musimy burzyć obronę wroga. Artyleria uczestniczy we wszystkich fazach bitwy. Musi zniszczyć punkt węzłowy oporu, izolować go od innych. Potem następny itd. Stopień wyposażenia w broń automatyczną nie pozwala ograniczać się do rozgromienia pozycji ogniowych. Zapędzać je pod ziemię? Nie, niszczyć je trzeba. Obecnie artyleria nie może się kierować tylko życzeniami piechoty. Artyleria prowadzi walkę...»

W ten sposób w ogniu walki rodzi się nowa sztuka wojenna.

W sztabie nie milknie telefon. Brzęczy bez końca noc całą. Generał nie śpi. Swych ociężałych jak z ołowiu oczów nie odrywa od mapy. Mówi przez słuchawkę: «Nie. Na prawo. «Język» zeznał, że cofają się po drodze rozszadowej...» Potem generał wkłada płaszcz i groźny idzie po

śniegu: sprawdza, zatrzymuje, przyśpiesza, — skromny i mężny, dobry gospodarz i dobry żołnierz.

Na odcinku możajskim front niemiecki przerwano 10 stycznia. Teraz nad Możajskiem powiewa nasz sztandar. Tutaj Niemcy mieli dużo sprzętu technicznego i olbrzymie magazyny. Wszystko to było przeznaczone dla Moskwy. Wiele z tego wszystkiego znajdzie się w Moskwie. Oto niemieckie ciągniki, armaty niemieckie, auta niemieckie...

Niemcy bronili się uporczywie. Bali się opuszczać miasto. Ilość stopni mrozu dyktuje ich upór. Niemieckie działa spoglądały na Wschód, ale Możajsk spotykał swoich wyzwolicieli z Zachodu.

Spalone domy. Zatrute studnie. Podminowane nie tylko zbocza dróg, ale i trupy fryców. Barbarzyńskim niszczeniem Niemcy usiłują zatrzymać Czerwoną Armię. Daremne usiłowania! Wodę w studniach poddano analizie. Przeciwnom istnieją poławiacze min. Co się zaś tyczy domów, to nasi żołnierze od dawna przyzwyczaili się do lasów, czują się tu znacznie spokojniej.

Po śniegu idą czerwonoarmiści. Łącznicy zakładają druty. Grzmia armaty. Od Możajska na Zachód prowadzi szeroka droga. Przeszliśmy dopiero pierwszy jej etap. Droga ta jest bardzo długa. Stąd do krańcowego przylądka Europy, do «krańca kuli ziemskiej» — do przylądka Finisterra — panuje królestwo śmierci. Jest to trudna droga. Ale śnieg skrzypi posłusznie, nasi żołnierze idą naprzód pewnym krokiem — długą drogę przejdziemy do końca.

DRUGIE BORODINO

Osiemnastego stycznia we wsi Szalikowo, prawie doszczętnie spalonej przez Niemców, lamentowała kobieta: «Straszyli nas, pasożyty, że wrócą!». Nazajutrz dalekońsze działa Niemców zaczęły ostrzeliwać ocalałe domy wsi. W odpowiedzi zagrzmiały nasze armaty. A nad ranem czerwonoarmiści generała Orłowa ruszyli do ataku. Zajęli wieś, która łączy się z przedmieściem Możajska. Niemcy próbowali się bronić. Walki toczyły się na ulicach. W ciemności czerwonoarmista spytał staruszki: «Babciu, a jaka to wieś?» Zdziwiona zawołała: «Zbłądziłeś, synku, przecież to Możajsk. Niemcy są tutaj, zabijają cię...». Czerwonoarmista roześmiał się: «Oni mnie? Sam ich zabiję, to rzecz pewna...». Było jeszcze ciemno, kiedy nasi dotarli do centrum miasta. Niemcy uciekli. Po godzinie nastąpił świt. Na gmachu Rady Miejskiej mieszkańcy Możajska ujrzeli czerwony sztandar.

Niemcy cofali się w pośpiechu. A przecież zdążyli wysadzić w powietrze sobór świętego Mikołaja, cerkiew Wozniesieńską, kino, hydroelektrownię. Podminowali szpital, ale wysadzić go nie zdążyli. Natomiast wysadzili w powietrze stu swoich rannych. Chcieli podpalić dom, w którym znajdowało się trzystu rannych czerwonoarmistów, — ale nasi przyszli na czas.

Ileż to razy słyszałem te dwa słowa: «Nasi przyszli». Nigdy słów tych nie zapomnę!

Możajsk stał się od razu zapleczem. Ze ścian pozrywano świstki niemieckie. W ramy okienne wstawiono fornier. W sklepie pracownicy biegają

lam i z powrotem: od jutra rozpocznie się sprzedaż chleba, kaszy i cukierków. Jedynie krzyże z brzozy w centrum miasta przypominają o trzech miesiącach niewoli niemieckiej.

Ulicą idzie już niemłoda kobieta. Dobrze wie, co to są Niemcy. Jej mąż, Walentyn Nikołajew, nauczyciel matematyki i emeryt, miał sześćdziesiąt dwa lata. Wyjął na ulicy z kieszeni chustkę do nosa. Niemcy go rozstrzelali za to, że «dawał sygnały lotnikom rosyjskim».

Za co zabili dwunastoletnią dziewczynkę, którą poprzednio zgwałcili? Za co powiesili nieznanego patriotę? Zbyteczne pytania: wszak zrobili to Niemcy.

Nasi żołnierze spieszą się. W Możajsku uratowali trzystu przyjaciół; we wsi Psariewo — sześćdziesiąt zagród; w Gorkach — pomnik Kutuzowa; we wsi Sjemionowskoje — dziewczynkę, którą Niemcy chcieli popędzić nie wiadomo dokąd. Uratowali tysiące domów i dziesiątki tysięcy ludzi. Przynaglają ich dwa słowa: «Nasi przyszli». Przynagła ich myśl: nasi czekają. Ciężko jest iść. Śnieg jest głęboki — człowiek w nim grzęźnie. A mróz sięga trzydziestu stopni. Ale Możajsk wszystkich rozweselił. Idą dalej, nie zatrzymując się. W ciągu dnia przeszli piętnaście kilometrów. Dotarli do Borodina.

«Nie na darmo pamięta cała Rosja dzień Borodina». Przeklęty szwab chciał, byśmy zapomnieli o naszej wielkiej przeszłości. Zbliżyłem się do Muzeum Borodinskiego: podpalone przez Niemców stało jeszcze w płomieniach. Ogniste języki lizały umieszczone na frontonie słowa: «Sławnym przodkom».

Dlaczego w Muzeum Borodinskim Niemcy urządzili rzeźnię? Dlaczego uciekając podpalili je? Mścili się na sławnych przodkach za męstwo tak samo sławnych potomków. Chcieli zatrzeć pamięć roku 1812, albowiem po stu trzydziestu latach Borodino znów ujrzało bohaterów — w innych płaszczach wojskowych, ale z wiecznie rosyjskim sercem.

Chcieli wysadzić w powietrze pomnik Kutuzowa i żołnierzy rosyjskich. Nie zdążyli. Wczoraj obok pomnika Kutuzowa pochowano uroczyście trzech sowieckich artylerzystów, którzy oddali życie za chwałę i szczęście Rosji.

Pod Borodinem Niemcy usiłowali wstrzymać nasze natarcie. Obeszliśmy ich z północy; uciekli. Zemścili się na muzeum i wszystkich wsiach okolicznych. W powietrzu unosi się ciężki zapach spalenizny. W dużej wsi Sjemionowskoje, pamiętnej w związku z rokiem 12-tym, ze stu siedmiu domów pozostały trzy. Spalona została wieś Borodino. Ze wsi Gorki pozostał jedynie niemiecki napis: «Gorki».

Nigdy nie zapomnę rodziny chłopskiej, która stała wokół pogorzeliska. Przyszli zobaczyć, czy ogień czegoś nie oszczędził. Zmarznięci, grzali skostniałe ręce nad tlejącymi zgliszczami tego, co wczoraj jeszcze było ich domem. Starzec, kobieta i czworo dzieci. Nagle kobieta krzyknęła rozzwierającym głosem: «Pasożyty! A bodaj ich...!». Zdawało się, że to krzyczy ziemia rosyjska.

Czerwonoarmiści wszystko to widzą. Dzielią się jedzeniem z pogorzelcami. Przyspieszają kroku. Ożywia ich nadzieja, że uratują jeszcze jeden dom, jeszcze jedną rodzinę.

Szeroka droga prowadzi na Zachód. Niemcy zaopatrzyli ją w słupy, wskazujące, ile kilometrów pozostało do Moskwy. Łatwiej je było policzyć, niż przejść. Nasi żołnierze nie patrzą teraz, ile kilometrów dzieli ich od Moskwy. Patrzą, ile pozostało do Wiaźmy. Patrzą i idą naprzód. Wczoraj wzięli Uwarowo — ostatnią miejscowość w obwodzie moskiewskim. Uśmiechając się, generał Orłow mówi: «Wkrótce i mnie odwiedzicie» — pochodzi z Białorusi. Czerwonoarmiści żartują: «Wkrótce fryce spróbują pierników wiaziemskich...».

W pewnej wsi dzieci mi pokazały, co porzucili Niemcy podczas ucieczki: złupione rzeczy. Pewien niemiecki oficer pozostawił całą paczkę biusthalterów, — miał zamiar również nimi spekulować. Mały chłopczyk pyta: «Powiedz mi, po co to było potrzebne Niemcowi...»

Nędzne istoty. Zdolni są zabić człowieka, by złupić jakąś szmatę. Bronią się po wsiach jedynie dlatego, że boją się wyjść na mróz. Dlaczego jeszcze wojują? Dlatego właśnie, że przeraża ich myśl o odpowiedzialności za popełnioną zbrodnię.

Nie o zemście mówimy, lecz o sprawiedliwości. Nie chcemy bynajmniej rozstrzeliwać sześćdziesięciodwuletnich nauczycieli niemieckich. Nie ruszymy dwunastoletnich dziewczynek. Nie zamierzamy podpalać muzeów niemieckich. Jedno tylko wiemy: dla tych, kto zabił nauczyciela Nikołajewa, kto zamordował dwunastoletnią dziewczynkę, kto podpalił Muzeum Borodinskie — nie ma miejsca na ziemi. Ich wyrok śmierci podpisał i przypieczętował naród rosyjski,

Rosja nie zapomni i drugiego Borodina: spalonych wsi, zburzonego muzeum i mężnych czerwonoarmistów, którzy powiedzieli swym sławnym przodkom: «Nie przynieśliśmy wam wstydu, tak samo jak wy obroniliśmy Moskwę przed przekłętymi najeźdźcami».

PRZEDWIOŚNIE

W styczniu Niemcy, cofając się, palili wsie. W lutym zaczęli pędzić na tyły ludność. Na zawsze zostaną nam w pamięci i kominy, zamiast domów, i opustoszone, jak gdyby zaczarowane wioski, gdzie nie pozostało ani żywej duszy. Niemcy zmuszają kołchoźnice do rycia okopów; aby zaś kobiety nie uciekły, zabierają również małe dzieci.

«Pracuj, albo dzieciaki zastrzelę» — krzyczy oficer niemiecki. Kobiety kopały zamarzłą ziemię. Te oto blindaze miały obronić Niemców od pocisków rosyjskich... Ale nie obroniły.

Jeszcze niedawno Niemcy siedzieli w izbach. Teraz ukrywają się pod ziemią: nasi artylerzyści zmusili Niemców do wyzbycia się swoich nawyków.

Blindaże dla panów oficerów Niemcy urządzają prawie że z komfortem. Jak zwierzę do nory, przytaszczyli do swoich blindażów zdobycz — mienie ukradzione w domach kołchoźników. Można tutaj znaleźć niklowane łóżka i samowary. A odzież kobieca służy grabieżcom zamiast dywanów.

Człowiekowi robi się przyjemnie, kiedy do

takiej nory niemieckiej zbliża się nasz czołg. Niemcy wyskakują, piszczą, zapominają o dywanach.

Pewien młody tankista meldował w godzinę po walce: «Udało nam się wytłuc trzydziestu fryców,— tylu naliczyliśmy, a ilu zginęło w blindażu, tego nie wiemy — nie policzyliśmy». Jego słowa tchną skromnością i siłą artysty, który zakończył wielki obraz.

Niemcy przypuszczali, że na tym odcinku frontu uda im się przejść do «wojny pozycyjnej». Na początku lutego odrzuciliśmy ich o 60 kilometrów. Okopali się. Wypieramy ich. Obecnie walka toczy się o wieś i dwa wzgórza, z których wyższe nosi nazwę «wzgórza anonimowego». Co pozostało ze wsi? Leje w śniegu. Z parowu Niemców wyparto. Usadowili się jednak jeszcze na wzgórzach. Tam, gdzie kiedyś była wieś, leży czterystu zabitych Niemców. Drogo kosztowała Niemców «wojna pozycyjna». I znowu nasze oddziały przegryzają obronę niemiecką. Ile kilometrów przejdą w ciągu dnia jutrzejszego? Odwrót jest tutaj dla Niemców rzeczą straszną: każdy ich krok wyniesie dziesiątki wiorst.

Generał Własow rozmawia z czerwonoarmistami. Z miłością i zaufaniem spoglądają czerwonoarmiści na swego dowódcę: imię Własowa związane jest z ofensywą — od Krasnej Polany do Góry Łudinej. Generał ma metr dziewięćdziesiąt i mówi dobitnym językiem suworowskim. Opowiada czerwonoarmistom o żołnierzu niemieckim: «Zeszłego lata niemiecki żołnierz wojował z rozkoszą. A teraz?... Teraz wojuje ze strachem...»

Las wydaje się martwy i pusty. Ale nagle wszystko zahuczało. Bój, który przycichł na godzinę, rozpala się znowu. Niemcy gorączkowo ściągają rezerwy. Słońce zaczyna grzać. W cieniu śnieg jest fioletowy, w słońcu przypomina różową pianę. Wiosna już nie za górami. I nasi żołnierze wesoło rozmyślają o wiosnie. Jeden z nich mówi: «Wkrótce będzie gorąco nam od słońca, a frycom od nas...».

Luty, jak rdza przeżarł armię niemiecką. Chodzi nie tylko o straty: mówimy o duchu żołnierza. Zdawało się Niemcom, że ogrzeją się w blindażu i doprowadzą wszystko do porządku. Ale gdy odpoczęli, zastanowili się; a wówczas ogarnęły ich jeszcze czarniejsze myśli. Nie będę się powoływał na to, co bełkoczą jeńcy. Niemiec w niewoli jest najczęściej lizusem i kłamcą. Nie będę się również powoływał na listy lub dzienniki historycznych fryców. Byli wśród nich tacy, którzy już w lipcu krzyčili: «Ratujcie». A oto list wzorowego żołnierza niemieckiego, napisany 28 lutego. Autor nazywał się Franz Ekker i był obergefreitem.

«Czułem już przedsmak szpiku, lecz nic z tego nie wyszło. Łykałem ślinę, czytając wasz ostatni list, w którym piszecie, że gdy wrócę, przyszykujecie obfite żarcie i podarunki. Doprawdy, byłoby to wspaniałe. Zdaje mi się, że mógłbym dniami i nocami jeść i spać. Tutaj stale otrzymujemy te same konserwy i tę samą ćwiartkę chleba, — od wszystkiego tego można kopyta wyciągnąć. Co dzień przeżywamy teraz zaciekle ataki Rosjan. Wczoraj Rosjanie usiłowali przedrzeć się. Było uam porządnie gorąco. Odparliśmy ich, ale

pozostało nas bardzo niewiele. Z rekrutami nie można sobie dać rady, boją się i uciekają przy pierwszych wystrzałach. Fridl Poldl może być rzeczywiście szczęśliwy, że go na czas zabili. Teraz gnijemy w wykopanych w ziemi norach, na wiosnę zaś wszystko rozpocznie się na nowo. Wygląda to wcale nie tak pięknie, jak piszą w gazetach lub pokazują w kinie. Dawno mam tego już dość, nie chce mi się ani słyszeć, ani widzieć. Ale wytrzymam. Powiadam sobie: nadejdzie wreszcie czas, kiedy wrócimy do domu. Dostę przeżyłem w ciągu tej zimy, przetrzymam więc i lato. Co słyszać nowego u was? Zapewne nic nowego. Różnym panom żyje się dobrze i lekko. Chciałbym, żeby spędzili tu chociażby trzy dni, wówczas zrozumieliby, co to znaczy...».

Franz Ekker był wzorowym żołnierzem; ganił rekrutów, zapewniał, że przetrzyma lato. To ostatnie nie da się sprawdzić: trzeciego marca Franz Ekker zakończył swój żywot doczesny. Ale jest rzeczą wątpliwą, czy jego koledzy przetrzymają wiosnę, nie mówiąc już o lecie. List, który przytoczyłem, mówi o głębokiej rozpacz. W ten sposób rozumowali bohaterzy opowieści Remarque'a po trzech latach pierwszej wojny światowej. Ersatz wojny pozycyjnej stał się dla Niemców bagniskiem; sądzili, że uda im się utrzymać na nogach, ale ugrzęźli i zaczęli gnić.

Dla naszych oddziałów wojna pozycyjna nie istniała; w lutym ich ofensywa trwała nadal. Węzłowe punkty oporu stanowiły dla nich jedynie przeszkodę, tamę, zwłokę. Ani na chwilę armia nasza nie pogodziła się z tym, by stać na jednym miejscu. Dla tankisty, który zburzył blindaż i

zabił Franza Ekkera, dzień trzeci marca był dalszym ciągiem wspaniałej epopei, rozpoczętej szóstego grudnia. Nie pogodził się z wojną pozycyjną. I otóż w marcu zaczynamy zbierać plony ciężkich walk lutowych.

«Wkrótce zaczniemy zdejmować buty filcowe», — mówi czerwonoarmista z Syberii i z chytrym uśmieszkiem dodaje: «W butach łatwiej chodzić. A iść trzeba będzie daleko — ot dokąd», i wskazuje ręką na zachodzące słońce przedwiosenne.

OJCZYŻNA

WYTRWAĆ

Niemcy chcą nas struć swoimi kłamstwami. Do kołchoźników mówią: «Nie jesteście waszymi przeciwnikami, jesteście przeciwnikami robotników». Robotnikom powiadają: «Nie jesteście waszymi przeciwnikami, jesteście przeciwnikami inteligencji». W rzeczywistości jest im wszystko jedno, czyś robotnik, kołchoźnik, inteligent, Rosjanin, Ukrainiec, Gruzin lub Żyd, — są oni przeciwnikami nas wszystkich. Chcą zagarnąć naszą ziemię. Chcą nam zabrać nasze mienie. Półowę ludzi zamierzają wytepić, z drugiej połowy zrobić niewolników.

Oświadczają: «Jesteśmy przeciwnikami ustroju radzieckiego». Obłuda. Chcą nas ograbić niezależnie od tego, jaki mamy ustrój. Francja była republiką. Niemcy występowali wówczas przeciwko republice. Jugosławia była monarchią. Niemcy byli przeciwnikami monarchii. Polska miała rząd prawicowy — Niemcy byli przeciwnikami prawicowców. Norwegia miała rząd lewicowy — Niemcy byli przeciwnikami lewicowców.

Mówią oni: «Jesteśmy przeciwnikami komunistów». Obłuda. Są przeciwnikami wszystkich obywateli naszego kraju. Są zwolennikami jedynie swych szpiegów. Wszyscy uczciwi ludzie są

dla nich wrogami. Kogo obecnie Niemcy rozstrzelują w Czechosłowacji? Komunistów? Nie, generałów, robotników, chłopów, nauczycieli, lewicowców i prawicowców. Wsadzają do więzień księży we Francji, Belgii i Słowenii. Torturują duchownych prawosławnych w Serbii. Czy może przeorowie i księża są dla nich również «komunistami»?

Wrzeszczą na całe gardło: «Jesteśmy przeciwnikami Żydów». Obłuda. Są Żydzi, do których odnoszą się przychylnie. Tacy Żydzi mają w paszporcie dwie litery — «W. J.» — «cenny Żyd». W Jugosławii Niemcy oświadczyli, że «niższą» rasą są Serbowie. W Polsce zakuli w niewolę Polaków. Niemcy powiadają, że Francuzi — to «niższa rasa — na wpół Murzyni». Rosjan nazywają «wyrodkami mongolskimi». Nienawidzą wszystkich narodów, prócz Niemców. Odnoszą się z pogardą do wszystkich ras, prócz niemieckiej.

Powiadają, że dadzą chłopom ziemię. Kłamstwo. Dla chłopów mają ziemię jedynie na mogliłę. Do kogo w Niemczech należy ziemia? Do księcia Coburg-Gotha — dziesięć tysięcy ha, do księcia Friedricha von Anhalt — dwadzieścia dziewięć tysięcy ha, do hrabiego von Arnim Muskau — dwadzieścia sześć tysięcy ha, do marszałka Göringa — dwadzieścia tysięcy ha. Wszyscy ci książęta, hrabiowie i baronowie postanowili przywłaszczyć sobie ziemię rosyjską.

Na podbitych terenach Niemcy zaprowadzają pańszczyznę. Kołchozy przeobrażili w «przedsiębiorstwa armii niemieckiej». Stacje maszynowo-traktorowe ogłosili «własnością państwa niemieckiego». Kołchoźnicy są obowiązani pracować w

«gromadzkich gospodarstwach» pod dozorem oficerów niemieckich.

Niemcy powiadają, że niosą robotnikom «socjalizm». Kłamstwo. Kto rządzi w Niemczech? Kapitałiści. Kruppy i Reglery. Na samego tylko marszałka Göringa pracuje sześćset tysięcy robotników. Göring lubi psy. Każdy z jego wilczków kosztuje więcej, niż to, co zarabia stu jego robotników. Niemieccy kapitałiści chcą zagarnąć naszą naftę, nasz węgiel, naszą stal, nasz mangan i nasze lasy. Robotnicy będą pracowali na Niemców i chłęptali pomyje. Niemieckie czasopismo medyczne wyjaśniło niedawno, że mięso jest «nadzwyczaj szkodliwe dla rasy słowiańskiej»; dlatego też Niemcy, w trosce o wszystkie rasy, zaprowadzają dla Słowian dietę wegetariańską. Kotlety będą zjadali göringi — dla nich kotlety z kartoflami są pożyteczne. Łupinę od kartofli rozdadzą rosyjskim robotnikom.

Niemcy powiadają, że inteligencji niosą kulturę. Nędzne wyrodki śmia mówić o kulturze nam, krajowi Puszkina i Tołstoja, Mendelejewa i Pawłowa, Musorgskiego i Borodina. Zmusili pisarzy francuskich, by zajmowali się sprzedawaniem orzechów na ulicy. Zmusili czeskich profesorów do sprząwania stajen niemieckich. Zmusili muzyków holenderskich do czyszczenia butów niemieckim gefreitrom. Niemcy zburzyli kulturę. Szukają rosyjskich uczonych, rosyjskich lekarzy, rosyjskich inżynierów, by posłać ich na «roboty przymusowe»: czyścić w Niemczech śmietniki.

Niemcy powiadają, że poważają moralność. Mówią to o sobie rozpustnicy, pederasty, sodomici. Zaprowadzili u siebie punkty parzenia się. Nas

to nie dotyczy — to ich własna bydlęca sprawa. Ale łapią dziewczęta rosyjskie, zapędzają je do domów publicznych i oddają na pohańbienie swoim żołdakom, którzy je gwałcą i zarażają syfilisem.

Oświadczają, że są wyznawcami religii. W rzeczywistości zaś czczą boga pogańskiego Wotana. Księży wieszają. Na klamrach mają napisane: «Z nami Bóg». I tymiż klamrami biją po twarzy umierających rannych.

Niemcy powiadają, że są zwolennikami kultury narodowej. O kulturze nigdy nic nie słyszeli. Kulturą są dla nich wieczne pióra i żyletki. Wiecznym piórem zapisują ilość dziewcząt, które zgwałcili. Sami golą się żyletkami, swoim zaś ofiarom odcinają nosy, uszy i piersi zwykłą brzytwą. Nawołują Flamandczyków do wyrzynania Wallońców, Chorwatów do wyrzynania Serbów, Ukraińców do wyrzynania Rosjan. A potem sami wyrzynają Flamandczyków, Serbów i Ukraińców. Zmuszają Norwegów, by mówili po niemiecku. Czechów zmuszają, by pisali po niemiecku. Polaków, by ich przedśmiertne rżenie brzmiało z niemiecka. Niemcy burzą kulturę narodową. Żądają, by wszystkie narody wyrzekły się swojej kultury. Chcą, żeby istniał tylko jeden naród — niemcy. Niechaj pozostałe narody liżą kamienie i jedzą ziemię.

Ale nie uda im się zniszczyć nas siłą. Nie wezmą nas również podstępem. Każdy żołnierz sowiecki wie, o co walczy. Kołchoźnik broni ziemi swych ojców. Robotnik broni pracy i swego państwa. Inteligent walczy w obronie naszej kultury, o książki, o prawo do myślenia i tworzenia, o prawo doskonalenia świata. Młodzież walczy za

prawdziwą miłość, w obronie honoru dziewcząt rosyjskich. Ojcowie — za szczęście dzieci i cześć matek. Dzieci — o swoją przyszłość, starcy — o to, czego dokonali. Rosjanie — za Puszkina, za Wołgę, za brzozy. Ukraińcy — za Szewczenkę, za chaty, za drzewa wiśniowe. Gruzini — za Rustawellego, za góry, za winnice. Wszystkie narody za jedno — za Ojczyznę.

Wróg naciera. Wróg zagraża Moskwie. Jedna tylko myśl powinna nas zaprzętać: — wytrwać. Niemcy nacierają, ponieważ chcą grabić i niszczyć. My się bronimy, albowiem chcemy żyć. Żyć jak ludzie, a nie jak niemieckie hydlęta. Ze Wschodu spieszą posiłki. Bez przerwy wyładowuje się okręty ze sprzętem wojennym — z Anglii i z Ameryki. Co dzień góry trupów znaczą drogę Hitlera. Musimy wytrwać. Październik czterdziestego pierwszego roku nasi potomkowie będą wspominali jako miesiąc walki i chluby. Hitlerowi nie uda się unicestwić Rosji! Rosja była, jest i będzie!

PRÓBA

Wiatr gasi słaby płomyk. Wielkie ognisko wiatr roznieca. Próba nie złamie oporu rosyjskiego. Przeciwnie, rozżarzy go. Nie odwracamy oczu od mapy: widzimy Ukrainę, zagarniętą przez wroga, niemców pod Leningradem, niemców pod Moskwą, niemców pod Rostowem. Pod tymi słowami ukrywa się wielkie nieszczęście: setki zniszczonych miast, miliony ujarzmionych ludzi. Niemcy ~~debatają nad tym, pod jaką nazwą włączyć Ukrainę do Niemiec. Zawszony Antonescu harcuje~~

po ulicach Odessy. Czy podobna to znieść?
A bomby wpijają się w żywe ciało naszej chwały,
naszej umiłowanej Moskwy. †

Serce kraje się z bólu. Oczy płoną gniewem.
Opór wzrasta. Nadal trzyma się bohaterski Lenin-
grad. Obrońcy Moskwy zadziwiają świat cały
swoim męstwem. Na tyłach rodzi się potężna
armia. Fabryki Kijowa, Charkowa i Dniepropie-
trowska pracują wśród pól za Wołgą i na Uralu.
Maszyny stały się uciekinierami. Pospiesznie
zmontowano obrabiarki. W ciasnych lokalach
pracują robotnicy: robią samoloty, broń automa-
tyczną i motory. Wróg w Donbasie. Ale mamy
Kuznieck i Karagandę. Wróg zagarnął Krzywy
Róg. Ale mamy Magnitkę i potężne fabryki Uralu.
Mamy jeszcze dużo ziemi, wiele niw i wiele obra-
biarek. †

Nasi wrogowie zmuszeni są uznać męstwo
żołnierzy i dowódców Czerwonej Armii. Dłaczego-
góż więc cofaliśmy się? Dlaczego oddaliśmy niem-
com kwitnące ziemie, drogie nam miasta. Wróg
na tym lub innym odcinku frontu miał przewagę
pod względem liczebnym. Ludzi mamy dwa razy
więcej, niż Niemcy, ale Niemcy mają więcej mo-
torów, mogą więc łatwiej manewrować. †

Piętnaście lat temu zaczęliśmy budować nasze
fabryki. Przemysł nasz jest młody. Przed piętna-
stu laty Niemcy miały już potężny przemysł
wojenny. Hitler zbudował setki nowych fabryk
wojskowych. Zagarnął Europę. Teraz na Niemców
pracują fabryki Francji, Czechosłowacji i Belgii.
Niemcy mieli więcej wojsk zmotoryzowanych;
werżnęli się w serce naszego kraju. Ale co dzień
nasi lotnicy i artylerzyści niszczą setki niemiec-

kich motorów i czołgów/ Go dzień poprzez trzy oceany płyną do nas setki nowych motorów i czołgów z Ameryki i Wielkiej Brytanii. Hitler wie o tym. Spieszy się. Winniśmy pamiętać: każdy odparty atak, każdy wygrany dzień zbliża chwilę, kiedy będziemy silniejsi od Niemców. Naszym obowiązkiem jest wytrwać.†

Nasza młodzież przywykła do zbyt łatwego życia. Szeroko otwierały się przed nią podwoje naszych szkół. Nie człowiek u nas szukał pracy, lecz praca człowieka. I wielu przyzwyczało się do tego, że ktoś za nich myśli. Obecnie nastały inne czasy. Każdy winien wziąć na swe barki cały ciężar odpowiedzialności. Okrażony przez wrogów, na zwiadach, czy w szeregu — każdy winien sam myśleć, decydować, działać. Nie mów, że ktoś myśli za ciebie. Nie licz na to, że cię ktoś inny uratuje. Wielki zaszczyt przypadł ci w udziale — bronić ojczyzny. Nie jesteś dzieckiem, jesteś mężczyzną. Z zaufaniem spogląda na cię cały kraj. Nie uchylaj się od odpowiedzialności. Nie wyrzekaj się inicjatywy. Masz inną broń, niż Niemcy — własną głowę. Niemcy — to automaty. Ty jesteś człowiekiem. Nie zapominaj o tym ani na chwilę.

Rosjanie miłują wolność. Nigdy nie uda się prusakom zmusić ich do tego, by maszerowali jak gęsi. Ale wolność nie jest bezładem. Trudno było przyzwyczaić moskwičan, by przechodzili przez ulicę w miejscach oznaczanych gwoździemi. Na wojnie nie ma nic strasniejszego, niż bezład. Rów przeciwczołgowy jest rzeczą dobrą. Ale istnieje głębszy rów. Jest nim żelazna karność.

Wróg napadł na nas znienacka. Owa krótka

noc czerwcową była okropną i kosztowała nas drogo. Musimy wykorzeń beztroskę, zawsze mieć się na baczności. Nie ma spokojnego od-cinka. Wróg może uderzyć niespodzianie. Spokojne zaplecze nie istnieje. Wróg może dokonać nalotu, wysadzić desant i przerwać się głęboko na tyły. Sprawdź każdą drogę. Sprawdzaj każde słowo. Wróg posiada doskonały wywiad. Ma doświadczonych szpiegów. Stój i milcz. Milczenie — to oręż. Niekiedy jest ono warte wygranej bitwy.

Głodne, chciwe szwaby rwą się naprzód. Pociągają ich sklepy i mieszkania moskiewskie. Chcieliby przezimować w domach z centralnym ogrzewaniem. Chcą zajadać kotlety. Trzeba ich zatrzymać. Trzeba, by mróz dał im się porządnie we znaki. Trzeba ich potrzymać w lasach rosyjskich na kielbasie niemieckiej z grochu. Taki reżym bardzo się im przyda. Do wiosny zimądrzeją.

Lotnicy angielscy co dzień obracają w gruzy miasta niemieckie. Narody Europy walczą przeciwko ciemierzcom. Na podbitych przez wroga terenach Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini nie składają broni. Przyjaciele, musimy wytrwać! Musimy odeprzeć wroga. Kiedy człowiek małoduszny powie ci: «Byleby żyć», — odpowiedz mu — nie mamy innego wyjścia. Jeżeli Niemcy zwyciężą, zrobią z nas niewolników, a później zabiją. Zabiją głodem, katorgą i poniżeniem. Jeżeli uczciwy patriota pragnie uratować ojczyznę, musi zwyciężyć. Jeżeli małoduszny człowiek pragnie uratować własną skórę, musi również zwyciężyć. Innego wyjścia nie ma.

Rosję wielokrotnie szarpali cudzoziemscy zaborecy. Ale nikt jeszcze Rosji nie podbił. Nie udało się Hitlerowi — temu szpicelowi tyrolskiemu — być panem Rosji! Umarli powstaną! Lasy się zbuntują. Rzeki pochłoną wroga. Odwagi, przyjaciele! Zbliży się miesiąc prób — listopad. W ślad za nim stąpa groźna zima. Każdego rana powiemy: zyskaliśmy jeszcze jedną noc. Wieczorem powiemy: jeszcze jeden dzień wydarliśmy nieprzyjacielowi. Musimy Rosję uratować i uratujemy ją.

PRZESILENIE SŁOŃCA

Stało się to w dniu przesilenia słońca. Najkrótsza noc w roku czarną zastoną okryła złoczynstwa Niemców. Na podstawie setek dzienników, prowadzonych przez żołnierzy niemieckich, i z opowiadań jeńców wiemy obecnie, jak się to stało. Dywizje Hitlera stały gotowe do napaści. Niemcy niecierpliwie przebierali nogami: kusił ich bogaty i syty kraj. Rakiety sygnalizacyjne oświeciły ciepłą noc letnią. Zagrzmiały pierwsze wystrzały. Samoloty niemieckie bombardowały nasze miasta. Stało się to w noc na niedzielę. Jedni już spali spokojnie, inni bawili się w klubach, na wieczorach... Niemcy napadli z nienacką. Przylecieli na światła miast, pełzli, jak gady w nieskoszzonej trawie, przepływali rzeki pograniczne, zabijali bezbronných mieszkańców.

Stało się to pół roku temu. Zaledwie pół roku... Wydaje nam się, że było to przed trzystu laty: na wojnie dzień staje się rokiem.

Przypomnijmy sobie. Byliśmy wówczas młodzi. Wiele rzeczy nie rozumieliśmy. Mieliliśmy siwo-
włosych starców z duszą dziecka. Obecnie nawet
dzieci nasze rozumieją wszystko. Dojrzeliliśmy o sto
lat. Nic tak nie podnosi ducha narodu, jak wielka
próba. Naszą wierność wypróbowano gorącym
żelazem. Naszą dumę wystawiono na próbę czoł-
gów i bomb. Małoduszność wyrwaliśmy z korze-
niem. Łatwo pożegnaliśmy się z ciepłem ogniska
domowego i spokojem. Mijały miesiące. Wróg
szedł naprzód. Oczy nabierały coraz surowszego
wyrazu. Ludzie milczeli. Ale milcząc myśleli o
jednym: wytrwamy!

Dzień stawał się coraz krótszy. Nastąpiło nowe
przesilenie słońca. Najdłuższa noc w roku po-
wlokła pokrytą śniegiem ziemię. Wśród ciemnej
nocy, po białym śniegu, idą nasi żołnierze. Idą na-
przód. Ścigają cofającego się wroga. Wytrwaliśmy.

Niewielu niemieckich żołnierzy, którzy 22 czerw-
ca przekroczyli naszą granicę, zostało przy życiu.
Przed sześcioma miesiącami wesoło parskali śmie-
chem. Wojna wydawała im się igraszką. Entuzja-
stycznie grabili pierwsze wioski białoruskie. De-
batowali nad tym, jaka słonina jest lepsza, serb-
ska czy ukraińska. Sądziли, że są niezwyciężeni.
Alboż to nie przemaszerowali przez Paryż?
Czyż nie wylądowali w Narwiku? Czy nie prze-
kroczyli gór Epiru? Przyszli do nas, pogwizdując.
Gdzież są teraz? W ziemi!

Ich miejsce zajęli inni. Przyszli starcy. Przy-
szli młokosy. Przyszły kaleki. Przygnano katorżni-
ków hiszpańskich. Przygnano bydło rumuńskie.
Przygnano alfonsów marsylskich. Przygnano włó-

częgów z całej Europy. Niemcy wciąż jeszcze strzelają z automatów. Wciąż jeszcze rzucają przeciwko nam swoje czołgi. Ale nie są to już ci sami niemcy. Woda żłobi kamień. Nasz opór — przeżłobił duszę niemiecką. Gdzie się podziała ich pycha? Nie śpiewają, — drżą z zimna. Marzą nie o restauracjach moskiewskich, lecz o chacie, o dachu nad głową, o chlewie. Zabobonnie szepczą sobie nawzajem: «Zima dopiero się rozpoczyna...». Marzną w grudniu. Co będzie w lutym? W noc przesilenia słońca przypominamy im z uśmiechem: słońce na lato, na zimę mróz.

Wiemy, że wróg jest jeszcze silny. Istnieją nazwy, na których dźwięk rozplamienia się nasze serce. Nazwy te nie dają nam spać, podsycają naszą nienawiść, piastują nasz gniew. Kijów i Charków, Kursk i Oriół, Dniepropietrowsk i Odessa, Mińsk i Smoleńsk, Psków i Nowogród. Nie zapominamy o miastach-męczennikach. Zemsta jest jak wino, po pewnym czasie staje się mocniejszą. Zaledwie musnęliśmy ustami czaszę. Wiemy, że miliony żywych Niemców deptają jeszcze naszą ziemię. Ani chwili wytchnienia! Odpoczywać będziemy później. Ale w noc przesilenia słońca możemy spokojnie rzec: sześć miesięcy nie poszły na marne, nauczyliśmy się bić Niemców. Byliśmy narodem-budowniczym. Staliśmy się narodem-bojownikiem.

W długie noce grudniowe, wśród zasp śnieżnych, szli Niemcy. Szli na zachód. Niezwykły widok przedstawił się oczom świata: Niemcy uciekali. Uciekali, porzucając czołgi i działa. Uciekając, palili miasta. Łuna pożarów oświeślała trupy niemieckie. U siebie w kraju Niemcy palili ognie

na cześć swoich zwycięstw. U nas palili miasta rosyjskie na cześć swojej klęski.

W eterze rozlegają się nazwy naszych zwycięstw: Rostów i Jelec, Klin i Kalinin. Od Ameryki do Libii, od Norwegii do Grecji ludzie rozmawiają o jednym: Niemcy cofają się. Podnieśli głowę Francuzi. Gęściej padają strzały partyzantów serbskich. Z zachwytem spoglądają na Czerwoną Armię nasi przyjaciele i sojusznicy. Nie na próżno w starożytności przedstawiano zwycięstwo ze skrzydłami: oblatuje ono morza. Nasze zwycięstwa są zwycięstwami całej ludzkości. W ciężkie dni październikowe, kiedy wróg nacierał, a Hitler szykował się do triumfalnego wjazdu do Moskwy, powtarzaliśmy jedno: «Wytrwać!». Zwycięstwo nie spadło z nieba. Odnieśliśmy zwycięstwo, ponieważ wytrwaliśmy. Wykuliśmy je. Zapłaciliśmy za nie krwią i niedolą. Zasłużyliśmy na nie dzięki naszej wytrwałości i odwadze. Uratowała nas najwznioślejsza zaleta: wierność.

Bohaterom Rostowa składa podziękowania Paryż. Za bohaterów Kalinina modlą się pobożni Serbowie. Bohaterów Jelca wita New York. Bohaterom Klinu ściskają dłoń poprzez morza mężni mieszkańcy Londynu. Naród rosyjski wziął na się najcięższy cios. Stał się narodem-oswobodzicielem.

Nie łatwo wydarliśmy te pierwsze zwycięstwa. W tę noc przesilenia słońca wspominamy wszystkich pionierów zwycięstwa. Wspominamy tych, co pod Moskwą nie drgnęli pod naporem czołgów. Wspominamy obraz wielkiego Leningradu. Ciężki los przypadł mu w udziale. Miasto, które wydawało się być akademią, muzeum, fabryką, stało się fortecą. Myślimy o naszych lotnikach, o na-

szych marynarzach. Myślmy o człowieku, który pewnego letniego poranku powiedział nam surowe i pełne prawdy słowa, który w groźnym dniu 7 listopada dodał nam otuchy swym męstwem i swoją wolą, który nawet państwową przeprowadził poprzez groźne nawałnice, — myślimy o naszym wodzu naczelnym, o Stalinie.

Czeka nas jeszcze wiele ciężkich prób. Nie łatwo będzie wybić z głowy Niemcom ich szaleńcze mrzonki. Nie łatwo będzie wydrzeć pajakowi z jego stalowej pajęczyny miasta i kraje. Niemcy dobrowolnie nie opuszczą naszej ziemi. Trzeba ich zmieść z powierzchni ziemi. Trzeba ich wytępić. Jednego po drugim.

Dwudziesty drugi grudnia. Słońce na lato, na zimę mróz. Dodamy od siebie: wojna — aż do zwycięstwa.

CUD

Francuzi nazywają bitwę na Marnie «Cudem nad Marną». W sierpniu 1914 roku armia niemiecka zbliżała się do Paryża. Francuzi, rozbici pod Charleroi, cofali się w nieładzie. Zdawało się, że droga na Paryż stoi otworem. Ale u wrót stolicy armia francuska zebrała wszystkie siły i odrzuciła Niemców o sto kilometrów.

Bitwy pod Moskwą nie można porównać z bitwą na Marnie. W roku 1914 Francuzi walczyli przeciwko Niemcom nie sami; «Cud nad Marną» w znacznym stopniu tłumaczy się natarciem Rosjan w Prusach Wschodnich. Kiedy toczyła się bitwa o Moskwę, drugiego frontu nie było. Wzięliśmy na siebie cały ciężar uderzenia.

Mieliśmy do czynienia z najpotężniejszą armią świata. Inżynierowie niemieccy całe lata budowali tę piekielną maszynę. Dziesiątki lat generałowie niemieccy żyli jedną myślą: opracowywali plany wtargnięcia do naszego kraju. Budząc się, myśleli o tym, jaka droga na Moskwę jest dogodniejsza: przez Tułę—Riazań, czy też przez Jarosławł? Niemcy nie jedli, nie spali, nie odpoczywali, nie uczyli się, byli całkowicie pochłonięci przygotowaniami do najazdu.

Budowaliśmy miasta, pracowaliśmy, spędzaliśmy czas na nauce. Byliśmy gotowi bronić każdego domu. Nie o wojnie jednak marzyliśmy. Wychowywaliśmy ludzi. A Niemcy? Ograniczyli się do jednego — budowali czołgi.

W krótkim czasie rozbili Polskę. Jeszcze szybciej załatwili się z Francją. Zagarnęli cały przemysł wojenny Europy: fabryki Szkoda w Czechosłowacji i Creusot we Francji, fabryki w Liège'u i Rotterdamie. W ich rękach znalazła się hiszpańska miedź, norweski azot, rumuńska nafta i węgierska pszenica. Niemcy wystąpiły przeciwko nam, mając tabory naładowane bogactwami Europy.

O sile armii niemieckiej można sądzić na podstawie szeregu kampanii. Polscy żołnierze w Westerplatte i Modlinie drogo sprzedali swoje życie. Jeszcze do niedawna armia francuska cieszyła się powszechnym szacunkiem. Nie wszyscy generałowie francuscy stali się kapitulantami; niektórzy stawiali zaciekły opór. Bitwa wokół Arrasu była krwawą. Ale wygrali ją Niemcy. Niewielkie oddziały niemieckie w Libii nie tylko odpierają natarcie Anglików, lecz nawet same przechodzą

do kontrataków. Któż po tym wszystkim ośmieli się powiedzieć, że zatrzymaliśmy i odparliśmy przeciwnika słabego?

W listopadzie Niemcy byli pewni zwycięstwa. Rozdawali już przepustki na Plac Czerwony. Ściągnęli pod Moskwę artylerię, porozstawiali daleko-nośne działa. Paszcze armatnie były zwrócone na Moskwę.

Szóstego grudnia Armia Czerwona przeszła do ofensywy. Armaty, zagrażające Moskwie, nie zdążyły zająknąć się. Zdobyli je czerwonoarmiści. Niemcy drgnęli. Po całym świecie długie, średnie i krótkie fale niosły narodom wieść: «Niemcy uciekają...».

W tym samym czasie, kiedy Niemcy sprzecali się, który pułk pierwszy wkroczy do Moskwy, a korespondenci wojenni krajów sojuszniczych pisali z goryczą o triumfie planu niemieckiego, nasze dowództwo energicznie i rzeczowo przygotowywało się do ofensywy. Nie jesteśmy bynajmniej zdania, że bitwa pod Moskwą była cudem. Nie, cudowny jest nasz naród, nasi ludzie, siła naszego ducha. Całe ćwierćwiecze przygotowywaliśmy ten cud. Wycierpieliśmy go. Lepiliśmy go ze śniegu podbiegunowego, z piasku pustyń, z bryłki gliny. Wierzyliśmy w człowieka, — i człowiek uratował Rosję. Czołgi — to doskonała broń; lecz stokroć ważniejsi są konstruktorzy czołgów i tankiści. Ludzie mogą stworzyć nowe motory, ale nie są w stanie zastąpić nimi myśli i woli człowieka.

Jesienią, daleko na Wschód, przywieziono fabryki. W błoto lub śnieg nie do przebycia wyładowywano najprecyzyjniejsze przybory. Zdawało

się, że delikatne maszyny nie wytrzymają chłodu i ciasnoty. Robotnicy jednak dokonali cudu: już po tygodniu maszyny wyrabiały części motorów awiacyjnych. Na wszystkich kolejach powstały zatory: koczowali ludzie i rzeczy. Maszyniści pracowali po siedemdziesiąt godzin bez odpoczynku, wśród zamieci prowadzili pociągi o podwójnej ilości wagonów. Wycierali twarz śniegiem i jechali dalej. Po miesiącu, kolejarze oczyścili drogi, — był to również cud. Dzieci w polu ratowały kartofle od mrozu. Zimą, w niepogodę, dziewczęta moskiewskie ryły okopy. Tkaczki i artystki, w lekkich pantofelkach, wznosiły mur fortyfikacji wokół stolicy. Bohaterzy Leningradu pracowali pod ogniem artylerii, odpierając ataki zarówno Niemców jak głodu. Czyż nie nazwiecie tego cudem?

28 bohaterów — ta cyfra wryła się nam w pamięć. Polegli, lecz wroga do Moskwy nie przepuścili. Bohaterów było nie dwudziestu ośmiu. Było ich miliony, a właściwie jeden — naród.

W owych chwilach jeszcze raz zrozumieliśmy całą siłę Stalina-człowieka. Stalin myślał nie o najeździe na cudze ziemie, lecz o nowym świecie. Był pochłonięty budową fabryk, opanowaniem Arktyki, budową kanałów, dzięki którym pustynie przeobrażały się w ogrody, szkołami, wychowaniem człowieka. Wielki poeta daje wyraz swojej jaźni w poemacie, wyprzedzając swych współczesników. Stalin pisał Konstytucję. Ani na chwilę jednak nie zapominał o niebezpieczeństwie, zagrażającym krajowi. Nie tracił z oczu złowieszczej krzątaniny w Niemczech; a kiedy napadły na nas bestie niemieckie, Stalin schylił się nad mapą

sztabu generalnego. Przedtem znał ilość traktorów, albo dodatnie lub ujemne cechy tego lub innego konstruktora; teraz zaczął obliczać, ile każdej armii potrzeba karabinów przeciwzołgowych. Anglicy i Amerykanie, którzy zwiedzili Moskwę, byli zdumieni jego znajomością spraw wojskowych. Rosja zmuszona była włożyć szynel żołnierski i człowiek w szynelu okazał się, jak zawsze, krwią z krwi, kością z kości narodu rosyjskiego. W obronę Moskwy i w przygotowania do natarcia wniósł jasność myśli i głęboki spokój. Powiedział: «Moskwy nie oddamy». I Moskwy nie oddaliśmy. Powiedział: «Pobijemy Niemców». I zaczęliśmy bić Niemców.

W czym się wyraża nasz cud? W harcie, w olbrzymiej wytrzymałości, w męstwie, które nie szuka ani gromkich frazesów, ani pięknych gestów. Nasze zwycięstwo nosi na sobie odzież koloru ochronnego. Nie od razu można je dostrzec. Ma usta mocno ściśnięte, a twarz przyprószoną śniegiem.

Cudem jest nasze natarcie. W okrutne zimno idą nasi żołnierze. Nie mają się gdzie ogrzać. Za nic się nie zatrzymują — przynagla ich wzniosłe uczucie: czekają na nich nasze miasta, nasi ludzie. Wygrany dzień — to sto domów uratowanych od podpalenia. Każda wygrana godzina ratuje Rosjanina od stryczka i dziewczę rosyjskie od pohańbienia.

Nasi sojusznicy z zachwytem wypowiadają się o strategii sowieckiej, o uzbrojeniu Czerwonej Armii. Można by dodać: nasi ludzie, — moskiewscy robotnicy, syberyjscy kołchoźnicy, winogrodnicy kaukascy, — którzy spieszą na odsiecz

Ukrainie i Białorusi, są stokroć godniejsi podziwu. Cudem była Istra. Cudem był Możajsk.

Nie uśniemy przy odświeżeniu zastawionym stole. Nie zapomnimy o surowej rzeczywistości. Niemcy są jeszcze bardzo silni. Niemcy bronią każdego domu, w którym jest ciepło: boją się wyjść na mróz. Niemcy będą bronili każdego skrawka podbitej przez nich ziemi: boją się wielkiego chłodu zemsty. Niemieccy inżynierowie konstruują nowe czołgi i nowe samoloty. Na wiosnę niemieccy generałowie chcą wziąć odwet: zrewanżować się lub zginać. Wiemy, że nie uda im się wziąć odwetu.

Specjaliści sprawdzają grubość pancerzy na czołgach i ich odporność. Kto ustali wytrzymałość serca rosyjskiego? Poeta Mikołaj Tichonow napisał kiedyś o ludziach sowieckich: «Gdyby z tych ludzi zrobiono gwoździe, na świecie nie byłoby mocniejszych». Zaiste, z takimi ludźmi można ziemię z posad poruszyć.

NAPRZÓD

O męstwie Czerwonej Armii mówią obecnie w Australii i w Kanadzie, w Chinach i w Meksyku.

Stało się to późną jesienią. Padał mokry śnieg. W Moskwie panowało przejmujące zimno. Czołgi niemieckie szły na wschód. Świętym ogniem rozgorzało serce Rosji. Robotnicy Moskwy i Uralu, chłopci z Syberii i Azerbejdżanu umierali, ale się nie cofali.

Zaczął się cofać wróg. Nasi żołnierze zobaczyli spalone chaty, nagie kobiety, wyrzucone na straszny mróz, szubienice, zamęczonych na śmierć towarzyszy. Zapłonął gniewem naród rosyjski. Był

on przedtem narodem pełnym dobroci. Stał się narodem-mścicielem.

Naszych wnuków ogarnie zdumienie, kiedy czytać będą o wielkiej wojnie. Przeczytają o czerwonarmistach, którzy w okrutne mrozy szli do boju ugorami, o snajperach, o narciarzach, o saperach. Przeczytają i powiedzą: «Jakże to było możliwe?...»

Nasze komunikaty są związane: «Oswobodziliśmy szereg miejscowości». Słowa te kryją w sobie tyśiące czynów bohaterskich. Cóż może być wznioślejszego, niż poświęcenie swego życia w obronie innych, niż uratowanie od śmierci dzieci Ukrainy, kobiet Białorusi, rosyjskich miast Smoleńska i Nowogrodu.

Nie z własnej woli cofają się niemcy, — bronią się jak mogą, rozumieją, że za ich plecami czyha na nich śmierć. Piszą teraz w swych gazetach: «Nie mamy wyboru». Mieli możność wybierać, kiedy wprowadzali na tron zbzikowanego gefreitra Hitlera. Mieli możność wybierać, kiedy wypowiadali wojnę Europie. Mieli możność wybierać, kiedy w noc czerwcową znenacka na nas napadli. Teraz rzeczywiście nie mają wyboru. Wiedzą, że czeka ich marny koniec, «kaput», jak powiadają fryce. Teraz rzeczywiście nie mają wyboru. My natomiast wybraliśmy: idziemy naprzód.

Hitler pokłada nadzieję w wiosnie: drogi wyschną. Zamierza przełamać nasze męstwo czołgami. Liczy na to, że uda mu się zastąpić poległych żołnierzy motorami. Gromadzi rezerwy do decydującego starcia. Widzimy jasno karty tego naiwnego gracza. Musimy wyrwać kozery z jego rąk. Musimy zimą zniweczyć dywizje niemieckie,

przygotowane na lato. Fryc, zastrzelony w lutym, nie będzie skakał w maju.

Hitler czuje, że zbliża się jego koniec. Wzywa na pomoc inżynierów, konstruktorów, generałów. Knuje podstępne plany. Gotów jest na wszystko, byleby nas zwyciężyć.

Ale nas nie zwycięży.

Wiemy już, co znaczy niewola niemiecka. Kołchoźniku z nad Wołgi, idziesz na Zachód, albo-
wiem nie chcesz, by wieś twoją spotkał los wsi, położonych wokół Kaługi lub Możajsk. Robotnikowi Uralu, nie chcesz, by twoja rodzina w Magnitogorsku przeżyła męki Kerczu. Idziesz naprzód. Mówisz: «Wyzwolimy Ukrainę. Na Dniepr — w obronie Syberii! Do Białorusi — w obronie Uralu!».

Oczekują nas miliony naszych braci. Namęczyli się, nacierpieli się. W nocy matka mówi szeptem dziecku: «Poczekaj! Nasi przyjdą...». W głuchą noc słyszymy wzbudzające zgrozę milczenie ujarzmionych miast. Dziki i okrutny jest pobity Niemiec. Latem zabijał kobiety. Teraz zabija małe dzieci. Latem wieszał. Teraz wbija na pal. Żołnierzu, masz matkę, przyjaciela, w domu pozostała żona i dzieci. Wiesz więc, co to znaczy, kiedy w oczach matki zabijają jej dziecko.

Dokąd tak spieszą towarzysze? Spieszą, by wyprzeć Niemców z blindażów, by uratować dziecku rosyjskiemu życie, by pocieszyć rosyjską matkę.

Niemcy gorączkowo umacniają swoje pozycje. Nasze domy, nasze chaty przekształcili w fortece niemieckie. Są jeszcze silni. Przeszli szkołę starej musztry pruskiej. Mają starych, doświadczonych generałów, mają czołgi, armaty i miotacze min.

Mają awiację, ale nie mają wyboru. Bronią się z zaciekłością desperatów.

Trudną jest droga na Zachód. Ale jest ona drogą naszego ratunku. Kto ruszył naprzód, nie zatrzyma się w połowie drogi. Do listy ewidencyjnej każdej z naszych dywizji wpisane są nazwy wyzwolonych wsi. Każdy czerwonoarmista zachował w swym sercu spojrzenie oswobodzonych przez niego ludzi.

Czeka Ukraina. Czeka Białoruś. Czeka Krym. Czekają dziewczęta: grozi im pohańbienie. Czekają starcy — błogosławią swych oswobodzicieli. Czeka ziemia: depcze ją jeszcze but plugawego szwaba.

Któż zdolny jest opowiedzieć o bohaterach Leningradu, o przepięknym mieście pokoju, o mieście Października, które przeżywa wielkie nieszczęście? Co dzień kaleczą je pociski niemieckie. Na pomoc Leningradowi! — wołają czerwonoarmiści. Nastąpi czas — i oblicze północnej stolicy rozpromieni uśmiech radości.

Zatrzymać się na jeden dzień — znaczy to samo, co cofnąć się. Wróg wykorzystuje każdą godzinę, każdą chwilę. Gromadzi siły, przygotowuje się do wiosny. Wróg gorączkowym wzrokiem spogląda na termometr. Ani na chwilę nie spuszcza oczu z kalendarza. Liczy dni. Pokrzyżujemy wszystkie jego plany.

Nie boimy się kwietnia, jak nie baliśmy się grudnia. Kto się nie przygotował do zimy — my, czy Niemcy? Nie tracimy czasu również i zimą: szykujemy się do wiosny. Ani na chwilę nie stają maszyny w naszych fabrykach. Robotnicy Szroda lub z Creusot pracują jak katorżnicy. Robotnicy Uralu pracują jak bohaterzy. Hitler szy-

kuje czołgi? Wiemy o tym. Na czołg odpowiemy czołgiem. Czy Hitler jest w stanie powiedzieć: przeciwko narodowi wystąpi naród? Nie, nie naród, lecz miliony morderców, związanych odpowiedzialnością zbiorową, idą za nim. Zbrodniarze nadają się do czynów awanturniczych, ale nie nadają się do czynów bohaterskich.

Lotnik, który stracił przeciwnika uderzeniem śmigła, mówi wstydliwie: «To drobnostka. Porozmawiajcie, proszę, z Kuzniecowerem». Sanitariuszka Natasa, która pod ogniem wrażej artylerii wyniosła z pola bitwy 26 rannych, opowiada o tym niechętnie, w zwykłych, prostych słowach. Skromny jest naród rosyjski. Nie lubi chępliwości. Skromnie, lecz nieprzeparcie kroczy naprzód.

Wielki kraj zaprzęta jedna myśl: o Czerwonej Armii. Ludzie gotowi są nie jadać i nie sypiać, byleby czerwonoarmistom posłać podarunki. Dobre są na zimę ciepłe rękawice, na lato onuce. Lecz nie ma lepszych podarunków niż bomby, pociski i naboje. Strzelaj czerwonoarmisto! Cały kraj dostarcza ci amunicji.

Z Ameryki i Anglii przybywa do nas sprzęt wojenny. Niezła to rzecz: «Hurricane». Wcale nieźle czołgi produkują Anglicy. Od walki na naszym froncie zależą losy świata. Sojusznicy pomagają nie tylko nam, pomagają sami sobie. Na Zachodzie pozostały teraz drobne załogi niemieckie. Nieswojo czują się fryce w La Rochelle, w Middelburgu i w Tromsø: kto wie, co będzie na wiosnę?..

Tegoroczna wiosna nie będzie wiosną Hitlera. Dwa razy historia się nie powtarza. Odeprzemy wszystkie ataki Niemców. Nie tylko Niemcy gromadzą rezerwy, gromadzimy rezerwy również i

my — nie w celu obrony, lecz dla natarcia. Nie powiadamy jak Niemcy, że «wszystko rozpocznie się na wiosnę». Rozpoczęło się wszystko 22 czerwca. Do 6 grudnia Niemcy szli naprzód. Zagroiliśmy im drogę. Zmusiliśmy ich, by zawrócili na Zachód. Teraz my idziemy naprzód.

Wyruszyliśmy zaledwie w drogę. Nie liczymy, ile przeszliśmy kilometrów. Nie oglądamy się za siebie. Istnieje dla nas tylko jedno słowo: naprzód!

Być może, daleko za frontem ludzie nie wyobrażają sobie, jak wygląda ofensywa naszej armii. Być może, dziwacy sądzą, że ścigamy wroga po szerokiej szosie. Niebezpieczna i trudna jest droga Czerwonej Armii. Siedemdziesiąt lat zbroiły się Niemcy. Nie podobna je w ciągu siedemdziesięciu dni zmusić do skapitulowania. Obecnie Niemcy oszaleli. Jak zdychający skorpion, chcą, by wraz z nimi wszystko zginęło. W małym miasteczku Suchiniec bronili prawa do duszenia Paryża i łupienia Belgradu. Bronią się w każdej wiosce, w każdej chacie. Boją się podnieść ręce do góry — mają ręce we krwi...

W nocy wróg puszcza rakiety i podpala chaty. Buchalterzy z Düsseldorfu boją się ciemności. Bij wroga w nocy!

Wróg unika walk w otwartym polu. Wróg omija las: kielbasinicy drezdeńscy nigdy nie widzieli prawdziwego lasu. Spieszcie, narciarze! Pędźcie naprzód, kawalerzyści!

Wróg usadowił się w miastach. Niemcy — to pluskwy. Spodobały im się nasze mieszkania, włączają i ostrzeliwują się. Wykurzymy Niemców z domów. Nie godzi się, by stare miasta rosyjskie stały się gniazdami szwabów.

Wróg chce powstrzymać nasze natarcie. Kontratakuję. Udaję, że naciera. Gdy tylko Niemiec łeb wystawi — bij go od razu, bez litości. Nie czas teraz na niemieckie przechadzki!

Nie damy Niemcom opamiętać się! Będziemy ich gnali coraz dalej. W październiku powtarzaliśmy sobie wzajem gorzkie, lecz pełne męstwa słowo: wytrwać! Czy słyszysz, przyjacielu? Nad Rosją rozbrzmiewa, jak szum skrzydeł, proste i pełne otuchy słowo: Naprzód!

RÓWNONOC WIOSENNA.

Dzisiaj mamy równonoc wiosenną. Wszędzie na całym świecie dzień jest równy nocy i noc dniu. Dzień będzie coraz dłuższy. Dzisiejszy dzień nie jest już dniem zimowym. Nie jest on jeszcze jednak dniem wiosennym.

Przed sześciu miesiącami była inna, jesienna równonoc. I wówczas dzień był równy nocy i noc — dniu. Ale wtedy dzień stawał się coraz krótszy. I czasy wówczas były ciężkie. Niemcy dopiero co zakończyli festyny z powodu wzięcia Kijowa. Szykowali się do wyprawy październikowej na Moskwę. Zbliżały się czasy ciężkich prób.

Inaczej spotykamy wiosnę my. Przeżyliśmy nie-szczęście — było jak ciemny, gęsty las. Mamy je za sobą. Wychodzimy na skraj lasu. Zbliżyliśmy się do przedmieść wielu miast, zagarniętych przez Niemców. Stoimy na progu zwycięstwa.

Równonoc. Waga w rękach przyrody zdaje się być nieruchomą — na jednej szali dzień, na drugiej — noc. Ale każdy wie, jaka szala przeważy i w jakim kierunku zwróci się wskazówka ze-

gara. Nie pierwszy już tydzień toczą się na wszystkich frontach zaciekle boje. Dwie armie walczą na śmierć i życie, w dzień i w nocy — my i Niemcy.

Według podania, pierwsze skowronki przylatują do nas w dzień Zwiastowania. W tym roku zima jest niezwykle uporczywa; nie tak szybko przylecą pierwsze skowronki wiosenne. Ale ukazały się już wiosenne fryce. Co dzień z ciepłych krajów przylatują do nas niemieckie pułki i dywizje. Przylatują przedwcześnie: przygotowywano je do czegoś zupełnie innego. Hitler planuje, a Czerwona Armia decyduje: rosyjski luty źle się odbił na maju niemieckim. Hitler lubi się rozwodzić na temat czterech pór roku; jednakże Niemcy zmuszeni są teraz wojować według naszego kalendarza.

Wiemy, jakie miasta rosyjskie oswobodziła Czerwona Armia w grudniu i w styczniu. W lutym i w marcu przygotowywała oswobodzenie innych wielkich miast, położonych często z dala od frontu, i tępiła Niemców. Tysiące zabitych Niemców — to krok w kierunku Kijowa. Tysiące martwych Niemców — to droga na Zachód.

Niemcy liczyli na to, że uda im się odpocząć, zebrać siły i przygotować się do działań wiosennych. Zamiast tego zmuszeni są bronić każdej wioski i każdego okopu przed naszymi atakami. Broczą krwią w ciężkich kontratakach. Tam, gdzie terytorium znajduje się jeszcze w ich rękach, tracą wiele tysięcy ludzi. Tam, gdzie stracili tysiące ludzi, cofają się.

Obecnie zderzyły się dwie armie. Dni i noce toczy się bój. Zwięźle i skromnie mówią nasze komunikaty: «Nie istotnego...». W ogniu walki nie ma miejsca na opowiadania. Komunikaty

będziemy mieli później. Teraz nasi żołnierze torują drogę do jutrzejszych zwycięstw.

Na froncie pojawiły się już niemieckie rezerwy. W niebie ukazały się już niemieckie «sępy». Jeżeli czołgi jeszcze śpią, jak zwierzęta podczas snu zimowego, to dziś lub jutro przebudzą się. Wiemy, że w ciągu zimy Niemcy pracowali. Myśmy również nie spali. Ciężką będzie walka, ale lipiec więcej się nie powtórzy. Nie będą więcej czołgi niemieckie jeździć po drogach rosyjskich — zatrzymamy je i zniszczymy.

Niemcy dawno już jakoś nie używali słowa «blitz» — «błyskawica». Zdaje się, że zapomnieli o «błyskawicznym zwycięstwie». Możemy im przypomnieć: zamierzali wziąć Moskwę w sierpniu. Minęło dziewięć miesięcy. Dość długi okres, — w ciągu tego czasu płód dojrzewa w łonie matki. Niemcy nie zwyciężyli i nie zwyciężą. W ciągu dziewięciu miesięcy dojrzało nasze zwycięstwo i świat je wkrótce ujrzy. A niemieckie łanie zachęcały się w żółwiach. Hitler powiada, że się nie spieszy. W tym wypadku nie kłamie: dokąd też ma się spieszyć? Do grobu? Nie on jednak wyznacza terminy. My się spieszymy. Nam się spieszy do zwycięstwa. Chcemy jak najprędzej przedrzeć się do pokoju, oswobodzić nasze miasta, zarać znękaną przez wroga ziemię, pocieszyć wystraszoną działwę.

Wykazaliśmy wobec świata wielkość człowieka sowieckiego. W obronie ojczyzny oddaliśmy i oddamy wszystko: byleby ojczyzna żyła! Wielcy ludzie i wielkie narody nie mierzą na łokcie swego poświęcenia. Staliśmy się wzorem dla innych. Trudno jest z dala wyobrazić sobie całą zaciek-

łość naszych walk marcowych; jeżeli jednak z odległości tysięcy kilometrów nasi sojusznicy nie widzą gęstych szeregów dywizji niemieckich, rzuconych na nasz front, to mogą przez lornety polowe ustalić, jak dalece przerzedziły się szeregi garnizonów niemieckich na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. W murze niemieckim powstały wyłomy: cegły z Zachodu przewieziono pośpiesznie na Wschód. Równonoc — to okres burz. Na wiosnę więźniowie szczególnie tęsknią do wolności. Na wiosnę podniosą głowę ujarzmione przez Niemców narody. I kto wie, czy przez zionący wyłom nie wpadnie wiatr wiosenny?...

Dziewięć miesięcy dojrzewa dziecko w łonie matki. W ciągu dziewięciu miesięcy Niemcy straciły miliony swoich dzieci. Ze swoich mieszkań w Berlinie lub Monachium przenieśli się do mogił w Rosji. Ale Niemcy straciły nie tylko żołnierzy. Tracą również wiarę. Wiary zaś nie można nabyć ani w Paryżu, ani w Madrycie, nie można jej obstałować u Antonescu, ani wypożyczyć u Mannerheima. W Niemczech wynaleziono ersatz-żołnierzy. Ale nawet Niemcy nie wymyślili ersatz-wiary. Oto dlaczego milczą miasta niemieckie. Oto dlaczego milczą żołnierze niemieccy. Jeszcze walczą i będą walczyli dopóty, dopóki feldfibel niemiecki nie rozkaże: «Ein--zwei, do niewoli — marsz». Podają jeszcze pociski i ładują broń, ale już powątpiewają i w łup rosyjski, i w «gwiazdę» führera, i w wiosnę.

Jeszcze się trzyma armia niemiecka. Wciąż się jeszcze upiera: nie chce się cofać. Ale prawa życia są niezłomne. Jutro dzień będzie dłuższy od nocy. Jutro zwyciężymy.

CZELADŹ HITLERA

BENITO MUSSOLINI

Benito Mussolini rządzi nieszczęsnymi Włochami. Wymaga, by go nazywano «duce», i żeby gazety, kiedy o nim mowa, pisały zainki dużą literą: «On powiedział. Jest to Jego wola. Nie myli się On nigdy».

Ten ostatni frazes jest dogmatem faszyzmu włoskiego. Uczniowie i żołnierze powinni odpowiadać, jak amen: «Duce nigdy się nie myli».

Mussolini był niegdyś socjalistą. Jak wszyscy renegaci, nienawidzi świata. Ideę zamienił na liry — liry otrzymał od właścicieli fabryki «Fiat» za uśmierzenie robotników. Rozpoczął swą karierę jako sługa fabrykantów włoskich, skończył ją jako sługa niemieckiego feldfebla.

Mussolini lubi się fotografować w najbardziej nieoczekiwanych pozach. Widziałem go na ekranie ze sto razy — albo w umundurowaniu wojskowym, w stalowym hełmie na głowie, albo też w majteczkach kąpielowych na plaży. Jest to człowiek otyły, z obwisłymi policzkami, z zadowoloną z siebie twarzą i ze zbyt wielkim podbródkiem.

Biografowie zapewniają, że Mussolini jest niezwykle czułym ojcem rodziny. Dzieci swoje urządził wcale dobrze. Jego córka jest żoną hrabiego

Ciano — ministra spraw zagranicznych. W ten sposób rządy we Włoszech stanowią przywilej rodzinny. Jeden z synów Mussoliniego jest wielbicielem kina. Ojczulek posłał go do Hollywoodu. Ale zespół aktorów filmowych przywitał synalka Mussoliniego kocią muzyką. Musiał więc opuścić niegościnną Amerykę. Za to w Rzymie, jego wysokość, pan reżyser, został niezwłocznie obwołany geniuszem. Drugi syn Mussoliniego, Bruno, zajął się bardziej praktycznymi sprawami: rzucał bomby na abisyńskich pastuchów i na katalońskie staruszki. Bruno napisał książkę, w której opowiada, jaką przyjemność sprawia mordowanie bezbronnych Abisyńczyków. Píše on: «Podpaliliśmy wieś bombami zapalającymi. Było to niezwykle interesujące».

Benito Mussolini rozpoczął od zabójstw *en detail*. Oddziały «czarnych koszul» napadały na dziennikarzy i na robotników, na katolików i na komunistów, biły ludzi gumowymi pałkami, wlewały im do ust rycynę, torturowały. Szczególnie wsławił się Mussolini podłym zabójstwem socjalistycznego posła Matteotiego. Mussolini, który jest tchórzem, pośpiesznie oświadczył: «Jestem niewinny tej zbrodni». Bał się gniewu ludu.

Potem wzmocnił się, poszedł w górę. Zapragnął masowych zabójstw. Oświadczył: «Wojna pochodzi od Boga. Dla mężczyzn wojna jest tym, czym dla kobiety macierzyństwo».

W Abisynii Mussolini przy pomocy iperytu tępił pokojowe plemiona pastusze. Następnie posłał swoją bandę faszystowską do Hiszpanii. Włosi zaleli krwią ulice Malagi. Widziałem dzienniki i notatniki żołnierzy Mussoliniego: są

to spisy złupionego mienia i popełnionych inorderstw.

Mussolini uwielbia pompaticzność. Swoje przemówienia wygłasza wyłącznie z balkonu. Sam porównuje się z Juliuszem Cezarem. Ponieważ jest niskiego wzrostu, przyjmuje ludzi siedząc na wysokim krześle. Chodzi na palcach. Nosi brodę wyżej od nosa.

Bataliony «czarnych koszul» mają wysoce poetyczne nazwy. Żołnierze, których biły wszystkie armie świata, nazywają się: «niezwyciężeni», «nieposkromieni», «nieugięci». Grabiciele ochrzczono «lwami» i «tygrysami». Dezerterom dano nazwę: «Burza», «Huragan», «Orkan».

Mussolini, wzorowy ojciec rodziny, wysoce szanuje instytut prostytutki. Posyłając swoich żołnierzy do Afryki, zatroszczył się o zaopatrzenie ich w zmotoryzowane domy publiczne. Jego dziennikarz Turazzi poinformował opinię publiczną, w jaki sposób «duce» przygotowuje się do zwycięstwa: «Wolimy arabki i murzynki. Są bez porównania bardziej wytrzymałe, niż białe...»

Mussolini stworzył armię faszystowską. Armia ta wyróżnia się spośród innych tym, że niezwłocznie oddaje się do niewoli. Jest, że tak powiem, najbardziej zdolną do niewoli armią na świecie. W marcu 1937 roku Mussolini posłał Manciniemu następujący telegram: «Winszuję moim legionistom nieuchronnego zwycięstwa pod Guadalajarą». Telegram ten po dwóch dniach Hiszpanie znaleźli w sztabie Manciniego. Generał zdążył drapnąć. W tym samym czasie niezwyciężeni legionści stali w kolejce przed posterunkami republikańskiej armii: oddawali się do niewoli. Dowódcą korpusu ekspedycyjnego był generał Bergonzoli, ulu-

• bieniec «duce». Uciekł, przy czym wykazał talent sportowca. Niedawno Mussolini posłał go do Libii. Bergonzoli zwał z Bardii, żołnierzy zaś porzucił na pastwę losu. Wreszcie w Benghazi Anglicy złapali tego bystronogiego generała.

Kiedy Grecy bili włochów, Mussolini mówił: «Cały świat widzi potęgę Włoch». Kiedy włosi miotali się po Libii, uciekając przed Anglikami, Mussolini twierdził: «Jesteśmy zwycięzcami na dwóch kontynentach».

Wypowiedział wojnę Francji równieśko cztery dni przed kapitulacją Paryża. Trzeba mianowicie wiedzieć, że ten waleczny mąż jest tchórzliwy, jak mały drapieжник. Kiedy się przekonał, że armia francuska już nie istnieje, wyszedł na balkon i krzyknął: «Naprzód, potomkowie starożytnego Rzymu! Wybiła godzina dziejowa». Ale drobne oddziały wojsk francuskich odparły wszystkie ataki niezwyciężonej armii faszystowskiej, co nie przeszkodziło «duce» powiedzieć: «Odnieśliśmy jeszcze jedno niesłychane zwycięstwo».

Teraz Hitler rozkazał mu, by posłał żołnierzy na front wschodni. Mussolini rzucił przeciwko Związkowi Radzieckiemu jedną, prawdopodobnie najbardziej «niezwyciężoną» dywizję. Odjeżdżając na front, faszyci włoscy krzyczeli, że za jednym zamachem zawojują całą Rosję: «Piszcie nam do Irkucka!». Wiemy, co to znaczy. Wyjeżdżając do Libii, bohaterzy w czarnych koszulach darli się na całe gardło: «Unicestwimy Wielką Brytanię. Piszcie nam do Indii». Mieli rację: właśnie do Indii Anglicy wysłali jeńców włoskich. Widocznie obozy w Irkucku będą również zmuszone przyjąć «niezwyciężoną» dywizję...

Mussolini jest złośliwy i mściwy. Więzi na wyspach Leparskich setki tysięcy ludzi, podejrzanych o to, że poddali w wątpliwość nieomylność «duce». Naród włoski nienawidzi Mussoliniego. Mussolini wie o tym i szuka ratunku za granicą. Został lokajem Hitlera. Do spisu zagarniętych przez Hitlera krajów należy włączyć Włochy. Okupowały je dywizje niemieckie. Włosi karmią Niemców, pracują na nich i umierają za nich. A co otrzymują w zamian? Benito Mussoliniego.

Niepodległość Włoch zrodziła się owego dnia, kiedy ujarzmeni mediolańczycy powstałi z okrzykiem: «Precz z Niemcami!». Minęło dziewięćdziesiąt lat i zdrajca Mussolini zlikwidował niepodległość własnego kraju. Wpuścił do Włoch Niemców.

Jako założyciel faszyzmu, Mussolini mógłby żądać od Hitlera wypłacenia mu tantiemy zgodnie z prawami autora. Niczego jednak nie żąda. Wobec Hitlera nie siedzi na wysokim krześle, stoi przed nim na baczność. Churchill nie na darmo nazwał Mussoliniego «szakalem». Ten opasły, zarozumiały błazen drepcze z tyłu za Hitlerem: liczy na resztki z pańskiego stołu. Ogryza kość i tchórzliwie spogląda na morze — wciąż mu się majaczą okręty angielskie.

Tchórzliwie spogląda w okno: boi się gniewu narodu włoskiego.

Zgodnie z legendą, Rzym założyli dwaj bracia, wykarmieni przez wilczycę. I obecnie rzymianie trzymają w klatce wilczycę — ten symbol dawnej sławy. Kto wie, czy do sąsiedniej klatki nie wsadzą szakala — Mussoliniego, jako symbol dawnej hańby?

ROZCZAROWANIE NAJEMNEGO ŻOŁDAKA

Leutenant Jorge Mercadel jest konsekwentnym faszystą, wiernym uczniem oprawców berlińskich. W swojej ojczyźnie Jorge zamordował niemało Hiszpanów. Zachciało mu się rozszerzyć pole swojej działalności. Niemcy mu powiedzieli, że w Rosji można zabijać z komfortem i grabić ze wszystkimi wygodami. Naiwny Jorge uwierzył, i oto z dalekiej Hiszpanii zawitał do nas na Wołchow...

W końcu listopada Jorge był jeszcze wesoły. Zajęty był zakąską i tytoniem. Z zadowoleniem zapisuje w dzienniku, jak jego żołnierze strzelają z automatów do Rosjan. Kapitan Alba pochwalił leutemanta Jorgego, i Jorge był w siódmym niebie. Ale 7 grudnia nastrój jego radykalnie się zmienił. Pisze on:

«Sytuacja staje się okropną... Wczoraj otrzymaliśmy rozkaz od pułkownika Esparca, by porzucić pozycje. Punktualnie o 9-ej wieczór rozpoczynamy odwrót, pozostawiając wszystek sprzęt...».

Zachwycające przejęcie: dopiero co wszystko było jak najlepiej, a tu od razu «sytuacja jest okropna». Rosjanie ni stąd ni z owąd uderzyli na faszystów, — rzecz jasna, że leutenant Jorge nie spodziewał się takiego afrontu. Odważny Jorge zostawił miotacz min, a sam zwiął szczęśliwie. Toteż na chwilę się uspokoił.

«Cofamy się pomyślnie. Wprawdzie, jest mi ciężko, gdy patrzę na nieliczną garstkę żołnierzy, która pozostała przy życiu, — ledwo się wloką.

Ludzie są nadzy, zmęczeni, umierają z głodu i chłodu. Dowodzę 1-ym i 3-im plutonem — pięćdziesięcioma ludźmi — są to nie żołnierze, lecz szmaty, bez gruntu pod nogami i bez amunicji. Na pięć karabinów maszynowych przypada osiem taśm».

Szczególnie martwi leutemanta jego własna sytuacja. Cóż dopiero mówić o żołnierzach, kiedy samego leutemanta Jorgego zjadają wszy.

«Nie myśliśmy się miesiąc. Mam na sobie podarte skarpetki i podarte buciki. Oblazły mnie wszy».

Znany obraz: wesz jest stworzeniem, nie mającym dla nikogo szacunku; żre zarówno barona pruskiego, jak hiszpańskiego hidalgę.

22 grudnia Jorge wpada w zachwyt: głuptaskowi przyobiecano, że w połowie stycznia pojedzie do domu. Píše on:

«Ta nowina tak na mnie podziałała, że nawet śpiewam»...

Ale zbyt wcześnie zaśpiewała ptaszyna: po przyjemnej pogawędce zaczyna się wcale nieprzyjemne bombardowanie. Jorge trzęsie się, jak w febrze. W dodatku, po raz pierwszy zwątpił w niezwyciężoność swoich berlińskich chlebobawców.

«Niemiecki oficer saperów opowiedział mi, że Brauchitsch otrzymał dymisję i że działaniami wojennymi kieruje teraz sam Hitler. Jest to zły objaw...».

Mija jeszcze kilka dni i Jorge zapisuje coś zupełnie nieoczekiwanego:

«Duch bojowy naszej dywizji skierowuje się teraz całkowicie przeciwko Niemcom».

Daremne były starania Niemców: przywieźli Hiszpanów, by bili Rosjan, a wynik jest taki, że Hiszpanie marzą jedynie o tym, żeby pobić Niemców.

Dopóki falangiści hiszpańscy i Niemcy wzajemnie sobie wymyślają, Rosjanie w dalszym ciągu nacierają. Jorge widzi, jak uciekają Niemcy. Wówczas ze spokojnym sumieniem również ucieka. Gdy nieco wytechnął, wyciąga swój dziennik i zapisuje:

«Obecnie w dywizji hiszpańskiej panuje chaos. Oddziały są rozbite. Brak ducha bojowego, brak amunicji. Brak zaufania do dowódców. Dowódcy są zupełnie bezdarni. Ma rację nasz generał Queipo de Llano, który pisał do jednego z moich żołnierzy: «Straciłem wiarę w Hiszpanię i jej kierowników». «Błękitna dywizja» przybyła na front sowiecki, by wsławić Hiszpanię. Wyniki są wręcz przeciwne, — cały świat widzi naszą hańbę. Wstyd mi, jakkolwiek pociesza mnie myśl, że nie wszyscy Hiszpanie są takimi dzikusami...».

Leutnant Jorge pociesza nie tylko tą myśl; 23-go grudnia udaje mu się «zarekwirować kilka kur i zdobyć koniak». Hańba hańbą, a wypić z okazji święta nie zawadzi. Wreszcie, 26 grudnia powiadają mu: «O godzinie 4-ej zluzują was i dywizja wróci do Hiszpanii...». Jorge się cieszy. Zapomniał o zapale bojowym, o «wsławieniu» falangi i o rekwizycji kur. Pragnie wrócić do domu, być jak najdalej od rosyjskich pocisków. W tym miejscu właśnie wtrąca się do sprawy po trzykroć sprawiedliwy los: leutnant Jorge Mercadel, który zawitał do nas, by mordować i grabić, został

zabity 27 grudnia w pobliżu sowchozu «Krasnyj udarnik».

Wiemy doskonale, że «nie wszyscy Hiszpanie są takimi dzikusami», jak ów Jorge. Nigdy nie przyjdzie nam na myśl oficerów «Błękitnej dywizji» przyjąć za przedstawicieli szlachetnego narodu hiszpańskiego. Niemcy przygnali do nas z Hiszpanii szumowiny. Ale nawet te szumowiny buntują się przeciwko swym panom. Nawet «Błękitna dywizja» marzy o tym, jak by się policzyć z przekłętymi szwabami. Dopóki Niemcy zwyciężali, nienawidzono ich, ale się bano. Teraz ich nienawidzą, lecz się ich już nie boją. Być może, jutro żołnierze «Błękitnej dywizji» troszecznię pokorniejszą i zrozumieją, w jaki sposób można najlepiej wykorzystać osiem taśm i pięć karabinów maszynowych. «Bij Niemca» — obecnie te dwa słowa stały się zrozumiałe dla czterdziestu narodów Europy. Zespoła one wszystkich. I wszystkie narody wsławią ów naród, który pierwszy nie tylko powiedział «bij Niemca», lecz zaczął go bić, i bić skutecznie — ze zrozumieniem rzeczy.

NAJEMNICY

Hitler zakupuje mięso armatnie hurtem i detalicznie. Dostawa hurtowa odbywa się w drodze rozmaitych umów; kupieni w ten sposób żołnierze nazywają się «sojusznikami».

Oto, jak charakteryzują armię rumuńską jej dowódcy: «Żołnierze są brudni, nieumyjni, nieogoleni i niezdyseplinowani. Uwagę moją zwróciły

oddziały, w których część ludzi była odziana w szynele, inna w kurtki, wielu było w koszulach, a niektórzy byli zupełnie nadzy... Na placówce dowódcy panował zupełny chaos, wywołany przez hałaśliwą i aktywną dezorganizację. Wszyscy się wzajemnie przekonywali, krzyczeli, rozkazywali. Generał Antonescu porównał tę placówkę dowódcy z «domem wariatów» (Rozkaz Nr. 335). «Przylaczam pouczający wypadek. Pewien leutnant pobił, co więcej, pokaleczył żołnierza tak, że ten stał się niepodobny do człowieka» (Rozkaz generała Pumitowca). «Dowódcy pułku przysługuje prawo wyznaczać 25 kijów, dowódcy batalionu — 15» (Artykuł 140-bis regulaminu wojskowego).

Według słów generała Giovanni Messe, dowódcy korpusu ekspedycyjnego, żołnierze włoscy w Rosji zajmują się:

- 1) «Działalnością komercyjną, mianowicie handlem z Włochami, z wojskowymi innych narodowości i z ludnością»;

- 2) «Kupnem i sprzedażą zagranicznych walut».

O dowództwie można sądzić chociażby na podstawie następującego rozkazu centuriona (dowódcy kompanii) Gentile Mario: «Odmrożenie jest zbrodnią, za którą sami odmrożeni będą pociągani do odpowiedzialności».

Dziennik karny opowiada o wyczynach «czarnych koszul». «Skradł koledze 3 skarpetki», «zgwałcił sześćdziesięcioletnią staruszkę», «strzelał do ptaków», «zjadł obiad, przeznaczony dla 18 legionistów», «dał dwie marki za 86 lir, oszukawszy w ten sposób węgierskiego żołnierza».

Żołnierze Mannerheima również nie tracą na próżno czasu. Wystarczy wskazać na rozkaz

Nr. 21: «Daje się zauważyć, że żołnierze na drogach zebrzą u ludności...».

Tak więc, różnoplemienna horda, którą Hitler przygnał na nasze pola, składa się z przedstawicieli wszystkich odmian i gatunków — od żołnierza, handlującego walutą, do żołnierza, zajmującego się żebractwem.

Rumunów, włochów i finów kupiono hurtem. Ale Hitler najmuje również poszczególne jednostki — zbrodniarzy i wygłodzonych włóczęgów. Wszędzie ma werbowników. W Norwegii włóczęgów najmuje Quisling, w Belgii «reksista» Degrelle, w Holandii — agenci «nacional-socjalistycznej partii», w Chorwacji premier, przestępca kryminalny Pawelicz. Hitler, rozumie się, mówi o «pochodzie krzyżowym»; jego przedstawiciele jednak dodają pośpiesznie: tyle a tyle franków, pezet, koron, guldenów.

W Hiszpanii werbownikiem był głód. Szwagier generała Franco, Serrano Sunier wychwalał wobec nieszczęśników «ducha nowej Europy». Jednakże kandydatów interesował przede wszystkim wikt. «Ochotnikom» obiecano 1000 pezet jednorazowo, szczodre zapomogi rodzinie «ochotnika» i przyzwoity żołd: dla kawalerów — 60 marek, dla żonatych — 90.

Hitlerowi udało się zawerbować około 15 tysięcy sztuk. Najczęściej wśród żołnierzy «Błękitnej dywizji» spotykamy następujące dwa zawody: studentów prawa i czyścicieli butów. Pierwsi należą do «senioritos» («złotej młodzieży») — czyli próżniaków, którzy po całych dniach przesiadywali w cukierniach. Co się tyczy czyścicieli butów, to są to ludzie, gotowi do wszelkich usług; brak

szuwaksu dał się dotkliwie we znaki tej ongiś kwitnącej korporacji w Hiszpanii.

W połowie lipca «Błękitna dywizja» wyruszyła na Północ. Na granicy z Francją najemnicy zobaczyli plakat: «Armia niemiecka wita hiszpańskich ochotników». Francuzi również «witali» falangistów: rzucali do wagonów kamieniami. Doszło do tego, że wojacy z «Błękitnej dywizji» użyli broni palnej: zaatakowali Francuzów na peronie dworca.

W bawarskim miasteczku Grafenwerth przyjęcie było bez porównania serdeczniejsze. Hiszpanom wydano nawet parówki. Wśród «ochotników» znalazło się wielu chorych wenerycznie. Około 350 studentów prawa trzeba było odesłać z powrotem do Hiszpanii. Reszta zabrała się do pracy: wkrótce w Grafenwerce zawyły wszystkie mamusie — nieustraszeni falangiści zgwałcili z dziesiątek Gretchen.

31 lipca najemnicy hiszpańscy złożyli przysięgę na wierność Hitlerowi. Dowódca dywizji, generał Munoz Grande wygłosił z tej okazji przejmujące do głębi duszy przemówienie: «Chcemy jedynie, by wśród milczących mogił na polach Rosji były również hiszpańskie mogiły». (Życzenie Munoz Grande ziściło się wkrótce).

Z Suwałek Hiszpanów popędzono do Nowogrodu. Szli czterdzieści siedem dni. Hitler miał wtedy jeszcze żołnierzy pod dostatkiem i nie spieszył się. Niemcy postanowili nie tracić zbyt wiele paliwa i popędzili falangistów na piechotę. Po takim spacerze 600 Hiszpanów stało się niezdolnymi do służby wojskowej. Na przedwojennych stratach «Błękitnej dywizji» zaważyło prócz zmę-

czenia zachowanie się Polaków. Falangistów przyjęto w Polsce jeszcze gorzej niż we Francji. W szeregu wypadków chłopci napadali na «ochotników» hiszpańskich.

Wreszcie w połowie października najmici dowlekli się do frontu. Padał już mokry śnieg. Dowództwo niemieckie wybrało dla andaluśskich zmarzlaków okolice jeziora Ilmeñ.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy «Błękitna dywizja» straciła 7000 ludzi. Jedni zginęli od ognia artylerii, inni — wskutek naszych kontrataków. Niektórzy zmarli od mrozów. Nie spali również partyzanci.

Niemcy oddiali najemników gorzej jeszcze niż swoich własnych żołnierzy. Karmili ich odpadkami. W rozkazie z 4 grudnia Niemcy żądają, by Hiszpanie jedli stęchłe mięso. «Wzdętych od gazów konserw nie należy wyrzucać».

Pewnego razu pułkownik Pimentel powiedział swoim żołnierzom: «Mówcie prawdę. Odżywianie się źle, a to dlatego, że psu braty Niemcy nic nam nie dają». Leutenant Jorge Mercadel zapisał w swoim dzienniku: «Duch bojowy naszej armii skierowuje się teraz całkowicie przeciwko Niemcom».

«Ochotnicy rozmawiają między sobą najchętniej przy pomocy rąk: «Kapitan Garson kilka razy spoliczkował Hamilkara». «Podoficer kilka razy kopnął Flecha, tak że ten upadł i się rozpłakał». «Salgado rozbił mu do krwi fizjonomię». «Żołnierze w kuchni upuścili kocioł na ziemię i zostali za to pobici». «Leutenant Matamorros, któremu zginęło wieczne pióro, oświadczył, że dopóki się ono nie znajdzie, nikogo nie wypuści z koszar.

Uceda gwizdnął, nie z braku szacunku, lecz dlatego, że się tego nie spodziewał; kapitan Garzon uderzył go kilka razy kijem po głowie».

O męstwie tych wojaków można sądzić z następującej notatki: «Do obozu przygalopował koń. Na dwóch kolegów to niespodziewane zajście podziało tak, że upuścili karabiny. Pułkownik się wściekł i nazwał nasz batalion «skupiskiem starych bab» ».

Nic dziwnego, że już w pierwszych walkach «Błękitna dywizja» otrzymała porządne lanie. Wkrótce po tym leutnant Jorge Mercadel zanotował: «Oddziały są rozbite. Brak ducha bojowego, brak amunicji. Brak zaufania do dowódców. Dowódcy są zupełnie niedołężni...».

Trzeba było «Błękitną dywizję» wycofać z frontu. Z Hiszpanii przywieziono nowych najemników. Rozdano jeszcze kilka milionów pezet. Teraz «Błękitna dywizja» jest znowu na froncie. Wątpimy jednak, czy rekruci będą szczęśliwsi od pionierów. Liczba «mleczących mogił» będzie stale wzrastała.

We Francji werbunkiem zajmowało się wielu: renegat Doriot, Marcel Déat, «kagular» Deloncle i dezterter pułkownik Labonne. Tutaj Niemcy nie szastali pieniędzmi. «Ochotnikom» obiecano jednorazowo 2000 franków czyli 100 marek okupacyjnych. Legionistom wyznaczono żołd w wysokości 60 marek miesięcznie.

Francuzów usiłowano skusić nie tylko przy pomocy pieniędzy. Niemcy obiecali «ochotnikom», że uwolnią ich krewnych, znajdujących się w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ojciec pisze do legionisty Francisca Robine'a: «Adres Guy:

Gefangennummer 99844, Stalage XI, Deutschland. Będzie szczęśliwy, że go uwolniłeś». A matka dodaje: «Napisałam do przewodniczącego P.P.F. (Partie Populaire Francais — partia renegata Doriota), pytając go, co trzeba zrobić, by uwolnić Guy, po tym, gdy tyś się zapisał? Ostatni list Guy wcale nie był wesoły. Pisał, że wróci nie wcześniej, niż za dwa lata...».

Hitler mówi: chcesz, bym wypuścił Guy z obozu? Zgoda, idź i umrzyj za mnie. Francisa Robine'a rzeczywiście zabito pod Możajskiem. Kto wie, gdzie się teraz znajduje Guy?

W sierpniu w Wersalu zebrało się pięć tysięcy najemników. Laval wręczył legionistom sztandar. Wiadomo, że jeden z legionistów odplacił mu za ten podarunek kulą.

Po tym wypadku odwieziono ze stu «ochotników» do gestapo, pozostałych skierowano do Polski. Po drodze, we francuskim mieście Troyes, niemieckie dziewczęce nakarmiły najemników ersatz-kawą i powidłami. W Niemczech Francuzów nie pozostawiono. Przygotowano, dla nich obóz w Dąbiu, w pobliżu Krakowa. Francuscy faszyci z przerażeniem wspominają Polaków. Jeden z nich pisze: «Znajdujemy się w kraju nieprzyjacielskim...».

16 października legionistów ustawiono w szeregi. Z Wrocławia przyjechał generał o pięknym nazwisku von Hauina. Odebrał przysięgę. Francuzi powtarzali: «Uroczyście przysięgam, że będę się bezapelacyjnie podporządkowywał Adolfowi Hitlerowi».

Gości zjechało się co niemiara. 26 października przyjechał de Brinon, któremu nadano humory-

styczny tytuł «posła rządu francuskiego w Paryżu». De Brinon radził legionistom, by odważnie walczyli za Niemcy.

Wśród innych wydarzeń, jakie zaszły w obozie, można wymienić samobójstwo jednego legionisty i zaaresztowanie czterech innych. Grilac zapisuje bohaterskie czyny najemników: «Legionista ukradł kotlet wieprzowy. Leutenant Schule stłukł go na kwaśne jabłko».

Wreszcie, legionistów wcielono do 7-ej dywizji piechoty armii niemieckiej. Przyjechał dowódca dywizji, generał von Gablenz, i krzyknął: «Naprzód — na Moskwę».

Legionistów popędzono za Możajsk. Na przednich pozycjach spędzili zaledwie dziesięć dni. Na początku grudnia mocno ich przetrzepano. Legion stracił połowę ludzi. Wycofano go z frontu. «Leutenanta» Doriota pośpiesznie posłano do Paryża, by zawerbował nowych najemników.

Na początku lutego wysłano z Paryża na Wschód wielką partię mięsa armatniego. Wkrótce do Smoleńska wyjechał również «leutenant» Doriot.

Teraz legion francuski znajduje się obok «Błękitnej dywizji». Niemcy rzucili na ten sam odcinek batalion najemników — Holendrów. Jest to jeden z najniebezpieczniejszych odcinków. Niemcy zamierzają tu wznieść tamę z trupów najemników.

Któż są owi Francuzi, którzy postanowili umrzeć za sprawę katów Francji? Weźmy na przykład legionistę Wasika Grilaca. Świadcstwo, wydane przez firmę handlową, opiewa, że urodził się w Rumunii i jest poddanym hiszpańskim. Zaświadczenie, wydane przez Doriota, głosi, że

Wasik Grilac jest «rdzennym Francuzem». Wreszcie, dokument, wydany przez dowództwo 7-ej dywizji niemieckiej, zaświadcza, że «legionista drugiej kategorii» jest niemieckim żołnierzem.

Po otrzymaniu zaświadczenia Doriota, Grilac przede wszystkim popędził do trafiki, gdzie mu, jako legionście, sprzedano paczkę papierosów.

Francis Robine jest studentem z Bordeaux. Jest to niepoń i fircyk. Ciotka mu pisze: «Miałeś trzy matki i wszystkie trzy cię psuły pieszczotami. Co będzie z tobą na wojnie?...». Papa daje mu praktyczne rady: «Masz delikatne zdrowie. Staraj się jadać jak najwięcej drobiu». Papa od razu zrozumiał, że na Wschód wyruszyli nie rycerze krzyżowi, lecz zjadacze kur.

Robine próbuje mówić o «ideach». Ale przede wszystkim jest to głupiec. 30 października w Brześciu-Litewskim był świadkiem tego, jak niemieccy żołnierze zabijali jeńców sowieckich. Bezdusznie zapisuje do notatnika: «Zastrzelono przeszło stu jeńców. Następnie pociąg nasz ruszył dalej». Kiedy Robine znalazł się na froncie, zmienił się nawet jego charakter pisma. Píše on: «To poważna rzecz!..», a następnego dnia: «Co za zimno!.. Straszna strzelanina... Rosjanie bez przerwy strzelają... Zginął Henri...».

Robine miał przyjaciela, niejakiego Certiliana, który pisał: «Należysz obecnie do najwaleczniejszej armii na świecie». Tak, ten Francuz i mazochista uwielbia armię niemiecką, która zdusiła Francję. Rzecz naturalna, że Certilian kończy swój list nienaturalnymi słowami: «Ściskam twą dłoń, mój drogi legionisto, i wraz z tobą wznoszę okrzyk: «Heil Hitler! Vive Pétain!»

Trzeba przyznać, że nawet nie wszyscy przyjaciele Robine'a są zachwyceni jego emplois. Certilian informuje go: «Nasi anglofile nie zmienili się niesłety. Kłęski Rosjan uważają za zwycięstwa. Fournier mówi wyłącznie o milionach niemieckich trupów. Rzecz jasna, że tacy ludzie nie potrafią cię zrozumieć. Ale po co mówić o prostakach?...».

Legionista Henri Noise jest związany z kagularami i wywiadem niemieckim. Jego przyjaciółka, Sophie Vilimir wywędrowała niedawno z Francji do Turynii. Listy do Henri stale kończy swastyką i słowami «Niemcy ponad wszystko».

Siostra Geneviève opowiada bratu, jak banda kagularów Deloncle'a rozprawiła się z Bernardem Bochem, podejrzanym o nastroje antyfaszystowskie: «Zabili go obok grobu nieznanego żołnierza...».

Braciszek Henri jest «szefem» kagularów w Lagny. Píše on: «Masz wspaniały nastrój, to rzecz zrozumiała → wiesz o co walczysz... Twego żołdu jednak nie otrzymaliśmy jeszcze. A tracić czasu nie wolno. Napisałem do dowódcy batalionu Volle. Jeżeli pieniądze nie nadejdą, napiszę znowu. Volle mi odpowiedział, że jeżeli nas zechcą skrzywdzić komunardzi, degolowcy lub Żydzi, dopomoże nam. Ale moja pałka gumowa również nie próżnuje... Ta beczelna hołota zerwała nasz plakat «Zwycięstwo nad bolszewizmem»... Dopiero co nadano przez radio nadzwyczajną wiadomość z Berlina: Rosjanie zostali ostatecznie rozgromieni. Widocznie przyjdiesz pod sam koniec i zajmiesz się czyszczeniem. A będziesz tam miał co czyścić»...

Czyszczą teraz nasi żołnierze — oczyszczają pola z trupów różnoplemiennej hordy.

Nastąpi dzień, w którym skończy się tyrania Hitlera. Wyzwolone narody Europy z wielką czcią będą wspominały swoich bohaterów i męczenników. Któż wówczas wspomni o najemnikach? W wolnym Madrycie przeklną nazwiska niktczenników, którzy czyścili buty niemieckim oficerom. Paryż wyrzeknie się Robine'a i Noise'a. Wyrzeknie się również zgrzybiałego marszałka, który zapraszał do siebie «leutenaanta» Doriota i poсылał depesze gratulacyjne zdrajcy Labonne.

Mówią niekiedy «ideowy faszysta». Skojarzenie tych dwóch słów zawiera w sobie sprzeczność. Nie ma ideowych faszystów, tak samo, jak nie ma szlachetnych katów, bezinteresownych grabieżców i uduchowionych najemników. Faszyzm nie jest ideą; jest to najprymitywniejszy stan człowieka, zdziczenie, wyuzdanie, rozpusta. Niewolnik i najemnik, — są sobie nawzajem warci. Jednych zaciągnięto siłą, innych — skuszono podejrzanego pochodzenia monetą, albo kradzioną słońną.

W roku 1812 naród nasz mówił o «najeździe dwunastu języków». Teraz różnoplemienni najemnicy mówią jednym uproszczonym językiem: «Daj kurę, stań pod ścianą, zdejm buty, szubienica, heil Hitler!». Jeżeli do naszej przysięgi «śmierć niemieckim okupantom» niczego nie dodajemy, to jedynie dlatego, że włoscy faszyci, rumunowie Antonescu, finowie Mannerheima, hiszpańscy falangiści, francuscy legioniści i belgijskie bataliony «Flandria» i «Vallonia» są dla nas nie przedstawicielami innych narodów, lecz tymiż niemieckimi okupantami «drugiej kategorii».

FRONT NARODÓW

GORYCZ FRANCJI

W swoim ostatnim przemówieniu Hitler, jak zwykle, przeklinał Czerwoną Armię i Amerykę, Churchilla i rosyjski klimat. Zresztą, przemówienie jego zawierało coś nowego: z nieoczekiwaną złością Hitler zaatakował Francuzów, którzy w Riom zachowują się inaczej, niż w Compiègne.

Kąpiąc się we krwi, Hitler lubi mówić o tym, że miłuje pokój. Liczył on na to, że w Riom ogłaszają go za anioła pokoju. Zgodnie z jego planami, proces w Riom miał być sądem nad Republiką Francuską. Proces stał się sądem nad hitlerowskimi Niemcami i nad lokajami Niemiec. Nie mówią o tym wprost ani podsądni, ani świadkowie. Ale na sądzie unosi się cień rzeczywistego przestępcy. Według Hitlera Francuzi winni byli potępić samych siebie, przyznać, że to oni właśnie wszczęli niesprawiedliwą wojnę. A tymczasem w Riom toczą się spory o co innego: kto ponosi winę za to, że Francja przegrała wojnę? Można więc uważać za ustalone, że Francja zmuszona była prowadzić tę wojnę i że zwycięstwo Hitlera jest dla narodu francuskiego katastrofą.

«Sądźcie ludzi, którzy śmieli przeciwko mnie podnieść miecz», — rozkazał Hitler. Zamiast tego w Riom sądzą ludzi, którzy nieumiejętnie wła-

dali bronią. Naród francuski, przysłuchując się debatom, wydał własny wyrok: «Winni są ci, którzy złożyli broń»

Marszałek Pétain i admirał Darlan spodziewali się, że dzięki procesowi wzmocnią swoją pozycję i winę za klęskę zwalą na front ludowy. Jednakże podsądni, przyciśnięci do muru, zmuszeni byli przejść do ofensywy. Daladier, który swego czasu w niemałym stopniu przyczynił się do uśmiercenia frontu ludowego i w roku 1938 przygotował rok 1940, przypomniał sobie nagle owe czasy, kiedy go uważano za trybuna ludowego. Nazywano go wówczas «bykiem z Vaucluse» — podkreślając tym jego upór i zawziętość. W okresie Monachium «byk z Vaucluse» okazał się raczej pokornym cielęciem. Ale posadzony na ławę oskarżonych, zaczął mówić otwarcie, co więcej, mężnie. Leon Blum, legalista, polityk nader ostrożny, który całe swoje życie strawił na obliczaniu głosów do parlamentu i na międzypartyjnych kombinacjach parlamentarnych, znalazł w sobie dosyć cywilnej odwagi, by wobec sędziów w Riom poruszyć sprawę po trzykroć zakazane — patriotyzmu komunistów francuskich i walki Czerwonej Armii.

Broniąc się, podsądni przytaczają dane, świadczące o winie sędziów. Tak na przykład, Daladier wykazał, że odpowiedzialność ponosi marszałek Pétain, który wypowiadał się przeciw umocnieniu północnej granicy Francji. Wszak to Pétain oświadczył ze wzruszającą ignorancją rutynisty, że niewielkie gaje wokół rzeki Mozy uniemożliwią nieprzyjacielowi posuwanie się naprzód. Były premier Paul Raynaud w liście do Pétaina pisze,

że marszałek sprzeciwiał się stworzeniu pancernych dywizji czołgowych, mówiąc: «Niesłuszne jest, jakoby czołgi mogły odgrywać w przyszłej wojnie znaczną rolę». Pétain nie miał pojęcia o roli awiacji szturmowej; przyjaciel marszałka, profesor strategii Chauvineau, pisał: «Lotnictwo nie będzie miało decydującego znaczenia».

Politycy z Vichy usiłują dowieść, że Francja była niedostatecznie przygotowana do wojny. Bodaj czy można się z tym nie zgodzić. Ale za niedostateczne przygotowanie Francji do wojny ponoszą winę przede wszystkim ci sami ludzie z Vichy i ci sami generałowie, którzy niezdolni są zrozumieć rozwoju nauk wojennych, i ci sami chciwi zysków, tępi przemysłowcy, którzy stali na czele przemysłu obronnego i uprawiali politykę defetyzmu.

Mit o tym, iż linia Maginot jest niezwycięzalna, był płodem konserwatywnej myśli. Tak samo niegdyś bogaci rycerze liczyli na niepokonalność rynsztunku — aż do wykrycia prochu... Jednakże nawet sprawy umocnienia granic sfery rządzące Francji nie doprowadziły do końca. Wydatkowały olbrzymie sumy na linię Maginot, lecz nie rozbudowały jej do morza. Co więcej, pięć lat przed katastrofą marszałek Pétain uważał, że lasek w okolicach Sedanu, gdzie Niemcy przerwali front, może zastąpić gigantyczne fortyfikacje linii Maginot. W ten sposób wzniesiono połowę płotu, zrobiono dwupodwojowe drzwi z jednym skrzydłem otwartym.

Pogardliwy stosunek do czołgów był wielkim błędem francuskiego rządu. Również w tym wypadku wina spada na reakcyjne wierzchołki armii

francuskiej. Generalowie Weygand, George, Gammelin i wreszcie marszałek Pétain zgadzali się co do tego, że czołgi są jedynie dodatkiem do oddziałów piechoty, że zdolne są wprowadzić oddziaływać na psychikę żołnierza, lecz nie nadają się do operacji wojennych na wielką skalę.

Daladier i Blum przypomnieli w Riom o sabotażu ze strony wielkiego przemysłu wojennego. Od stanowiska politycznego jakiegoś tam Schneidera (à propos, związanego z przemysłem wojennym Niemiec) zależało wyposażenie armii francuskiej. Zbyteczne jest chyba mówić o tym, że przemysłowcy ci popierają obecnie Vichy i propagują «współpracę» z Hitlerem.

Jednakże, mimo swego nieprzygotowania, armia francuska miała pierwszorzędne kadry, silną artylerię polową, wielką ilość karabinów maszynowych i wspinały materiał ludzki; francuski piechur jest odważny, pomysłowy i niezrównany w ataku. Dlaczego więc trzydzieści pięć dni po rozpoczęciu ofensywy Niemcy zajęli Paryż?

Przed wszystkim należy zaznaczyć wsteczność francuskiego dowództwa. Analizując majowe i czerwcowe działania armii francuskiej, człowiek za każdym razem pyta sam siebie: czy to głupota czy też zdrada? Czy podobna na przykład zrozumieć postępowanie generała Corapa, dowódcy frontu na rzece Mozie? Po przerwaniu frontu przez Niemców, nie wysadził on mostów, nie zorganizował oporu, lecz najspokojniej w świecie umył ręce, oświadczając: «Wszystko jedno, wojnę przegraliśmy». Jak pojąć rolę Weyganda, który 10 czerwca proponował kontynuować wojnę, a po paru dniach zażądał bezwarunkowej kapitulacji?

Czym wytłumaczyć przeszkody, jakie główne dowództwo stawiało jedynej formacji czołgów pod dowództwem generała de Gaulle'a?

W Riom jest dużo świadków, i nie brak wśród nich takich, od których bije złotem wyłogów generalskich. Ale nieobecni są generałowie, którzy by mogli rzucić światło na zdradę. Generał de Gaulle zajęty jest nie historią, a wojną. Przewodzi on armii francuskiej, walczącej o niepodległość Francji. Generał Gireau był młodym generałem, śmiałym i rzetelnym patriotą, obeznanym ze sztuką wojсковą. Wpadł w pułapkę niemiecką. Niemcy uwolnili wszystkich generałów na słowo honoru, że nie będą uczestniczyli w walce przeciwko Niemcom. Kiedy generałowi Gireau zaproponowano, by dał takie przyrzeczenie, odpowiedział: «Uważam propozycję za sprzeczną z przysięgą i obowiązkiem wojсковym. Każdego, kto propozycję tę przyjmie, należy oddać pod sąd wojenny za zdradę».

De Gaulle'a izolowało dowództwo francuskie. Gireau wpadł w pułapkę (wiele osób utrzymywało, że stało się to nie bez czynnej pomocy niektórych francuskich generałów). Biot został zabity. Któż więc bronił Francji? Generał Huntziger, znany ze swoich wyczynów w Syrii, człowiek wyzuty z zasad, już w 1936 roku oczarowany przez Niemcy hitlerowskie. Generał Denz, ograniczony i tpey faszysta, człowiek próżny i mało-duszny: rozkazał strzelać do Francuzów, którzy chcieliby bronić Paryża, i zorganizował w Syrii zbrodniczą wojnę przeciwko wojskom generała de Gaulle'a. Generał Corap, przyjaciel kagularów, który powiedział: «Wolę Göringa od Hitlera, ale

nawet Hitlera wolę bardziej, niż «towarzyszy» z frontu ludowego». Admirał Darlan, karierowicz i złośliwy pyszałek, który od początku francusko-niemieckiej wojny zapewniał, że jedynym wrogiem Francji jest Anglia. Marszałek Pétain, zgrzybiały starzec, który w reżymie generała Franca widział szczyt mądrości politycznej, a okopy z roku 1916 uważał za szczyt sztuki wojennej. Generał Weygand, który dwie maleńkie rzeczulki ochrzcił mianem «nieprzystępnej linii Weyganda» i bał się nie tyle czołgów niemieckich, ile robotników paryskich. Oto w czyich rękach znajdowała się obrona Francji.

Rzecz niewątpliwa, winni są nie tylko sędziowie, lecz i podsądni. W latach uprzednich zdusili oni Republikę Hiszpańską i przygotowali w ten sposób rozgromienie Francji. Przedstawiając Monachium, jako zwycięstwo Francji, Daladier wniósł demoralizację do kraju. Sabotując zorganizowanie bezpieczeństwa zbiorowego i nie doceniając sił Związku Radzieckiego, mimo woli pomógł Hitlerowi. Jego odwaga cywilna w Riom nie może tego wykreślić z naszej pamięci...

Kiedy się rozpoczęła wojna, rząd francuski, na czele którego stał wówczas Daladier, w całkowitej zgodzie z generałem Gamelinem — podsądnym, z generałem Weygandem — świadkiem, i z marszałkiem Pétainem — sędzią, przygotowali klęskę. Warto teraz o tym wspomnieć: są jeszcze na świecie ludzie, skłonni do powtórzenia fatalnych błędów owej nieszczęsnej zimy. Na co liczył rząd Daladier, gdy czując się bezpiecznym za linią Maginot zajmował się urządzaniem futbolowych matchów, rozrywek dla bezczynnych żołnierzy,

oraz pikników dla panów ministrów? Na to, że zyska na czasie. Władcy Francji mówili: «Ubiegła zima, to nasz sukces». W rzeczywistości zima ta była sukcesem Hitlera. Na murach Paryża wisiały olbrzymie plakaty — obydwie półkule; kraje, znajdujące się pod władzą mocarstw sojusznicznych, były oznaczone jednym kolorem, Niemcy — innym; podpis głosił: «Jesteśmy silniejsi». Francuscy rządcy pozwolili Hitlerowi zdusić Polskę i przygotować się do zagarnięcia Skandynawii, a następnie i samej Francji, pocieszając siebie i naród bajeczką: «Jesteśmy silniejsi». Gazety pisały: «Czas pracuje na nas», a na froncie panowała cisza, jak w czasach pokojowych. Uroczyście chowano zabitego lotnika niemieckiego, głośniki, rozstawione obok blindaży, zamiast wezwań politycznych nadawały dla niemieckich żołnierzy walce Straussa: było się zrodzić nienawiść do wroga. Francuscy władcy zapewniali, że Francja «powinna szczerzyć życie ludzkie». Toteż nie bombardowano Kolonii, by nie narażać na niebezpieczeństwo Strassburga.

Jakie były skutki tej polityki? W działaniach wojennych armia francuska straciła zaledwie sto tysięcy ludzi. Ale w ciągu fatalnych dni, w których ważyły się losy kraju, na drogach Francji zginęło od niemieckich bomb ponad sto tysięcy kobiet i dzieci. Dziesiątki miast francuskich zburzono. Półtora miliona Francuzów umiera w niewoli niemieckiej. We Francji setki tysięcy dzieci zginęły już z głodu i chorób. Kraj jest zrujnowany. Oszczędzanie okazało się zbrodniczym trwonieniem.

Marszałek Pétain chciał zwalić winę na front

ludowy. Ale prócz podsądnych, sędziów i świadków na sądzie występuje cień rzeczywistego oskarżyciela — cień narodu francuskiego. Wie on, kto jest sprawcą jego klęski. Nienawidzi kapitulantów. Dla niego wrogiem jest Hitler, a przyjacielem każdy, kto walczy przeciwko Hitlerowi.

Odpowiedzialność kapitulantów i wszystkich sprawców katastrofy stała się dla Francuzów szczególnie jasna po niemieckiej klęsce pod Moskwą. Nie ma Francuza, który by się nie zastanowił: dlaczego Francja znalazła się w jarzmie Hitlera, a Rosja nie tylko wytrzymała, lecz zadała Niemcom pierwszy dotkliwy cios? Faszystowskie gazety we Francji stałe szkalowały Rosję, usiłując pomniejszyć siłę Czerwonej Armii i naszego przemysłu wojennego.

Teraz Francuzi zobaczyli, że naród — to nie Schneider; naród pracuje dla własnego dobra, a nie na swoją szkodę. Francuzi przekonali się, że wiedza akademicka i stopień naukowy nie oznaczają same przez się rzeczywistego opanowania sztuki wojennej. Przekonali się, że czterdziestoletni generałowie Związku Radzieckiego są bardziej uzdolnieni, aniżeli Gamelin, Weygand lub George. Francuzi zrozumieli, że moralna jedność naszego narodu uratowała nas nie tylko przed kolumnami czołgów niemieckich, lecz i od zgrozy całego świata, tak zwanej «piątej kolumny». Wreszcie, Francuzi (a wraz z nimi i wszystkie narody świata) zobaczyli, czym jest poświęcenie, zdecydowanie i rzeczywiste męstwo. Przekonali się, że naród rosyjski, nie cofając się przed żadnymi ofiarami, stając do walki dość często w warunkach bynajmniej nie dogodnych dla siebie, wysa-

dzając mosty i tamy, przygotował swoje pierwsze zwycięstwa. Kiedy Blum, broniąc się, wspominał o walce Czerwonej Armii przeciwko wrogom Francji, w sali zapewne zapanowała martwa cisza: zwycięstwo pod Kalininem, jak i wszelkie inne, jest wyrokiem śmierci dla ludzi, którzy podpisali zawieszenie broni w Compiègne.

Oto jak rozumie prawdziwa Francja proces w Riom. Nie przypadkowo na stacjach paryskiego metropolitenu można teraz znaleźć odznaczone krzyżem numery rozgromionych w Rosji dywizji niemieckich. Rozbrojony, ale nie zwyciężony naród francuski, widzi w trupach żołnierzy niemieckich na śnieżnych przestworzach Rosji początek swego wyzwolenia. Dla młodych Francuzów, którzy na łodziach rybackich przepływają się do Anglii, — nie po to, by grać w piłkę nożną, lecz by wyrwać Francję z niewoli hitlerowskiej — zbyteczne są debaty w Riom — wiedzą oni kto jest winien. Wiedzą również, kto zwycięży. Słowa generała de Gaulle'a: «Francja przegrała bitwę, ale Francja nie przegrała wojny» — brzmią, jak pobudka: mobilizują naród. Gazety niemieckie oburzają się na sprawowanie się paryżan, którzy witali oklaskami nalot powietrzny na fabryki Renault. Tak, robotnicy Renaulta witali bomby, które niosły wielu spośród nich śmierć — taki jest patriotyzm narodu francuskiego. Nic dziwnego, że Hitler, mówiąc o procesie w Riom, wpada we wściekłość.

Naród francuski nie przyłożył ręki do świstków w Compiègne. Naród francuski znajduje się w stanie wojny z Niemcami. Jeżeli na procesie w Riom ludzie mają odwagę mówić o Czerwonej Armii, znaczy to, że przebrała się miara cierpli-

wości. Drugi front nie jest dla Francji pojęciem filozoficznym lub przedmiotem rozumowań akademickich, jest on kwestią życia lub śmierci. Czerwona Armia zasłużyła się swoimi oporem, rozumie gniew Francji, jej niedolę, jej smutek; naród, który ułożył nieśmiertelną pieśń z refrenem: «*Aux armes, citoyens*» («Do broni, obywatele»), skazany jest na gorączkowe wyczekiwanie: kiedy wreszcie ukaże się wśród mroku okręt wolności?...

DRUGA WOJNA

Leży przede mną list, znaleziony w sztabie niemieckiego batalionu:

«Szanowny panie dowódcu!

W związku z nieszczęściem, jakie spotkało naszego ukochanego syna, zmuszona jestem zwrócić się do pana z prośbą o poinformowanie mnie, w jaki sposób syn mój mógł zginąć śmiercią bohatera w Polsce, skoro wojna tam dawno już się skończyła? Wszak przebywał on w Polsce w ciągu dziewięciu miesięcy i nigdy się tam nie zdarzyło.

Mam nadzieję, że syna mojego pochowano z honorami i że grób jego nie porósł chwastem.

Proszę o zwrot rzeczy mojego syna.

Z niemieckim pozdrowieniem

Frieda Begl

Regensburg, Winterweg 83».

A więc, naiwna mieszkanka Regensburga sądziła, że wojna w Polsce się skończyła. Myślała,

że obecnie w Polsce panuje cisza i spokój — niemcy wieszają Polaków i zaiadają przy tym kielbasę krakowską. Ale oto syn jej niespodzianie zginął: zastrzelił go prawdopodobnie Polak. I w Regensburgu, po skamieniałej od bólu twarzy, płyną łzy nieszczęścia. Frieda Begl nie płakała, kiedy Niemcy zabijali dziesiątki tysięcy Polaków, kiedy się znęcali nad polskimi kobietami i katowali polskie dzieci. Teraz płacze. Jednocześnie płaczą i inne Niemki. Płaczcie, szanowne panie, wojna w Polsce się nie skończyła. Wojna w Polsce dopiero się zaczyna — druga wojna narodo- wa. W polskich lasach biją serca mścicieli. W polskich miastach gniew strzela z rewolwerów.

Wojna nie skończyła się również i we Francji. W ciągu ostatnich trzech dni, w wąskich uliczkach starego Paryża, trzech niemieccy oficerowie krwią zapłacili za hańbę Compiègne. Są to nie pierwsi i nie ostatni zabici Niemcy. Co dzień Francuzi chodzą na polowanie: tępią zbirów niemieckich. Trzeba wiele krwi niemieckiej, by ziemię francuską oczyścić z plugastwa niemieckiego. Bliski jest dzień, kiedy z rzek wynurzą się pochowane karabiny maszynowe. Nie pojedynczo, lecz hurtem będą wtedy Francuzi tępić Niemców. Przypomnijmy sobie słowa «Marsylianki»: «Niech wraża krew przepłóci nasze niwy». Pani Müller, czy syn pani pija jeszcze szampańskie w szynkach Paryża? Niech pani przyszykuje żałobę: wkrótce dowie się pani, że zginął on śmiercią bohatera. Upředziliśmy panią, zbytęcznie więc będzie niepokoić «szanownego pana dowódcę»; wojna we Francji nie skończyła się.

Wojna nie skończyła się także i w Norwegii.

Na wyspach Lofoteńskich odważni rybacy w ciemne noce zimowe tępią niemców. Niedawno w miasteczku Svolvère «zniknęli» czterej Niemcy. Trup jednego z nich wyrzuciło morze. Frau Schurke, czy pierworodny syn pani pija jeszcze w Oslo «akwawitę»? Niechże się pani zaopatrzy w chusteczki do nosa i nie marzy o grobie, przystrojonym w kwiaty. Niemcy potrafią męczyć ludzi i ludzie nienawidzą nawet martwych Niemców. Nie chowają ich, lecz zakopują. A w Norwegii istnieje tuż obok morze — nie ma się po co fatygować.

Nie skończyła się wojna i w Grecji. W Pireusie Grecy wysadzili w powietrze skład benzyny. Zginęło osiemnastu Niemców. Zapewne w Dreźnie Niemki przypuszczały, że wystarczy nad Akropolem powiesić brudną szmatę, by usmierzyć Grecję. O nie, Grecja nadal walczy. Frau Schuler, ulubieniec pani pija ponoć w Atenach muszkata? Niechże pani nie wątpi: Niemcy pochowają go z honorami. Greczynka zaś, której Niemcy zabili dzieci, splunie na grób syna pani.

Być może, Niemki przypuszczały, że wojna skończyła się w Jugosławii? Być może, dowiedziawszy się, że Belgrad został spalony, marzyły: gdyby tak mego syna powieźć do Jugosławii! Ale w Jugosławii toczy się wielka wojna. Serbscy patrioci wyzwolili już ze łap gadzin niemieckich czwartą część kraju. Odważni partyzanci wycięli w pień tysiąc Niemców. Frau Dankemann, powiada panu swoim zazdrosnym sąsiadkom: «Mój nie znajduje się w Rosji. Znajduje się on, dzięki Bogu, w Jugosławii. A tam wojna już się dawno skończyła». Myśli pani, że pije on

wino w Dalmacji. W rzeczywistości zaś leży on z otwartymi ustami na przełęczy górskiej. Kieszonki nie ma pełne — można w nich znaleźć i koronki brukselskie i serbską słoninę. Ale nikt nie prześle pani tych «trofeów». Płaczcie pani, płacz podwójnie.

Wojna w zagarniętych przez Hitlera krajach nie skończyła się. Trwa ona nadal. Skończy się dopiero wówczas, kiedy brocząc krwią padnie ostatni morderca niemiecki. Wojna na lądzie. Wojna od oceanu do oceanu. Front jednolity od Zatoki Biskajskiej do Oceanu Lodowatego, od Morza Azowskiego do Atlantyku.

Wojna się nie skończyła ani w Żytomierzu, ani w Pskowie. Niemcy chcieli bić się na jednym froncie. Zmuszeni są walczyć na tysiącach frontów. Każdy dom staje się fortecą: dom rybaka bretońskiego, i chata ukraińska. Za każdym drzewem ukrywa się zasadzka. — za drzewem oliwkowym w Grecji i za jodłą w Laponii. Płaczcie głośniejsz, niemki! Nie ujrzycie więcej waszych synów. Nigdy nie odnajdziecie drogich wam mogił. Spytajcie Hitlera, co uczynił z waszymi synami. Rozrzucił ich kości po całym świecie. Drząc, pytacie: Czyżby się wojna jeszcze nie skończyła? O nie, szanowne panie. Niemcy zaczęli. My skończymy.

ŻYWE CIENIE

Telegram z Paryża donosi: «Niemieckie władze okupacyjne postanowiły znieść pomniki Voltaire'a i Jean-Jacque'a Rousseau. Metal zostanie wykorzystany dla potrzeb wydziału wojskowego».

Szwabi mają rozwinięty węż gospodarczy i długie palce. Rondel? Bierz rondel! Klamka? Żywo odkręcaj! Pomnik? Dawaj pomnik!

Jednakże zniesienie pomników Voltaire'a i Rousseau to nie tylko zbieranie metalu. Jest to przede wszystkim znieważenie kultury francuskiej. W Paryżu aferzysta Rosenberg chęłpił się: «Wyrzucimy na śmietnik idee francuskich działaczy epoki Oświecenia». Idee już dawno wyrzucili, teraz zabrali się do pomników.

Voltaire stał na brzegu Sekwany. Przyglądał się bukinistom, i starym, bardzo starym książkom. Spoglądał również na wesołe paryskie dzieci. Pomnik był śliczny; odzwierciedlał on duszę Francji: jej szlachetną ironię, jej rozum, jej umiłowanie oświaty. Teraz na brzegu Sekwany wałęsają się tępi gefreitrzy. Raził ich uśmiech starego Francuza — śpiżowy, lecz żywy.

Rousseau i Voltaire wzniesili w sercu Francji miłość ku wolności. Ich książki były fundament wzniosłej budowy — Rewolucji Francuskiej. Po Rousseau niesprawiedliwość stała się sromotą. Po Voltairze zabobonność stała się hańbą. Teraz, gdy Francję podbili ludzie, dla których sprawiedliwość jest pustym dźwiękiem, a oświata — wrogiem, w Paryżu nie ma miejsca dla Rousseau i Voltaire'a. Być może, Niemcy na opustoszałych piedestałach postawia inne figury — z gipsu: zamiast Rousseau — rzeźnika Himmlera, zamiast Voltaire'a — poczwarę Goebbelsa

Wiedzieliśmy, że hitlerowcy nienawidzą przyśrołści. Chcą zatrzymać bieg historii. Bezlitośnie tępią śmiałą myśl. Prześladowają wynalazców i poetów. Nienawidzą również terażniejszości. Europa

żyła wzniosłym i skomplikowanym życiem. Ludzie pracowali, walczyli i marzyli. Hitlerowcy przekształcili Europę w obóz koncentracyjny. w pustynię, w cmentarz. Nienawidzą również przeszłości. Nie mają przodków. Na kogo mogą się powołać? Kogo wspomnieć? Nawet inkwizytorzy wyrzekną się Himmlera. Nawet czarnoksiężnicy-alchemicy wyśmieją Goebbelsa. Jedynie starożytni Germanowie, barbarzyńcy w zwierzęcych skórach, którzy składali krwawe ofiary Wołanowi, z przyjemnością będą się przyglądali bestialstwu szpicla tyrolskiego.

•Wojują oni z pomnikami. W Krakowie zburzyli posąg Chopina, w Paryżu pomnik Voltaire'a i Rousseau. U nas strzelali do portretu Puszkina. Ale cienie przeszłości są żywe. Nie uda się ich ani stopić, ani zastrzelić. W miastach znękaney Polski po nocach tuła się cień Chopina. W ciszy nocnej słyhać wiecznie piękne melodie i Polacy mówią sobie wzajem: «Żywe jest piękno, żywa jest Polska». Po ulicach ciemnego Paryża po nocach chodzi Rousseau. Zagląda do smutnych domów. Powtarza stare słowa o sumieniu i szczęściu. Puka w okiennice Voltaire. Przyszedł, by dodać Francuzom otuchy. Mówi o głupocie tyranów, o nieuchronnym zwycięstwie rozumu.

W Moskwie, na Twerskim bulwarze, stoi Aleksander Puszkין i zima znów srebrzy jego młodzieńczą głowę. Obrońcy Moskwy strzegą nie tylko snu żywych moskwičan. Strzegą również posągu wielkiego poety. I w groźnej ciszy, między dwoma atakami, w moskiewskich zaułkach słyhać skrzydlate słowa:

«...że w okrutnym wieku wsławiłem wolność...»

Wolności, nikt nie zdoła cię unicestwić!

ZNACZENIE PEWNEJ ZDRADY

Kiedys Knut Hamsun pisał przepiękne opowieści o mękach miłosnych niepojętych serc, o skałach i sosnach. Na starość wielki pisarz stał się nędznym politykiem. Zdradził «Wiktorię» dla Hitlera. Wyrzekł się Pana, boga przyrody, na rzecz boga wojny starożytnych Germanów Wotana, łaknącego krwawych ofiar. Pisarz z wielkim imieniem wyprosił sobie miejsce lokaja u Goebbelsa.

Hamsun nienawidzi Związku Radzieckiego. Aby oczernić nasz kraj, gotów jest wychwalać starą Rosję. Nigdy jednak Hamsun nie znał i nie rozumiał Rosji. Na długo przed rewolucją spędził kilka dni w Moskwie i z tydzień na Kaukazie, po czym napisał bezsensowną książkę «W legendarnym kraju». Książka nic nie mówi o Rosji. Wiele zato mówi o samym Hamsunie.

Teraz Hamsun pisze: «W dawnej Rosji ludzie się weselili. Życie można było nazwać cichym, pełnym poezji marzeniem». Zajrzyjmy do książki «W legendarnym kraju».

W Moskwie Hamsun poświęcił swą uwagę nocnym lokalom. Dużo w nich jadł, a szczególnie dużo pił. Ten ostatni fakt tłumaczy fantastyczny charakter jego notatek: «Restauracja... Wszystkim się kłaniam i wyciągam mój ogromny paszport. Ale nikt nie jest go w stanie przeczytać... Lokaje nazywają mnie ekscelencją. Nagle, ni stąd, ni z owąd wstają, podchodzę do obrazu świętego i robię znak krzyża... Zaczynam nucić...». Prawdopodobnie Hamsun przypomniał sobie tę właśnie pijatykę i napisał: «W dawnej Rosji ludzie się weselili».

Książka zawiera również taką scenę: «Oficer podnosi rozkazująco rękę: stać! I chłopci stają. Widocznie jest on ich panem. A może wieś ta należy do niego?.. Kiedy pewnego razu w Petersburgu groźny tłum ścigał Mikołaja I, Mikołaj rozkazująco krzyknął: «Na kolana!» — i tłum ukląkł». (W ten sposób turysta-ignorant opisuje 14 grudnia). Poza tym Hamsun zajmuje się apologetyką niewolnictwa: «Napoleonowi podporządkowywano się z entuzjazmem. Podporządkowywać się — to rozkosz, naród rosyjski jest jeszcze do tego zdolny». No cóż, Hamsun zadowolili się ersatz-Napoleonem. Na widok żandarma niemieckiego poczuł on «rozkosz» i mając lat 82 bije przed nim czołem. Oburza go Rosja: dlaczego naród rosyjski nie staje, kiedy tyrolski gefreiter rozkazuje mu «stać!»

Hamsun wychwala «nowy ład», tj. podporządkowanie całego świata niemcom, nazywa Anglików «narodem tchórzliwym i leniwym», a Stany Zjednoczone — «krajem bluffu». Starcze pióro usłużnie kreśli jarmarczne epitety. Płsarza Hamsuna nie ma już. Jego miejsce zajął nędzny plagiator Goebbelsa.

Każdy, kto bywał w Norwegii, zna wzniosłe cechy norweskiego narodu. Walka z surową przyrodą uczyniła z Norwegów ludzi mężnych. W Norwegii siedliska i ludzi oddzielają wiorsty i góry. Dlatego, być może, Norwegowie nauczyli się szanować człowieka. Cenią przyjaźń i miłują wierność. Z dawien dawna kochają najwyższy dorobek ludzkości — wolność. Okupanci nie znaleźli w Norwegii usłużnych ludzi, zdemoralizowanych lekkim życiem i gotowych do wszel-

kiej «współpracy». Nazwisko Quislinga otacza pogarda. I oto stary pisarz, który swą sławę zawdzięcza ojczyźnie, jej pięknu, jej obyczajom i jej ludziom, zdezerterował do obozu wrogów własnego narodu.

Niemcy skazali Norwegów na wymieranie. Dość wskazać na to, że Norweg otrzymuje sto pięćdziesiąt gramów chleba dziennie. Przed wojną więzienia Norwegii stały pustkami. Teraz brak miejsca dla więźniów; sądy wojenne skazują śmiałków na rozstrzelanie. Ale Norwegowie nie ugięli karku. Wyspy Lofoteńskie, które przedtem były znane tylko z połowu ryb i burz wiosennych, stały się ogniskiem oporu narodu. Partyzanci Larsena gromią oddziały niemieckie.

Znany na całym świecie pisarz Hamsun i skromny Norweg Larsen wybrali różne drogi. Jeden przełożył zdradę ojczyzny i pochwały Goebbelsa nad wierność ojczyźnie. Drugi wybrał ciernistą drogę walki i bohaterstwa.

Kiedy sutener z «sławetnej dzielnicy» Marsylii zaciąga się do «legii» hitlerowskiej, zbyteczne jest łamać sobie głowę nad jego decyzją: sprawę załatwi kula. Ale w jaki sposób znany pisarz, głęboki starzec, doszedł do apologetyki łupiestwa, do wysławiania katów, do zdrady? Odpowiedź znajdujemy w biografii duchowej Hamsuna. Jego zachwyt dla Mikołaja nie jest przypadkowy. Płasczenie się już dawno pociągało tę «buntowniczą naturę».

Nienawidził postępu, a Hitler wydał mu się prawie legendarnym żandarmem, zdolnym do powstrzymania biegu dziejów.

Oczywiście, duża przestrzeń dzieli było roz-

trząsania turysty Hamsuna od rowu pod Kerczą i od szubienic w Wołokołamsku. Ale stary pisarz uznał w esesowcach swoich spadkobierców. Błogosławi ich na pogromy i zabójstwa. Czym jest dla Hamsuna faszyzm? Jest przede wszystkim buntem przeciwko postępowi i usankcjonowaniem ślepego żywiołu zamiast rozumu, zjednoczeniem ludzi, nie mających prawdziwych tradycji, wszystkich tych, kogo mamy prawo nazwać włóczęgami historii.

Faszyści zjawili się na arenie, przeklinając przyszłość. Lubili mówić o pięknie przeszłości. Jednakże po zagarnięciu władzy zabrali się do burzenia najwznioślejszych tradycji. Co Hitler wziął z przeszłości? Kilka zabobonów, cylinder kata i norymberskie narzędzia tortur. Faszyści nie tylko zabijają pisarzy, — niszczą książki. Wszystkim pamiętne są berlińskie stosy, na których spalili dziesiątki tysięcy tomów. W Paryżu Niemcy wnieśli do «spisu Otta» dwa tysiące dzieł, skazanych na zagładę.

Zburzyli pomnik Chopina w Krakowie, znieśli pomniki Voltaire'a i Rousseau w Paryżu, splugawili Jasną Polanę. Nie są to przypadkowe wyczyny wyuzdanych żołdaków, lecz systematyczne unicestwianie przeszłości. W samej tylko Francji hitlerowcy zniszczyli trzysta dzieł sztuki, wśród nich arcydzieło architektury, zamek Amboise. Do tego należy dodać bibliotekę w Loven, katedrę w stylu romańskim w Coventry, opactwo westminsterskie, muzea Londynu, świątynie Grecji, Istrę, Smoleńsk, Nowogród.

Czym wytłumaczyć tak przemysłany wandalizm? Ludzie, dla których nienawistną jest przyszłość ludzkości, nienawidzą również i jej prze-

szłości. Faszyzm wystąpił z zaprzeczeniem XIX wieku. Bywalcy berlińskich knajp nazwali wiek XIX «pomyłką». Ale nie odpowiedniego dla siebie nie mogą również znaleźć w bardziej dalekiej przeszłości. Wiek XVIII to dla faszystów również «pomyłką» — wszak jest to wiek encyklopedystów i Rewolucji Francuskiej. W XVII wieku przeszkadza im praca humanistów. Niekiedy powiadają, że faszyzm «wskrzesił» średniowiecze. Jest to niesłuszne twierdzenie, obelżywe dla naszych dalekich przodków. W średniowieczu ludzie wielu rzeczy nie znali, lecz chcieli je poznać. Epos, gotyckie katedry były encyklopedią epoki, wyrazem jej pragnienia, by bliżej poznać świat. Faszyzm jest wyrzeczeniem się poznania, nie go nie łączy z historią.

Dlaczego w walce przeciwko faszyzmowi zjednoczyły się wszystkie siły duchowe ludzkości? Światopogląd Wellsa nie jest podobny do światopoglądu sowieckiego pisarza. Różne są drogi katolickiego myśliciela Maritaina i Einsteina. Fizyk Langevin i Hemingway przebywają w różnych światach, lecz wszyscy oni nie wyobrażają sobie rozwoju ludzkości bez tradycji, bez spuścizny kulturalnej. Nie chwaląc się, możemy powiedzieć, że naród nasz pod wielu względami wyprzedził inne narody. Kochamy przyszłość, oddychamy nią. Właśnie dlatego nie wyrzekamy się przeszłości. Hellada, epoka Odrodzenia, epoka Oświecenia — któż nie pił z tych źródeł? Tu się znajduje ta więź, która jednoczy nas z Wellsem i Maritainem, z Hemingwayem i Langevinem, z Einsteinem i z całą myślącą ludzkością. Rzeczy doniosłe wymagają, by je kontynuowano. Zrozu-

miawszy wielkość przeszłości, nie podobna wyrzec się twórczości i ruchu.

Marks jest nie do pomyślenia bez encyklopedystów, Rodin bez Grecji, Szostakowicz — bez Beethovena, Hemingway bez Tołstoja.

Nie na darmo faszyzm przeklina inteligencję. W gigantycznym więzieniu, stworzonym przez Hitlera, siłą rzeczy panuje mrok. Łata, kiedy Hitler odnosił swoje łatwe zwycięstwa, historyk nazwie latami mroku w Europie. Faszyści boją się przedstawicieli myśli, na których twarzy można ujrzyć światło, wywołane bądź rodzącą się myślą, bądź przez odbłask przeszłości. Faszyzm ani na chwilę nie opierał się na rzeczywistej inteligencji. W przekroju kulturalnym był on buntem szumowin społeczeństwa, pechowców, ignorantów, intelektualnych włóczęgów i filistrów, śmiertelnie nienawidzących wszelkiej żywej myśli.

Straszny jest los pisarzy starszego pokolenia, którzy zaczęli pracować na polu literackim jednocześnie z Hamsunem: zostali zamęczeni lub zaszczuci na śmierć przez faszystów. Tomasz Mann i Henryk Mann — znajdują się na wygnaniu. Stefan Zweig popełnił samobójstwo. Romain Rolland milczy — w jego domu mieszkają niemieccy żołdacy. Milczy również Roger Martin du Gard. Niemcy spalili książki Duhamela, odebrali mu jego rękopisy. Wielki poeta hiszpański Antonio Machado umarł na granicy, ratując się od faszystowskich okupantów. Unamuno przed śmiercią przeklął faszyzm. Mogiły umarłych i wymuszone milczenie żywych — oto odpowiedź Hamsunowi: zdradził on nie tylko ojczyznę, zdradził również słowo ludzkie.

I następne pokolenie pisarzy nie pogodziło się z faszyzmem. Na obczyźnie umarł Roth. Powiesił się Toller. Na emigracji znajduje się Remarque, Renn, Döblin, Brecht, Becher, Werfel, Seghers i Frank. Porzucili zbezczeszczoną przez hitlerowców Francję Maurois, Romain, Maritain i Bernanos. Skazani są na milczenie Malraux i Mauriac. W Ameryce znajduje się polski poeta Tuwim, hiszpańscy pisarze Bergamin i Alberti i najlepszy powieściopisarz Włoch — Moravia. Czeskim pisarzom zakneblowano usta. Norweski pisarz Nor-dal Grieg przebywa w Anglii razem z Norwegami, którzy walczą przeciwko Niemcom.

Spis ten można by przedłużyć. Można by opowiedzieć o losie malarzy i kompozytorów. Można by opisać męczarnie starego i wstawionego pejzażysty Marqueta, lub znakomitego chemika Perrina w okupowanej przez Niemców Francji. Ale jakże można zmieścić na łamach gazety martyrologię myśli europejskiej?

Hitler zagarnął przeszło dziesięć państw, znalazł jednak w Europie jednego tylko apologetę — zgrzybiałego Hamsuna. Nie spalimy powieści Hamsuna. Nie zaprzeczymy mu talentu literackiego. Ale pisarza Hamsuna dawno już nie ma, a artykułiki faszystowskie nawet Goebbels lepiej pisze. Faszyzmu nie uratują ani tysiące czołgów, ani siwizna byłego pisarza, pokrytego hańbą zdrady.

Odszczepieństwo Hamsuna jeszcze ściślej zjednoczy postępową inteligencję w jej walce przeciwko faszyzmowi. Rozumiemy, dlaczego ludność całego świata z nadzieją spogląda na Czerwoną Armię. Rozumiemy, jakie uczucie dyktuje uczo-

nym, pisarzom i artystom Europy i Ameryki
słowa witające nasz naród. Na polach Rosji bro-
nimy kulturalnego dorobku świata, tradycyj
ludzkości i jej sił twórczych. Postęp — to bieg
sztafetowy. Nie jest on łatwy: historia znała i
najazd wandalów, i stosy inkwizycji, i tępy fana-
tyzm przygodnych władców. Ale zawsze nowe
pokolenie brało w swe ręce sztafetę z broczących
krwią rąk ludzi myśli i oświaty. Pod ogniem
idziemy naprzód. Pod ogniem odpieramy najazd
mroku. Wiele stracimy w tej walce, ale uratuje-
my dla nowego, szczęśliwego pokolenia myśl,
oświatę i sumienie ludzkie.



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polskiej - Wych.

27

J. univ 644



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2591/1



11-002591-000-0